



Robyn Grady



Suknia na konkurs

Tytuł oryginału: The Wedding Must Go On

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Suknia była idealna.

Roxy pogładziła opuszkami palców delikatny, świetlisty materiał i już wiedziała, że nie zdoła oprzeć się pokusie. Przymierzy suknię, choć z całą pewnością nie powinna tego robić w godzinach pracy. Nacieszy się miękkim, zmysłowym uściskiem gorsetu i zalotną lekkością spódnicy uszytej z kilku warstw cieniutkiego tiulu. Sprawí, że ta piękna kreacja ożyje, choćby na moment.

Po chwili stała przed lustrem. W jasnym świetle lamp biel sukni zdawała się lśnić własnym blaskiem, a drobne kryształki, którymi wykończone były zdobienia, migotały jak iskry. Roxy wygięła się w łuk i dość rozpaczliwie wykręciła ramiona do tyłu, żeby odszukać zapięcie. Przez moment wydawało jej się, że w żaden sposób nie zdoła dopiąć ukrytego pod zaszewką suwaka, ale kiedy jej się to udało, gorset ułożył się idealnie. Roxy uniosła dłonie, zebrała na karku długie do ramion kasztanowe loki, obróciła się powoli, jak w romantycznym tańcu, i westchnęła cicho. Pod gęstą, przyciętą ponad brwiami grzywką, jej zielone oczy rozbłysły zachwytem.

O, tak. To nie była zwykła suknia ślubna. To było arcydzieło. Pracowała nad nim przez długich sześć miesięcy. Tyle czasu potrzebowała, żeby stworzyć idealnie harmonijny rysunek drapowań gorsetu – wąskie linie załamania materiału, delikatne jak fale rozchodzące się po powierzchni spokojnej wody, otaczały ukośnie, lekko asymetrycznie jej talię, podkreślały krągłość piersi i kobiecy łuk bioder. Gorset kończył się miękką, falistą linią, spod której spływała spódnica. Na tiulowych halkach unosiła się ażurowa, wierzchnia warstwa, złożona z ręcznie wycinanych kwiatów o satynowych,

trójwymiarowo ułożonych płatkach. Przy każdym ruchu spódnica falowała, kwiaty zdawały się ożywać, jakby poruszane wiatrem, a uważny obserwator mógł dostrzec pomiędzy nimi motyle o delikatnych, skrzących się kryształami skrzydłach. Podobne kwiaty zdobiły podtrzymujące gorset, asymetryczne ramiączko. Drugie ramię panny młodej miało pozostać nagie.

Uszyła tę suknię zarówno dla swojej najbliższej przyjaciółki, jak i dla siebie samej. Marla miała pójść w niej do ołtarza, a Roxy marzyła, że dzięki tej kreacji zdobędzie międzynarodową renomę. Zgłosiła ją do prestiżowego konkursu dla młodych kreatorów mody i zaledwie tydzień temu dowiedziała się, że jej dzieło zostało wybrane spośród kilkuset nadesłanych projektów i znalazło się w szczęśliwej pięćdziesiątce zakwalifikowanej do finału. Wszystkie suknie miały wziąć udział w pokazie mody w Paryżu. Na zwycięską kreację czekała sesja zdjęciowa dla „Wedded Bliss”, najbardziej luksusowego ślubnego magazynu na świecie, a autor miał otrzymać wysoką nagrodę pieniężną i roczne stypendium w jednym z wiodących domów mody ślubnej w Nowym Jorku. Roxy była w siódmym niebie. Tylko krok dzielił ją od spełnienia marzenia, które hołubiła w skrytości ducha od chwili, kiedy przed pięciu laty otworzyła własną pracownię sukien ślubnych. Rok pracy u boku słynnych nowojorskich kreatorów mody sprawiłby, że jej nazwisko stałoby się znane, rozpoznawalne dla każdej kobiety chcącej powiedzieć „tak” w naprawdę wyjątkowej kreacji. Nagrodę pieniężną mogłaby zainwestować. Powiększyć pracownię, kupić najnowocześniejsze maszyny, może nawet zatrudnić kogoś na stałe. Wyrobiłaby sobie markę i za parę lat prowadziłaby najbardziej ekskluzywny salon mody ślubnej w całym Sydney. Mała pracownia na przedmieściach z całą pewnością nie zaspokajała jej ambicji. Chciała więcej. Chciała... zawojować świat, a ten zdawał się stać przed nią otworem.

A potem przysłała wiadomość, która odebrała jej nadzieję.

Marla zerwała zaręczyny, na dwa tygodnie przed ślubem. Nie ubierze się w tę suknię, nie przedefiluje w niej przez nawę główną katedry w Sydney. A to oznaczało, że Roxy zostanie wykluczona z konkursu. Udział w finale uzależniony był bowiem od tego, czy zaprojektowana kreacja rzeczywiście powstanie, i czy jakaś panna młoda zdecyduje się stanąć w niej przed ołtarzem. Termin upływał wraz z końcem miesiąca, a niedoszła panna młoda zarzekała się, że nigdy już nie zaufa żadnemu mężczyźnie. Roxy była bezradna.

Jeszcze raz pozwoliła palcom przebiec wzdłuż finezyjnej linii gorsetu, jeszcze raz zakręciła się w płynnym piruecie, a lekka, suta spódnica zafurkotała wokół jej nóg. Uniosła głowę. Była trochę niższa od Marli, ale wymiary miała podobne; jeśli włożyłaby buty na naprawdę wysokim obcasie, suknia leżałaby na niej idealnie.

Tyle że ona nie planowała ślubu. Nie miała nawet narzeczonego, a ostatni mężczyzna, którego namiętnie pocałowała, uciekł w podskokach. Suknia, która stanowiła dzieło jej życia, była piękna – i martwa, jak muzealny eksponat, świadek jej niedoszętego triumfu. Za chwilę zdejmie ją, schowa do pokrowca i powiesi w szafie, być może na zawsze.

Dzwonek nad wejściem do sklepiku sąsiadującego z pracownią rozdzwonił się i Roxy uniosła dłonie do ust. Naprawdę nie powinna była przebierać się za pannę młodą w godzinach pracy, kiedy w każdej chwili mogła pojawić się u niej klientka. Na palcach podkradła się do drzwi i wyjrzała przez szparę.

Do sklepu rzeczywiście ktoś wszedł, ale nie była to narzeczona poszukująca ślubnej kreacji, tylko ciemnowłosa, postawny i wyraźnie podenerwowany mężczyzna.

O nie. Tylko nie on!

Natan Sparks był ostatnim człowiekiem, którego miała ochotę widzieć. I nie dlatego, że był szpetny, bo nie był, wręcz przeciwnie. Miał kędzierzawe, ciemne włosy, które nosił dłuższe niż większość ludzi pracujących w wielkich korporacjach i obracających na co dzień siedmiocyfrowymi kwotami. Jego twarz była pociągła, o mocnym, wyrazistym rysunku kości policzkowych i podbródka. Miał oczy w niesamowicie intensywnym odcieniu błękitu, i usta, których sam widok przyprawiał Roxy o szybsze bicie serca. Choć minęło sześć miesięcy od chwili, kiedy po raz pierwszy i zapewne ostatni całowała te usta, wspomnienie ich aksamitnej twardości i upojnego, korzennego smaku budziło w jej podbrzuszu gorącą, pulsującą tęsknotę.

Zagryzła wargi i przestąpiła z nogi na nogę. Tiulowe halki zaszeleściły, zamarała więc w bezruchu, przerażona, że mógłby ją dostrzec, czającą się za uchylonymi drzwiami.

– Dzień dobry! – zawołał Natan, rozglądając się po pustym wnętrzu. Roxy widziała, jak podchodzi do lady, rozgląda się jeszcze raz dookoła, zerka na zegarek, pociera kark niecierpliwym gestem.

Pamiętała aż nazbyt dobrze, jak oplotła ten mocny kark ramionami i przylgnęła do szerokiej piersi mężczyzny, wspięła się na palce, rozchyliła usta i poddała się dzikiej, zuchwałej pieszczocie jego warg. Pamiętała, że zakręciło jej się w głowie, więc przywarła do niego jeszcze mocniej, jakby on miał być odtąd jej jedyną ostoją, osią jej świata. Pogłębiła pocałunek, posłuszna głosowi instynktu, który tętnił w jej krwi, jednoznacznie rozkazująco, głuszając wszelkie myśli. Kiedy odpowiedział namiętnością na jej namiętność, kiedy poczuła, jak jego dłonie zaciskają się na jej talii, mocno, zaborczo, świat przestał istnieć. Byli tylko oni i żywioł, który wspólnie roz-

pętali. A potem, bez uprzedzenia, Natan cofnął się. Roxy, wciąż roznamiętniona, pełna zachwyty wobec doświadczenia niespodziewanej bliskości, uniosła powieki. I zobaczyła, że jej towarzysz wpatruje się w nią szeroko otwartymi oczami, pełnymi niekłamanej zgrozy. To ostudziło ją skuteczniej, niż gdyby wylał jej na głowę wiadro zimnej wody. Opuściła ramiona, a wtedy on... po prostu uciekł, mamrocząc jakieś zdawkowe przeprosiny. Roxy nigdy nie czuła się tak upokorzona.

Nietrudno było jej zgadnąć, co tak przeraziło Natana. Ponieważ cała sytuacja rozegrała się na przyjęciu zaręczynowym Marli i Grega, musiał sobie wyobrazić, że najlepsza przyjaciółka narzeczonej uwiesiła mu się na szyi, bo poluje na frajera, którego mogłaby jak najprędzej zaciągnąć do ołtarza. A że on był najlepszym kumplem narzeczonego, wybór wydawał się oczywisty.

– Hej, jest tam kto? – Natan był wyraźnie zniecierpliwiony czekaniem, ale nie wyglądało na to, żeby zamierzał zrezygnować. Po co przyszedł? Roxy umierała z ciekawości, ale żeby się tego dowiedzieć, musiała stanąć przed nim... ubrana w suknię ślubną. Nieszczęsny facet najprawdopodobniej dostanie ataku serca.

– Już idę! – zawołała, starając się, żeby jej głos brzmiał dziarsko i wesoło. Wyprostowała się i z dumnie podniesioną głową wkroczyła do sklepu, otoczona szelestem tiulu. Natan podniósł wzrok i zamarł. Dopiero po ładnych paru sekundach odzyskał głos i zdolność ruchu.

– O, jesteś – rzucił, uśmiechając się nieco nerwowo. – Zawsze przyjmujesz klientów w takim stroju?

– Nie zawsze. Tylko wtedy, kiedy pojawia się ktoś wyjątkowy, a ja czuję się samotna – wypaliła, przyglądając mu się spod zmrużonych powiek. Kiedy w jego oczach mignęła panika, Roxy stłumiła prychnięcie. Bojący dudek! Przecież nie czyhała tu na niego, żeby siłą zawlec go przed ołtarz!

Szczerze mówiąc, po upokorzeniu, które zafundował jej podczas ich ostatniego spotkania, wolałaby chyba spalić całą swoją pracownię i radośnie zatańczyć na zgliszczach, niż z własnej woli szukać jego towarzystwa.

– Żarty na bok. Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić, Natan.

– Przyszedłem, żeby porozmawiać o Marli i Gregu. – Splótł ręce za plecami. – Dowiedziałem się dzisiaj rano. Zakładam, że ty też już wiesz.

– Wiem. – Pokiwała głową. – Odwołali ślub.

– Właśnie. Cholera. – Natan pokręcił głową. – Greg jest moim najlepszym kumplem.

– A Marla moją przyjaciółką.

– To nie powinno było się zdarzyć. Ci dwoje są dla siebie tworzeni.

– Cóż, tak się wydawało. Ale Marla zmieniła zdanie, kiedy zobaczyła zdjęcia własnego narzeczonego obściskującego jakąś cycatą pannę, ubraną jedynie w stringi. Bardzo skąpe zresztą. Muszę powiedzieć, że rozumiem jej reakcję.

– Przekłete zdjęcia. Nie wiem, co sobie myślał ten kretyn, który opublikował je na portalu społecznościowym.

– Myśleć powinien był przede wszystkim Greg, zanim spił się tak, że pozwolił striptizerce wleźć sobie na kolana. I nie wmawiaj mi, że skoro stało się to podczas jego wieczoru kawalerskiego, to facet jest niewinny. Bo nie jest. I ty też nie jesteś. – Roxy wzięła się pod boki i zrobiła krok naprzód, szelzcząc spódnicą. – Gdzie byłeś, kiedy twój najlepszy kumpel dał plamę życia? O ile wiem, Greg poprosił cię, żebyś był jego świadkiem na ślubie. Jak mogłeś spokojnie patrzeć na to, co wyprawia?

Natan zacisnął palce na krawędzi lady, jakby się bał, że atak Roxy zmiecie go z podłogi.

– Bądź pewna, że nie dopuściłbym do czegoś takiego – powiedział

szybko. – Niestety, nie mogłem zostać do końca imprezy; miałem spotkanie bardzo wcześnie rano następnego dnia.

Roxy usiłowała skupić się na tym, co mówił, ale nie potrafiła. Patrzyła na jego dłonie. Mocne, męskie dłonie o opalonej skórze i długich palcach. Nie było w nich nic nadzwyczajnego, a jednak... nie mogła oderwać od nich wzroku. Rozbrykana wyobraźnia zaczęła podsuwać jej bardzo śmiałe wizje. Te dłonie, dotykające jej nagiego ciała. Obejmujące jej piersi. Zaciskające się na jej talii...

Przeklęty facet! Dlaczego, mimo upokorzenia, którego od niego doznała, nadal marzyła o nim jak naiwna pensjonarka?

– Powinniśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby pogodzić Marłę i Grega – zdołała usłyszeć. Zmusiła się, żeby przeanalizować sytuację. Owszem, zależało jej na tym, żeby przyjaciółka stanęła na ślubnym kobiercu. Ale czy chciała grać rolę pośredniczki pomiędzy skłóconymi narzeczonymi? Czy była gotowa przekonywać Marłę, że powinna ślubować miłość i wierność aż do śmierci człowiekowi, który tak szampańsko się bawił na własnym wieczorze kawalerskim, że sam nie wiedział, kiedy rozebrana profesjonalistka włądowała mu się na kolana? Na pewno nie. Zbyt dobrze pamiętała własne dzieciństwo. Ojca, który był zabawny i uroczy, ale wciąż przytrafiała się mu jakaś „przygoda”. I matkę, która nieodmiennie przyjmowała go z powrotem, ale blask w jej oczach gasł powoli, a gorycz żłobiła coraz głębsze bruzdy wokół ust.

Roxy nikomu nie życzyła takiego losu.

– Nie – oświadczyła i pokręciła głową tak energicznie, że włosy zatańczyły wokół jej ramion. – Cokolwiek planujesz, na mnie nie licz. Nie przyłożę do tego ręki.

Natan spojrzał w jej roziskrzzone oczy i cofnął się o krok. Nie był

człowiekiem tchórzliwym, ale Roxanne Trammel wzbudzała w nim paniczny lęk. Patrząc na nią, każdy inny śmiertelnik widziałby młodą kobietę o szczupłej sylwetce i długich do ramion, lśniących, kasztanowych włosach z zalotnie przystrzyżoną grzywką. Miała jasną karnację, twarz w kształcie serca i duże, zielone oczy, a jej szerokie, wrażliwe usta były skore do uśmiechu. Roxanne nie przedstawiała sobą straszego widoku, wręcz przeciwnie; choć nie była klasyczną piękną, miała mnóstwo wdzięku i ogromny urok osobisty. Prawdopodobnie nikt na całym świecie nie miał najmniejszego powodu, żeby się jej bać. Nikt poza nim. Bo kiedy on patrzył na Roxanne Trammel, widział kolejne wcielenie klątwy Sparksów. I wiedział, z pewnością odziedziczonego po przodkach instynktu, że jeżeli nie będzie trzymał się od niej z daleka, to przepadnie. Już na zawsze.

Jego ojciec wziął ślub dokładnie sześć tygodni po pierwszej randce. Dziesięć miesięcy później przyszedł na świat Natan, pierwsze dziecko szczęśliwej pary. Potem, rok po roku, pojawiła się czwórka jego rodzeństwa. Rodzice świętowali niedawno trzydziestą piątą rocznicę ślubu, a ojciec był wciąż wpatrzony w matkę, jakby ta rzuciła na niego jakiś czar. Dziadek Sparks zawsze z dumą opowiadał, że spotkał swoją przyszłą żonę na balu, a oświadczył jej się przy trzecim tańcu. Ślub wzięli, gdy tylko ksiądz uwinął się z zapowiedziami, a babcia skończyła szyć sobie koronkową suknię z welonem. Swoim sześciorgu dzieciom wpoili zasadę, że najważniejsza w życiu Jest miłość. Rodzinna wieść głosiła, że pradziadek Sparks wsiadł na statek płynący do Australii jako kawaler, a zsiadł z niego jako człowiek żonaty, zaś jego małżonka spodziewała się już pierworodnego spośród ich dziewięciorga dzieci.

„Sparksowie tak już mają, że kiedy spotykają kobietę, która jest im pisana, są straceni dla świata – mawiano w rodzinie od pokoleń. – A na

każdego przychodzi jego pora”.

Otóż, Natan nie zamierzał podzielić losu swoich przodków. Był kawalerem i chwalił to sobie. Zajmował się produkcją stali i chciał pozostać przy tym zajęciu; był pewien, że w ten sposób lepiej przysłuży się światu, niż gdyby przestawił się na produkcję dzieci. Rodzina Sparksów była liczna, ale żaden z mężczyzn nie zrobił kariery, nie otrzymał naukowego tytułu ani nie doszedł do dużych pieniędzy. Dlaczego? Bo wszyscy woleli pozakładać rodziny; stała praca pozwalająca spłacać dom na przedmieściach i zapewnić wikt gromadce dzieci była szczytem ich ambicji. Kupowali minivany, labradory i trzykołowe rowerki, w ogrodzie ustawiali piaskownice i huśtawki. A wszystko dlatego, że pewnego dnia spotkali kobietę życia i zakochali się bez pamięci. Wystarczył jeden pocałunek... i byli zgubieni.

Przez wiele lat Natan uważał historię o klątwie Sparksów za mit. Zmienił zdanie w chwili, gdy na zaręczynowym przyjęciu Marli i Grega spotkał Roxanne Trammel. Ktoś taki jak ona w ogóle nie powinien był wpaść mu w oko. Lubił blondynki, zwłaszcza te wysokie, o długich, jedwabistych włosach, a Roxy była od niego o głowę niższa i miała burzę niesfornych, kasztanowych loków. Lubił kobiety eleganckie i wysublimowane, a ona na tamto przyjęcie przyszła ubrana w jakieś wariackie, pstrokate szarawary. Dotąd, dla bezpieczeństwa, zawsze umawiał się z paniami, które zajęte były karierą i na pewno nie miały w planach ślubu i gromadki dzieci. Wybierał prawniczki, doktorantki, osoby na kierowniczych stanowiskach w korporacjach. A Roxy... cóż, Roxy była krawcową. W dodatku nie mógł nie zauważyć, jak ucieszył ją widok małego synka jednej z przyjaciółek Marli. Uśmiechnęła się szeroko, kucnęła i wyciągnęła ramiona, a kiedy dziecko przybiegło do niej, wydając radosne piski, przygarnęła je do siebie instynktownym gestem, w którym nie było najmniejszego wahania. Chłopiec

objął ją za szyję, a ona zanurzyła nos w jasnej czuprynie małego i zaciągnęła się słodkim, dziecięcym zapachem. Minę miała szczerze zachwyconą.

I w tym dokładnie momencie Natan odkrył, że nie może oderwać od niej wzroku. Ponieważ był najbliższym przyjacielem i przyszłym świadkiem pana młodego, uprzejmość nakazywała, żeby podczas przyjęcia towarzyszył najlepszej przyjaciółce i przyszłej druhnie panny młodej. Podczas bardzo wykwintnej kolacji posadzono ich obok siebie, więc zabawiał ją rozmową. Potem poprosił Ją do tańca. Wieczór mijał, a on coraz mniej rozumiał, jak to możliwe, że kiedykolwiek podobały się mu inne kobiety, skoro po tym świecie chodził ktoś tak zjawiskowy jak Roxanne Trammel. Miała najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział – w odcieniu chłodnej zieleni. Nigdy nie był specjalnie romantyczny, ale ten kolor kojarzył mu się z wiosennym lasem o świcie. Te oczy, ocienione gęstymi rzęsami, patrzyły na świat z pogodnym optymizmem, a kiedy rozmawiali, błyszczały żywą inteligencją i poczuciem humoru. Jej włosy były... jak muzyka, jak koncert na trąbki i skrzypce – miękkie, szalone i piękne. Hipnotyzujące. Mógłby się bez końca wpatrywać w te włosy, w roztańczone pasma lśniące całą gamą odcieni brązu i ognistej miedzi. Grzywka, przystrzyżona na wysokości brwi, wzmacniała siłę jej spojrzenia, a twarz w obramowaniu kasztanowych loków była jasna, o promiennej, gładkiej cerze. Kiedy poprosił Roxy do tańca, jej policzki zabarwiły się uroczym, delikatnym rumieńcem. Ruszyli po parkiecie w takt gorącej, pozornie leniwej rumbi, i Natan mógł się przekonać, że jej wąska, gibka talia układa się idealnie w objęciu jego ramienia. Jej taniec zachwyił go; było w nim tyleż dziewczęcego, radosnego entuzjazmu, co zmysłowej, świadomej kobiecości. Wymykała mu się wirując, kusiła go, kołysząc biodrami. Dotrzymaj jej kroku, objął mocno, odchylił w tył. Płynnym ruchem wygięła się, odsłaniając przed wzrokiem Natana delikatną

szyję i ramiona. Dekolt gładkiego topu z szarozielonego jedwabiu rozchylił się, ukazując nagą skórę, aż po zarys kremowych piersi. Ten widok poraził go jak uderzenie pioruna. Muzyka umilkła, ale on nie wypuścił Roxy, tylko objął *je* mocniej i przyciągnął do siebie. Nie oponowała uniosła ku niemu twarz, a wtedy on spojrzał na jej usta – i świat przestał dla niego istnieć. Były tylko te usta, o pełnych, zmysłowo wykrojonych wargach rozchylonych w wyrazie oczekiwania. W następne chwili już ją całował.

Pamiętał dokładnie moment, w którym ich warg: się zetknęły. Pamiętał przyływ gorącej energii jaki wtedy poczuł. Zrozumiał nagle, że z tą kobietą chce przejść przez życie. Że pragnie razem z nią witać każdy kolejny dzień i stawiać czoło nowym wyzwaniom. Że nigdy się nią nie nasyci, nigdy nie zdoła odkryć wszystkich jej tajemnic... Niezachwiana pewność, że odnalazł tę, która była mu przeznaczona, wypełniła go upajającym poczuciem triumfu.

W następnej chwili upojenie zamieniło się w panikę. Klątwa Sparksów. Dopadła go klątwa Sparksów! Jeżeli nie weźmie nóg za pas, póki jeszcze kołatała się w nim resztką zdrowego rozsądku, skończy dokładnie tak jak ojciec, dziadek i pradziadek. Ani się obejrzy, a będzie żonkosiem z gromadką dzieci...

Jeżeli chciał zachować wolność, musiał uciekać. Musiał trzymać się z daleka od Roxanne Trammel. Ostatnim wysiłkiem uchwycił się tej myśli jak topielec czepiający się skał wybrzeża, żeby ratować życie. Widział szok i ból w jej oczach, kiedy cofał się, mamrocząc nieskładne przeprosiny. Uraził ją i żałował tego, ale innego wyjścia nie miał. Przez sześć miesięcy unikał jej, choć nie było mu łatwo. A potem Marla zerwała zaręczyny z Gregiem. Natan nie mógł pozwolić, żeby ślub tych dwojga został odwołany. A pech chciał, że jedyną osobą zdolną mu pomóc w zażegnaniu kryzysu, była właśnie Roxy.

– Nie wiem, dlaczego bronisz Grega – natarła na niego, biorąc się pod

boki. W ślubnej sukni wyglądała zjawiskowo. Natan poczuł na plecach dreszcz autentycznego przerażenia. – Jest od pewnego czasu dorosły i sam ponosi odpowiedzialność za swoje czyny, choć wygląda na to, że kiepsko sobie radzi bez przyzwoitki. Jeżeli to twój przyjaciel, to chyba nie powinieneś był spuszczać go z oczu. Mam nadzieję, że twoje biznesowe spotkanie następnego ranka było tego warte.

– Jeśli już musisz wiedzieć, na to spotkanie poszedłem w imieniu nas obu. Po miesiącach przygotowań przed Gregiem i mną otwierała się perspektywa założenia własnego przedsiębiorstwa.

– Planowaliście założyć wspólny biznes? – Zmarszczyła brwi. – Marla mówiła mi, że Greg pracuje w firmie swojego ojca.

– Bo to prawda. Pracuje w rodzinnej firmie, odkąd skończył studia. Ale już od jakiegoś czasu chciał opuścić gniazdo i spróbować swoich sił na rynku.

– Tak...? – Roxy z roztargnieniem rozejrzała się po wnętrzu sklepu, a potem, uznawszy widocznie, że może równocześnie słuchać i pracować, podniosła stojące za ladą wielkie kartonowe pudło. Natan, wiedziony wyuczonym odruchem, wyjął ciężar z jej rąk.

– Gdzie mam to postawić? – spytał, unikając jej spojrzenia.

– Na ladzie – powiedziała, cofając się. – Dziękuję. Muszę zmienić wystawę, więc jeżeli nie będzie ci to przeszkadzać...

– Oczywiście, że nie. – Pokręcił głową, ale kiedy Roxy otworzyła pudło, wyjęła z niego jasnobłękitny pas do pończoch i w zamyśleniu pogładziła delikatne koronki, zupełnie stracił wątek.

– Mówiłeś, że Greg miał dość pracy dla PrimeSteel? – podsunęła, zdziwiona jego milczeniem.

– Tak – oprzytomniał. – Poznaliśmy się z Gregiem na gruncie zawodowym. On pracował u swojego ojca, a ja byłem menedżerem w

konkurencyjnej firmie. Ładnych parę lat temu wpadliśmy na siebie podczas branżowej konferencji. Po obiedzie, na który zaproszono uczestników, wypiliśmy razem kilka piw przy barze. Szybko stało się dla nas jasne, że nadajemy na tych samych falach, między innymi w kwestiach zawodowych. Greg nie popierał strategii, której trzymała się jego rodzinna firma. Uważał, że jest przestarzała. Chciał spróbować czegoś nowego, był przekonany, że przyszłość na rynku stali należy do rozwiązań ekologicznych i technik barwienia. Ja myślałem podobnie.

– I połączyliście siły?

– Owszem. Nasz pierwszy innowacyjny patent właśnie czeka na rejestrację. Ale nie możemy, ot tak, ruszyć z produkcją. Potrzebujemy kogoś, kto wniesie kapitał. Idealna osoba pojawiła się ostatnio na horyzoncie: Bob Nichols, przedsiębiorca z Teksasu. Chciał się spotkać z nami osobiście, podczas swojego krótkiego pobytu w Australii, ale okazało się, że jedyny wolny termin miał nazajutrz po wieczorze kawalerskim Grega, punktualnie o szóstej rano.

Roxy wyjęła z pudła kolejny fatalaszek. Tym razem była to biała haleczka, przejrzysta jak poranna mgła i tak krótka, że pewnie kończyła się niewiele poniżej talii. Natan zaniemówił, bo niesforna wyobraźnia podsunęła mu wizję Roxy ubranej w tę haleczkę i w cieniotkie pończochy wykończone koronką, które wychynęły z pudła w następnej chwili. Widział ją w sypialni oświetlonej blaskiem świec. Małżeńskie łóżko zasłane białą satyną otaczały bukiety kwiatów, a ona stała pośród nich. Zwiewna, finezyjna bielizna nie przesłaniała jej wdzięków; delikatny jedwab zdawał się pieścić ciało, smukłe jak u nastolatki i rozkosznie zaokrąglone tam, gdzie być powinno. Widział jej piersi, krągłe jak dojrzałe owoce, zwieńczone różowymi aureolami prześwitującymi przez jasny obłok jedwabiu. Ciemne kędziorki przesłaniające trójkąt

w złączeniu ud kontrastowały z bielą pończoch w sposób, który podnosił mu ciśnienie do bardzo niebezpiecznego poziomu. Była... zjawiskowa. I należała do niego.

– Co było dalej? – Gdzieś z bardzo daleka dobiegł go jej lekko rozbawiony głos. – Czy pan Nichols był zainteresowany twoją ofertą?

Rozkoszna wizja zbladła i Natan wrócił do rzeczywistości.

– Był zainteresowany, nawet bardzo. Ale to już nie ma znaczenia, bo z naszych planów nic nie będzie. Dzisiaj rano rozmawiałem z Gregiem. Kiedy Marla oświadczyła, że się z nim nie ożeni, stracił wszelką motywację. Czuje się przegrany i nie zamierza podejmować nowych wyzwań. Zostanie pod skrzydłami taty, w PrimeSteel.

– To przykre, ale przecież stany emocjonalne Grega nie muszą powstrzymać ciebie. Możesz sam wejść na rynek, jeżeli Nichols jest nadal zdecydowany wnieść kapitał.

– Sprawa nie jest taka prosta. – Natan pokręcił głową. – Patent jest naszym wspólnym dziełem. Poza tym co dwóch ekspertów od produkcji stali, to nie jeden.

Było coś jeszcze. Natan miał wiedzę, doświadczenie i nowe pomysły, ale to Greg reprezentował tradycję. Jego rodzina parała się produkcją stali od pokoleń, i jeśli nowa firma miała pozyskać zaufanie klientów, to właśnie dzięki niemu. W świecie wielkiego przemysłu Greg należał do arystokracji. Natan był parweniuszem.

Roxy spojrzała na niego z namysłem i znów sięgnęła do pudła. Natan nie czekał, aż wyjmie jeszcze jeden seksowny drobiazg.

– Gdybyśmy doprowadzili do tego, że Marla i Greg spotkają się w jakimś neutralnym miejscu i spokojnie porozmawiają, to myślę, że wszystko by się wyjaśniło – powiedział szybko. – Marla zrozumiałaby, że te zdjęcia nie

pokazują prawdy o Gregu. To tylko czyjś durny, złośliwy żart.

– Och, tak myślisz? – Zmrużyła oczy, a jej cudowne usta skrzywiły się w ironicznym grymasie.

– Owszem, tak właśnie myślę. – Udał, że nie zauważa kpiny. – Znam Grega od lat i wiem, że do głowy by mu nie przyszło zdradzić kobietę, którą poprosił o rękę. Greg dane słowo traktuje bardzo poważnie. Gdyby tak nie było, nie planowałbym zakładać z nim firmy.

– Nikt ci nie broni rozmawiać z Marlą i próbować ją przekonać, żeby przyjęła z powrotem marnotrawnego narzeczonego – powiedziała Roxy ostrożnie. – Ja już ci powiedziałam, że nie zamierzam brać w tym udziału. Chyba nie masz problemów ze słuchem, czy się mylę?

Natan wydał pomruk zniecierpliwienia. Gdyby istniała szansa, że poradzi sobie sam z tym zadaniem, jego noga na pewno nie powstałaby w pracowni sukien ślubnych Roxanny Trammel. Niestety, wiedział, że bez jej pomocy niczego nie zdziała.

– Proszę cię o pięć minut twojego czasu – powiedział z desperacją. – Opowiem ci, jaki mam plan. Jeżeli cię nie przekonam, to trudno. Ale myślę, że cię przekonam.

– W pięć minut? – Przechyliła głowę.

– Najwyżej pięć minut – zapewnił.

– W porządku, ale najpierw się przebiorę. – Roxy z niepokojem przyjrzała się szerokiemu dołowi sukni, ale nie zauważyła ani jednego pyłka na śnieżnobiałym materiale. – Jeżeli ktoś wejdzie do sklepu w poszukiwaniu wymarzonej sukni, to powiedz, że za chwileczkę wracam.

– Jest już prawie szósta po południu, w dodatku mamy piątek. Może po prostu wywieszę tabliczkę „zamknięte”? – zasugerował.

– Ani mi się waż! – wybuchnęła. – Każda klientka, która coś kupi, jest

na wagę złota.

Kiedy Roxy, szeleszcząc suknią, zniknęła na zapleczu, Nate zaczął się przechadzać po butik. Choć zdecydowanie nie był bywalcem tego typu przybytków, musiał przyznać, że wewnątrz robiło na nim bardzo dobre wrażenie. Urządzono je w romantycznym stylu, tak że bardziej przypominało paniński pokój niż sklep. Suknie wisiały w ustawionych wzdłuż ścian, uroczym staroświeckich drewnianych szafach. Bieliznę wyeksponowano na wiszących tu i ówdzie ozdobnych wieszakach. Wielkie lustro imitowało okna balkonowe, obramowane koronkową firanką. Na marmurowym blacie autentycznej, dziewiętnastowiecznej toaletki rozłożono rozmaite akcesoria ślubne; były tu perłowe szpilki do włosów, błękitne podwiązki, a także kolczyki, bransoletki i inne błyskotki. W otwartych szufladach komody leżały pończochy i jakieś fatalaszki, których nazwy ani przeznaczenia Natan nie znał. Na podłodze z gładkich, przecieranych na biało desek stało kilkanaście par ślubnych pantofli, w różnych rozmiarach i stylach. Wnętrze oświetlały dyskretnie ukryte reflektorki i zwisający z sufitu żyrandol o finezyjnych kształtach. Kryształowe ozdoby poruszały się delikatnie, rzucając tężowe błyski.

Roxy знаła się na swojej robocie. Stworzyła wyjątkowo piękne, nastrojowe miejsce. Biel i światło, prostota i romantyzm – wszystko to idealnie tutaj pasowało. Mądrym posunięciem było też poszerzenie oferty. Sprzedawała nie tylko suknie, które sama szyła w pracowni na zapleczu, ale także dodatki, które inni producenci wstawiali do jej sklepu. Przyszłe panny młode mogły wyjść stąd wyposażone we wszystko, co potrzebne, żeby stanąć na ślubnym kobiercu.

Żeby jednak tak się stało, jakaś przyszła panna młoda musiała najpierw do sklepiku Roxy wejść. Na razie jednak świecił on pustkami, a jego

właścicielka sprawiała wrażenie dość zdesperowanej. Interes chyba nie kręcił się najlepiej.

Zamyślony, przyglądał się właśnie jakiemuś koronkowemu gorsetowi, zachodząc w głowę, jak też normalna osoba, nietrenująca akrobatyki, może się w coś takiego ubrać, kiedy zadźwięczał dzwonek, potrącony przez otwierające się drzwi. Do butiku weszły dwie kobiety. Zapewne matka i córka, sądząc po wyraźnym podobieństwie rysów, i równie wyraźnej różnicy wieku. Natan usunął się w kąt, udając zainteresowanie biżuterią. Klientki tego typu sklepów na pewno nie lubiły tłoku, a on nie mógł pozwolić, żeby zrezygnowały z obejrzenia towaru tylko dlatego, że je wypłoszył.

Kobiety stanęły przed jedną z drewnianych szaf i zaczęły dość niedbale przesuwać wieszaki. Zbyt niedbale, by docenić jakość sukien. Natan ze zdumieniem poczuł, że jest tym zachowaniem niemalże osobiście dotknięty. Nie były to przecież sztampowe kiecki, produkowane seryjnie przez jakichś nieboraków w krajach Trzeciego Świata. Każdą z nich Roxy zaprojektowała i uszyła własnoręcznie. Każdą była niepowtarzalna jak płatek śniegu.

– Niepotrzebnie tu przyszyliśmy – syknęła młodsza z kobiet. – Skąd w ogóle wytrzasnąłaś ten adres, mamó? To przecież jakaś dziura na przedmieściach, nawet nie ma porządnego wystroju, tylko stare graty.

– Candy z księgowości powiedziała mi, że jeżeli chcemy naprawdę ładną suknię, to tylko tutaj. Jej córka...

– Jej córka widocznie ma prząsny gust. Przeczytałaś szyld nad drzwiami? Właścicielka sama szyje te kiecki. Wątpię, żeby było tu cokolwiek na przyzwoitym poziomie.

Natan miał dość. Powiedział sobie: „Raz kozie śmierć”, zmobilizował swoje aktorskie zdolności, chwycił wieszak z czymś białym i zwiewnym, a potem, unosząc kreację wysoko w górę, wydał donośne westchnienie

zachwytu.

– Znalazłem! – W jego głosie zabrzmiała ulga pomieszana z triumfem. – Znalazłem idealną suknię. Toż to prawdziwe arcydzieło! Moja Amelia będzie uszczęśliwiona...

Wciąż trzymając wieszak w uniesionej ręce, obrócił się powoli, tak żeby w świetle żyrandola wyraźnie można było zobaczyć każdy detal kroju. Kiedy był pewien, że już skupił na sobie uwagę obydwu kobiet, zatrzymał się nagle, spojrzał na nie i uśmiechnął się przeprasząco.

– Nie chciałem przeszkadzać. Zdarza mi się głośno myśleć, a na widok tej sukni po prostu nie mogłem zamilczeć!

– To niecodzienne – starsza dama uniosła idealnie wyregulowaną brew – żeby przyszedł pan młody wybierał kreację dla swojej narzeczonej.

– Chciałem jej tylko pomóc. – Natan zrobił skromną minę. – Amelia była już chyba we wszystkich sklepach w centrum Sydney. Nie znalazła niczego interesującego. Nawet w najbardziej luksusowych salonach suknie są, jej zdaniem, zbyt pretensjonalne. Albo zbyt bezosobowe. Albo w tak dziwnym stylu, że pasowałyby tylko kosmitce...

Nawijał, modląc się w duchu, żeby nie pałać jakiejś piramidalnej bzdury. Bo prawda była taka, że o modzie ślubnej nie miał pojęcia, nigdy w życiu nie uczestniczył w wybieraniu sukni i nie zamierzał tego robić.

– Właśnie. – Młodsza z kobiet zrobiła krok w jego stronę i pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Nie miałam pojęcia, że znalezienie sukni będzie takie trudne.

– Violet też ma za sobą kilka dość rozczarowujących wizyt w salonach mody ślubnej – wtrąciła jej matka. – Miałam nadzieję, że tutaj trafimy na coś oryginalnego...

– Moja Amelia była tak zrezygnowana, że zaczęła się zastanawiać, czy

to nie znak od losu, że nie powinna wychodzić za mąż – zawiesił dramatycznie głos.

– O, nie! – wyrwało się Violet.

– Nie mogłem dopuścić do tego, żeby przekreśliła naszą przyszłość z powodu sukienki. Kocham Amelię. To kobieta mojego życia! – wyznał z emfazą.

– Chcę pojąć ją za żonę i mieć z nią dzieci. Dużo dzieci.

Matka i córka westchnęły unisono, wyraźnie poruszone. Nate poczuł przypływ dumy. Nie darmo obsadzono go w roli Ali– Baby, kiedy był w szkole podstawowej. Miał talent aktorski i wiedział, jak się nim posługiwać.

– Miałem przeczucie, że jeśli tylko uda mi się znaleźć jej wymarzoną suknię, wszystko dobrze się skończy. – Pogładził delikatny materiał i uśmiechnął się tak błogo i niemądrze, jak tylko potrafił. – Jestem pewien, że właśnie ją znalazłem!

– „Wymarzona” – szepnęła Violet w zamyśleniu.

– Tak nazywa się ten butik...

– Suknia jest naprawdę piękna. – Jej matka przyjrzała się z bliska trzymanej przez Natana kreacji. – Violet, spójrz tylko na ten wspaniały angielski haft. Czysta elegancja i wdzięk, a przy tym wzór jest jedyny w swoim rodzaju!

– Obejrzyjmy inne sukienki! – podchwyciła Violet z entuzjazmem. – Czuję, naprawdę czuję, że i ja znajdę tutaj moją wymarzoną.

Obydwie panie z nową werwą zaczęły szperać w szafach.

– Och! Ta aplikacja jest z prawdziwych muszelek! Coś przepięknego! – Do uszu Natana dobiegł jęk zachwyty. Zadowolony z siebie, ostrożnie odwiesił na bok „suknię dla Amelii”.

– Psst! – rozległo się od strony zaplecza.

Z wahaniem wszedł za ladę, a wtedy nagie, damskie ramię wysunęło się zza uchylonych drzwi, chwyciło go za połę marynarki i bez pardonu wciągnęło do środka.

– Co ty wyprawiasz? – Wyswobodził się tak szybko, jak tylko mógł, z nadspodziewanie mocnego uchwytu jej palców. – Powiedziałem, że poczekam na zewnątrz.

Roxy, wciąż w ślubnej kreacji, zamachała niecierpliwie rękami.

– Wiem! – usiłowała krzyczeć szeptem, co sprawiało dość zabawne wrażenie. – Ale nie mogę rozpiąć zamka! Do sklepu weszły klientki, nie obsłużę ich przecież w tym stroju! Musisz mi pomóc.

Z tymi słowami obróciła się do niego tyłem, tak energicznie, że suknia zafurkotała wokół jej kostek. Dopiero teraz zobaczył, że była boso; paznokcie drobnych stóp miała pomalowane na soczysty różowy kolor. Wiedział, że nie uda mu się wyrzucić tego widoku z pamięci.

– Proszę, pospiesz się! – Roxy uniosła dłonie i zebrała włosy, odsłaniając kark, ramiona i górę pleców. Jej jasna skóra była usiana złotymi piegami, i Natan nagle poczuł przemożną chęć, żeby przekonać się, czy całe plecy są równie piegowate. Aż do samego dołu...

– Na co czekasz? Rozepnij mi sukienkę! – padł jednoznaczny rozkaz.

Natan nie marzył o niczym innym.

Zaraz... co takiego?!

– Mam rozpiąć ci sukienkę? – powtórzył, ogłupiały.

– No pewnie, że tak! Sama nie dam rady.

Miał dotknąć jej nagiej skóry? Miał odsłaniać, centymetr po centymetrze, jej plecy? O, nie. To była droga prosto w pułapkę.

– Nie mogę... – wydukał.

– Musisz! I to szybko. Zanim klientki się zniecierpliwia i wyjdą ze

sklepu.

– O, one na pewno tak zaraz nie wyjdą. Przekonałem je, że suknię życia kupią właśnie tutaj.

– Naprawdę? – pisnęła, podekscytowana jak dziewczynka, która dostała wspaniały prezent. – Jak to zrobiłeś?

– Dałem im do zrozumienia, że w twoim butiku znalazłem idealną ślubną kreację dla mojej ukochanej Amelii – wyjaśnił.

Ramiona Roxy drgnęły, a potem opadły lekko.

– Masz ukochaną Amelię? – wymamrotała.

– Ależ skąd – parsknął. – Ale nie mogłem przecież udawać, że kupuję suknię dla siebie.

– Może w ogóle nie trzeba było udawać – powiedziała sztywno. – Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc, ale z reguły nie wynajmuję komediantów, żeby zwiększyć sprzedaż.

– Nie ma sprawy, zrobiłem to gratis – odparł nieporuszony.

– Natan, rozepnij mi ten cholerny suwak. Przecież cię nie ugryzę. Masz jakąś fobię związaną z dotykiem kobiet, czy co?

– Fobię? – obruszył się. – Nic podobnego. Po prostu nie chciałbym... uszkodzić tej sukni.

– Jeśli ją uszkodzisz, to będziesz miał powód, żeby się mnie bać – powiedziała groźnie. – Ale nie martw się, sukni nic się nie stanie. Jest naprawdę porządnie uszyta.

Pięć minut później Roxy, przebrana w szarą tunikę z zabawnym okrągłym kołnierzykiem zdobionym koronką, wąskie spodnie z czarnego zamszu i baletki z kokardkami, była gotowa na przyjęcie klientek.

– Musimy się umówić – powiedział Natan.

– Tak...? – zatrzepotała rzęsami.

– Żeby porozmawiać o Marli i Gregu – dodał szybko. – Obiecałaś mi pięć minut.

– W porządku. – Zerknęła przez uchylone drzwi do wnętrza sklepu. – Ale nie teraz. Nie wiem, ile czasu jeszcze tu zabawią. W każdym razie im więcej, tym lepiej. Jeżeli klientka zdecyduje się na suknię, zrobimy pierwszą przymiarke jeszcze dzisiaj.

Natan pokiwał głową. Wiedział, że należy kuć żelazo póki gorące – nie tylko w sensie dosłownym, ale i w przenośni.

– Nie dzisiaj – zgodził się. Zbyt duża dawka Roxy naraz mogła prowadzić do niebezpiecznego uzależnienia. – Dasz mi swój numer? Zadzwoń do ciebie, umówimy się na któryś z najbliższych dni.

– Oczywiście. – Podała mu wizytówkę. Wyciągnął rękę i ich palce dotknęły się. To było leciutkie muśnięcie, ale poczuł je całym ciałem, każdą komórką układu nerwowego. Nie miał wątpliwości, że ona poczuła to samo. Westchnęła bezwiednie, a maleńka żyłka nad jej obojczykiem zaczęła pulsować mocno, szybko. W tym samym tempie uderzało jego serce.

Musiał uciekać.

Jeszcze chwila, a odkryje, że jest zakochany. Następna, a przeorganizuje swoje życiowe priorytety, na pierwszym miejscu stawiając tę kobietę. W rodzinie Sparksów historia lubiła się powtarzać, a on nie mógł na to pozwolić.

Powinien wiać, póki jeszcze był w stanie.

– Mam taką propozycję – usłyszał swój własny głos. – Jeżeli reklama, jaką ci zrobiłem, okaże się skuteczna, pozwolisz mi zaprosić się na kolację. A jeżeli nie, pozostaniemy przy tych pięciu minutach.

Miał ochotę ugryźć się w język, ale było już za późno. Roxy przechyliła głowę i spojrzała na niego badawczo spod swojej niemożliwie uroczej

grzywki.

– Umowa stoi.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

– To była porządna gra, stary. – Natan poklepał przyjaciela po plecach.
– Dałeś mi popalić.

– A gdzie tam. – Greg, flegmatyczny, dwumetrowy blondyn, machnął ręką wielką niczym łopata i wciągnął bluzę na spocony grzbiet. – Grałem jak ostatnia niedorajda. Ale dzięki, że wyciągnąłeś mnie z domu – dodał, spoglądając w stronę widocznej zza wysokiego żywopłotu rezydencji Martinów. – Alternatywą była uroczą kolacja w towarzystwie rodziców. Zatrokana mama co sekundę wyskakiwałaby z kolejnym pytaniem, a tata chrząkałby tylko, starając się ukryć zadowolenie. Nie mówi tego otwarcie, ale cieszy się, że ostatecznie nie odchodzę z PrimeSteel.

Marszcząc brwi, Natan ruszył żwirową ścieżką w stronę drewnianego budynku przylegającego do prywatnych kortów tenisowych, gdzie rodzina

Martinów i ich goście mogli się przebrać i wziąć prysznic po grze, a także, jeśli chcieli, skorzystać z sauny i wskoczyć do usytuowanego naprzeciwko pięćdziesięciometrowego basenu. Greg najwyraźniej uważał, że jego klęska została już przypieczętowana. Nie zamierzał walczyć ani o narzeczoną, ani o niezależność w biznesie. Nie wiedział jednego: Natan nie zamierzał poddać się tak łatwo. Wciąż wierzył, że uda im się wejść na rynek z nową firmą. Jednak żeby tak się stało, musiał popracować nad morale przyjaciela. A kluczem była Marla.

– Posłuchaj, między tobą a Marlą wszystko się jeszcze ułoży – zaczął lekkim tonem.

– Ułoży się? – Tamten smętnie potrząsnął szopą jasnych włosów. – Po tym, co jej zrobiłem, sam powinienem się ułożyć. W trumnie.

– Chłopie, nie dramatyzuj – Natan starannie dobierał słowa. – Co ty takiego zrobiłeś? Zgoda, wypiliśmy trochę za dużo na własnym wieczorze kawalerskim. Ot, cała zbrodnia. Przecież nie wynająłeś tej striptizerki ani nie zaprosiłeś jej, żeby usiadła ci na kolanach i wykonała mały *lap dance*. Zrobił to ktoś inny, ktoś, kto okazał się na tyle złośliwy lub bezmyślny, że potem opublikował w internecie cały fotoreportaż z tego żenującego wydarzenia.

– To Woody Cox – mruknął Greg. – Mój kolega ze studiów. Nie jest złośliwy, tylko po prostu durny. Po wszystkim zadzwonił, żeby mnie przeprosić. Myślał podobno, że to będzie przedni dowcip.

– Cóż, faktycznie, twój kolega mądrością nie grzeszy – skwitował Nate.
– Ale Marla nie będzie się przecież gniewać w nieskończoność!

– O, ja już nie liczę na to, że kiedykolwiek mi wybaczy. – Przyjaciel spuścił nos na kwintę. – Gdy następnego dnia po tym fatalnym wieczorze wreszcie oprzytomniałem, zdjęcia były już w sieci. Natychmiast zadzwoniłem do Marli, ale było już za późno. Dzwoniłem do niej chyba z dziesięć razy, ale odrzucała połączenia, aż wreszcie wyłączyła komórkę. Pojechałem do niej, nie chciała mi otworzyć. Wykrzyczałem przez drzwi, że będę koczował pod jej domem tak długo, aż mnie wysłucha. Wtedy mi otworzyła. Była zapłakana. Błagałem ją, żeby mi uwierzyła, że nie chciałem jej zranić. Zachowałem się jak gamoń, schlałem się, ale tej całej sytuacji ze striptizerką w ogóle nie pamiętam! Wtedy zaczęła się śmiać. Śmiała się histerycznie i jednocześnie szlochała. Mówię ci, to było koszarne. Przestraszyłem się, że dostanie jakiegoś ataku... Ale ona nagle uspokoiła się zupełnie i powiedziała lodowatym głosem, że nie chce mnie więcej widzieć. I że żadnego ślubu nie będzie. Jeszcze tego samego dnia zawiadomiła mejlowo wszystkich gości o odwołaniu ślubu. Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Wieczorem wynająłem ekran do pokazywania filmów

plenerowych, rzutnik, i pojechałem pod jej dom. Ustawiłem ekran naprzeciwko jej okna, puściłem naszą piosenkę i zacząłem wyświetlać na slajdach historię naszej znajomości. Sąsiedzi byli zachwyceni,

Marla – wręcz przeciwnie. Kiedy pojawiło się zdjęcie z naszych zaręczyn, otworzyła okno i cisnęła w sam środek ekranu doniczką z kaktusem. W wypożyczalni nie chcieli z powrotem ekranu z dziurą; musiałem zapłacić za nowy.

Nate z trudem powstrzymał się, żeby nie parsknąć śmiechem. Marla, brunetka o cygańskiej urodzie, miała naprawdę gorący charakter. Z Gregiem różnili się jak ogień i woda, i może właśnie dlatego tworzyli tak udany związek.

Związek, który zasługiwał na to, żeby dać mu drugą szansę.

Greg sięgnął po ręcznik, przerzucił go sobie przez ramię tak gwałtownie, jak gdyby był średniowiecznym biczownikiem podczas publicznej pokuty.

– Do licha, może faktycznie Marla ma rację – powiedział ponuro. – Może lepiej jej będzie beze mnie.

– Stary, chrzanisz – zdenerwował się Nate. – Marla nie znajdzie drugiego tak fajnego faceta. Jest duża szansa, że przez kontrast trafi na jakiegoś dupka. A Martin– Sparks Steel w ogóle nie powstanie bez Martina!

– Przykro mi, że cię stawiam w takiej sytuacji, ale na mnie nie licz. Po tym, co się stało, jestem wrakiem człowieka. Na nic bym ci się nie przydał.

Natan nie mógł odmówić przyjacielowi racji. Faktycznie, Greg był w fatalnym stanie; jakby wraz z odejściem ukochanej opuściła go cała energia i wola życia.

Najwyższy czas przystąpić do realizacji planu ratunkowego. Miał tylko nadzieję, że w stosownej chwili otrzyma strategiczne wsparcie od Roxy.

– Coś mi przyszło do głowy – odezwał się, nadając głosowi dziarski ton.
– Może byśmy wyskoczyli gdzieś na parę dni we dwóch? Myślę, że obu nam dobrze zrobiłby taki wypad. Naładowalibyśmy akumulatory.

– Kiepski byłby ze mnie kompan. – Greg uśmiechnął się blado. – Ale... pomyślę o tym. Zdzwońmy się za parę dni, dobrze?

W drodze do domu Natan włączył radio w samochodzie i pogwizdywał do wtóru. Może było jeszcze za wcześnie, żeby triumfować, ale pierwszą rundę miał już za sobą.

Roxy rzuciła zielone baletki z tworzywa imitującego skórę węża, podwinęła bosc nogi i, umościwszy się wygodniej w wiklinowym fotelu, spojrzała na rozłożoną przed sobą planszę do scrabble'a. Nie bardzo mogła skupić się na grze, w odróżnieniu od siedzącej naprzeciwko Marli, która zdawała się całkowicie pochłonięta analizowaniem układów liter.

– Powiedz mi, jak się trzymasz – wypaliła wreszcie. Może jej przyjaciółka potrafiła udawać, że nic się nie stało, ale ona miała już tego dość. Od pół godziny siedziały razem na balkonie Marli, piły mrożoną herbatę, gadały o ciuchach i grały w scrabble'a, a przemilczany temat zerwanych zaręczyn wisiał w powietrzu niczym coraz cięższa, gradowa chmura.

Marla podniosła głowę i Roxy zobaczyła, że w oczach przyjaciółki wzbierają łzy.

– Och, nic mi nie jest – zaczęła dziarsko Marla, ale nagle głos jej się załamał. Zamrugowała gwałtownie i zacisnęła usta, walcząc z atakiem płaczu.

– To znaczy, sama widzisz – wydusiła wreszcie. – W ogóle się nie trzymam. Kiedy tylko pomyślę o... Gregu... chce mi się płakać.

Roxy w milczeniu pogłaskała dłoń przyjaciółki, a tamta zacisnęła palce na jej dłoni jak dziecko, które boi się zostać samo.

– Rozmawiałaś z Gregiem?

– Nie. – We wciąż mokrych od łez czarnych oczach Marli zapłonęły iskry gniewu. – I nie zamierzam. Greg złamał mi serce. Nie mogłam się doczekać ślubu, chciałam mieć z nim dzieci. A on za moimi plecami w najlepsze obłapia gołą babę! Skąd mam wiedzieć, czy na obłapianiu się skończyło? – urwała raptownie i popatrzyła w dal, kiedy kolejny atak płaczu chwycił ją za gardło. – Może powinnam być zadowolona, że przekonałam się, jaki naprawdę jest mój narzeczony, zanim się wygłupiłam, stając z nim na ślubnym kobiercu? Faceci! Wszyscy chcieliby zjeść ciastko i mieć ciastko.

Marla sapnęła gniewnie, pociągnęła łyk z wysokiej szklanki i odchyliła się na oparcie fotela.

– Postanowiłam dać sobie spokój z facetami – oświadczyła. – Wyjeżdżam. Moja siostra pracuje w szpitalu w Delhi. Mówiła, że potrzebują tam rehabilitanta. Napisałam do nich i z miejsca dostałam tę posadę.

– Wyjeżdżasz? – Roxy upuściła klocek. – Na długo?

– Na pewno na rok. Ale myślę, że zostanę dłużej. Dwa lata, może trzy.

Roxy zajrzała pod stół. Upadła jej literka N, a właśnie jej potrzebowała, żeby ułożyć kolejne słowo. Powoli zaczynał do niej docierać sens słów przyjaciółki. Marla zamierzała rzucić wszystko i wyjechać do Indii, żeby tam pracować w szpitalu. Roxy poczuła podziw, ale też szok. To przecież tak daleko, i na tak długo! Pal sześć, że ona nie będzie miała przyjaciółki pod ręką. Ale jeżeli istniała jakakolwiek szansa na odbudowę związku Marli i Grega, jej wyjazd ją przekreśli. Tych dwoje musiało wyjaśnić sobie wszystko jak najprędzej. Za trzy lata będzie na to zdecydowanie za późno.

Wygrzebała się spod stołu, dołożyła swoje N na końcu słowa i podjęła decyzję. Weźmie udział w spisku, który knuł Natan Sparks. Nie pozwoli, żeby przyjaciółka zaprzepaściła szansę na szczęśliwe życie u boku ukochanego mężczyzny. Ale przy tym sama krytycznie przyjrzy się

niejakiemu Gregowi Martinowi. Jeżeli jego zachowanie wzbudzi w niej choćby cień podejrzeń, osobiście wyprawi Marłę za ocean. Kobięciarza potrafiła wyczuć na kilometr.

– Wyobraź sobie – zaczęła ostrożnie, sięgając po swoją szklanę – że budzisz się jutro i odkrywasz, że ta cała historia była koszmarnym nieporozumieniem. Że Greg jest niewinny i właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś wyszła za niego za mąż. Jak byś się poczuła?

– Jak bym się poczuła? – Marla zamknęła oczy, westchnęła drżąco. – Byłabym najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Roxy patrzyła w milczeniu, jak przyjaciółka pochyła się nad planszą scrabble'a i szybkimi ruchami układa na niej nowe słowo: NADZIEJA.

ROZDZIAŁ TRZECI

Umówili się na następny wieczór. Roxy uczciwie przyznała, że Violet zdecydowała się na kupno sukni ze zdobieniami inspirowanymi morzem, a jej matka zapłaciła już nawet zaliczkę. Słowo się rzekło – była gotowa wybrać się z Natanem na kolację. Myślała, że po prostu spotkają się na mieście, wstąpią do jakiejś knajpki i omówią to, co mieli do omówienia. On jednak nie chciał o tym słyszeć. Uparł się, że przyjedzie po nią do domu. Próbowwała oponować, ale w końcu zgodziła się dla świętego spokoju. Nie miała pojęcia, jak słuszną podjęła decyzję.

Natan zaparkował w wąskiej uliczce, spojrzął na zegarek i zaklął. Przyjechał dobre dwadzieścia minut przed umówioną godziną. Nie znośił tracić czasu, siedząc beczynnie, ale teraz nie miał innego wyjścia. Roxy na pewno nie była jeszcze gotowa, a on wolał, żeby nie otworzyła mu na przykład w samej bieliźnie.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu, uchylił okno, bo wieczór był ciepły, i, dla zabicia czasu, zaczął się rozglądać po okolicy. Roxanne Trammel mieszkała w przyjemnym miejscu. Uliczka była wąska i cicha. Po jednej stronie ciągnęła się dwupiętrowa, szeregowa zabudowa, a po drugiej znajdował się niewielki skwer. O tej porze żwirowe alejki i trawniki skryte w cieniu rozłożystych drzew były już puste, natomiast w oknach domów paliło się ciepłe światło lamp. Ciekawe, które okno należało do mieszkania Roxy? To ze skrzynkami na parapecie, z których kipiało mnóstwo drobnych, niebieskich kwiatów? A może to, w którym wisiał mały witraż z kolorowego szkła, przedstawiający białego jednorożca pod splątanymi gałęziami drzew?

Wciąż gapił się w okna, gdy nagle gdzieś nieopodal trzasnęły drzwi, i na

chodniku rozległy się lekkie kroki. W półmroku dostrzegł szczupłą postać ubraną w jasną sukienkę do kolan. Dziewczyna biegła, pasma kręconych włosów tańczyły wokół jej ramion. Rozpoznał Roxy i poczuł, że zalewa go rozkoszne ciepło, zupełnie jakby łyknął właśnie najprzedniejszej whisky. Uwielbiał patrzeć na Roxy. Uwielbiał jej nieujarzmione kasztanowe loki, uwielbiał sposób, w jaki się poruszała – pełen gracji i skupionej energii. Podobał mu się nawet jej styl – dziewczęcy, niebanalny, trochę szalony.

Ukryty w ciemnym samochodzie, obserwował, jak Roxy staje na skraju chodnika, rozgląda się i rusza przed siebie, wprost do parku. Dokąd się tak spieszyła? Może do drogerii, której szyld majaczył za drzewami?

Trzy osoby siedzące na ławce w cieniu wielkiego świerka zauważył o ułamek sekundy wcześniej niż ona. Właściwie dostrzegł tylko zarysy krótko ostrzyżonych głów, potężnych karków i masywnych ramion, a także trzy żarzące się punkty – zapalone papierosy. Zanim jego umysł zdołał przeanalizować ten widok, instynkt dźgnął go potężną dawką adrenaliny. Wyprostował się, nagle czujny, sprężony do skoku. Biegająca parkową alejką Roxy zatrzymała się raptownie i skręciła, chcąc ominąć podejrzanych typów szerokim łukiem. Za późno. Zastąpili jej drogę. Choć poruszali się leniwie, jakby od niechcienia, w następnej chwili była już otoczona. Napastnicy, wyraźnie z siebie zadowoleni, podchodzili coraz bliżej. Najwyższy z nich obscenicznie poruszał biodrami. Któryś zaniósł się głośnym rechotem.

Czerwona mgła furii przesłoniła Natanowi wzrok. Sam nie wiedział, kiedy wysiadł z samochodu. Po prostu nagle zorientował się, że biegnie, tak szybko, jak tylko potrafi. Jego zaciśnięte pięści płonęły skumulowaną wściekłością, a z gardła wydobywał się głuchy warkot. Jeżeli ci dżentelmeni myśleli, że zabawią się kosztem Roxy, to jeszcze nigdy w życiu tak się nie pomylili.

– Hej, niunia! Poczęstujesz nas papierosami? Bo chcielibyśmy jeszcze, a się nam skończyły.

Roxy miała dokładnie dwadzieścia minut, żeby dobiec do drogerii, kupić nowe pończochy, bo właśnie rozdarła ostatnią parę, wrócić, przygotować się do wyjścia, a gdy pojawi się Natan, wyglądać na osobę zblazowaną, dla której takie wyjście to naprawdę nic szczególnego. Drogę przez skwerek wybrała odruchowo, bo była najkrótsza; do całodobowego sklepu biegła tędy niemalże co wieczór, po wodę mineralną, ulubione imbirowe piwo albo, kiedy miała ochotę trochę się porozpieszczać, po pojemnik lodów. Najgroźniejszą przygodą, jaką do tej pory przeżyła na osiedlowym skwerku, było bliskie spotkanie z trochę zbyt szczekliwym pieskiem rasy york. Tym razem jednak sytuacja wyglądała zgoła inaczej. Mężczyźni byli z pewnością nietutejsi; w spokojnej okolicy nigdy wcześniej nie widziała chuliganów. Sądząc po liczbie walających się wokół ławki pustych butelek, imprezowali w parku już od jakiegoś czasu. Byli wstawieni i musieli właśnie przed chwilą odkryć, że się nudzą. Najgorsze połączenie. A ona wpadła prosto w ich łapy, niczym idealna zabawka.

– Przykro mi, ale nie palę. A w dodatku bardzo się spieszę. Żegnam panów. – Starając się nie okazać strachu, tylko spokojne zdecydowanie, skreśliła w boczną alejkę, żeby jak najprędzej oddalić się poza zasięg zaczepki.

Nie zdążyła.

Otoczyli ją. Dwóch odcięło odwrót, trzeci, najwyraźniej prowodyr, zastąpił jej drogę.

– A dokąd tak się spieszysz, niunia, że mało nóżek nie połamiesz? – zagaił, wyraźnie zachwycony własną elokwencją. – Nie warto się spieszyć. To nawet niezdrowo. Lepiej posiedź tu z nami, a jak nie masz papierosów, to

może poczęstujesz nas czymś innym?

Był już tak blisko, że Roxy czuła buchający od niego odór gorzałki. Na wypadek gdyby nie zrozumiała, co miał na myśli, zrobił zupełnie jednoznaczny ruch biodrami. A potem z lubością powtórzył go kilka razy.

– Na pewno masz ochotę się z nami zabawić, maleńka – wychrypiął. – Jest nas trzech, dogodzimy ci tak, że długo, o, długo nie będziesz miała siły biegać.

Chciała rzucić się do ucieczki. Uczęszczana ulica znajdowała się zaledwie sto metrów dalej. Może udałoby jej się zdążyć... gdyby nie to, że nogi miała jak z drewna. Nie była w stanie się poruszyć. Na szczęście zachowała jasność myśli.

Uniosła wysoko głowę, spojrzała prosto w mętne oczy mężczyzny.

– Tylko spróbujesz mnie dotknąć, chamie – syknęła, wsuwając dłoń do kieszeni, w której nie miała nic poza kluczem do domu i dziesięciodolarowym banknotem – a z chęcią sprawdzę, jak działa mój nowy gaz pieprzowy. Założę się, że wylądujesz na ostrym dyżurze okulistycznym.

Napastnik, który spodziewał się, że dziewczynie zaczną drżeć usta, a z oczu popłyną łzy bezradności, zrobił krok w tył, wyraźnie zmieszany. I może na tym by się skończyło, gdyby nie koledzy.

– Pękasz, stary? – rzucił jeden drwiąco, a drugi wydał z siebie pogardliwe prychnięcie.

– Ja pękam? – oburzył się ten elokwentny. – Nic podobnego. Mnie się tylko nie podoba zachowanie tej panienki. Panowie, musimy ją chyba nauczyć dobrych manier.

Odpowiedział mu uradowany rechot.

– Oj, przyda się panie porządna lekcja.

Roxy poczuła, że wielkie łapska zaciskają się na jej ramionach.

Szarpnęła się i zaczerpnęła tchu, żeby wrzasnąć tak głośno, jak jeszcze nigdy w życiu.

Nie wrzasnęła.

Z tyłu, na żwirowej ścieżce, rozległy się szybkie kroki.

– Co jest, kur... – wyrwało się któremuś z napastników. Więcej powiedzieć nie zdążył. Ktoś dopadł ich miękkim susem i uderzył natychmiast, nie tracąc rozpędu. Dwa potężne ciosy wybrzmiały głucho, dudniąc. Zawtórowały im jęki, a łapska trzymające Roxy zwolniły uścisk. Wyswobodziła się i uskoczyła w bok, gotowa do ucieczki. Jeden z mężczyzn, którzy wcześniej zaszli ją od tyłu, leżał rozciągnięty na ziemi. Drugi zataczał się, przyciskając dłonie do twarzy, a po jego brodzie spływał strumyczek krwi.

– Roxy! Nic ci nie jest? – wysapał jej tajemniczy wybawca.

Rozpoznała ten głos w jednej chwili. Natan. Ulga była tak ogromna, że pozbawiła ją tchu. Chciała powiedzieć, że wszystko jest w porządku, ale wtedy właśnie trzeci z mężczyzn natarł na Natana, miotając przekleństwa.

– Uważaj! – krzyknęła. Niepotrzebnie.

Natan uchylił się błyskawicznie; cios, w który napastnik włożył całą swoją siłę, trafił w próżnię. Wielki mężczyzna zatoczył się, rycząc z wściekłości. Natan płynnym ruchem przeszedł z uniku do obrotu, wyrzucił wysoko stopę i kopnął tamtego w plecy. Takie uderzenie powaliłoby niejednego, ale tamten mężczyzna był prawdziwym kolosem. Nogi, potężne jak żelbetowe słupy, rozstawił szeroko, utrzymał równowagę i z zaskakującą szybkością rzucił się na Natana. Roxy jęknęła bezwiednie, kiedy opasał go ramionami, ściskając niczym w imadle. Natan nie bronił się; wszystko wskazywało na to, że zaakceptował przegraną. Nagle jednak skurczył się w sobie, ugiął nogi w kolanach, odbił się od ziemi i rąbnął przeciwnika głową w

podbródek. Wielkolud zachwiał się, zatrzepotał rękami i runął w tył, nie wydawszy nawet jęku.

Dwaj pozostali uznali widocznie, że jeden cios w szczękę to dla nich mało, bo pozbierali się i podchodzili powoli, starając się okrążyć Natana.

– Dzwon... na... policję – wyrzucił z siebie, posyłając Roxy naglące spojrzenie.

Nie zdążyła mu powiedzieć, że nie wzięła ze sobą komórki. W następnej chwili dwa draby rzuciły się na niego i Natan naprawdę nie miał czasu na konwersacje. Udało mu się zmylić napastników zręcznym zwodem, ale zaatakować już nie zdołał. Jeden unieruchomił go chwytem nelsona, a drugi szykował się do zadania miażdżącego ciosu. Roxy nie namyślała się długo. Chwyciła którąś z pustych butelek po tanim winie, przyskoczyła, wzięła szeroki zamach i z całej siły grzmotnęła w ogolony łeb osiłka, który więził Natana w uścisku potężnych łap.

Ramiona mężczyzny opadły bezwładnie, Natan wyswobodził się i odskoczył, unikając pięści drugiego z napastników. Tamten, widząc, że został sam na placu boju, nie czekając, wziął nogi za pas.

Natan rozejrzał się, ale chętnych do bitki już więcej nie było.

– Telefon... zostawiłam w domu – wyjąkała Roxy. Butelka wypadła z jej zdrętwiałych palców i potoczyła się po trawie.

– Nie szkodzi. – Objął ją ramieniem. – Chodźmy stąd.

– Tak, chodźmy. – Roxy przylgnęła do męskiej piersi. Adrenalina wciąż buzowała w jej żyłach, ale Itrach minął, pozostawiając uczucie bliskie euforii. Szumiało jej w głowie. Miała wrażenie, że oddycha nie tyle powietrzem, co czystym podziwem dla człowieka, który rzucił się jej na ratunek i poradził sobie i trzema większymi od siebie drabami.

– Natan... – westchnęła i wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

Jakby na to tylko czekał, zatrzymał się w pół kroku i z głuchym jękiem przyciągnął ją do siebie. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich to samo szaleństwo, które ogarnęło ją. A potem przymknęła powieki.

Ich usta zwały się ze sobą gwałtownie, jak w walce. Wargi Natana były twarde, zaborcze, i Roxy miała wrażenie, że miażdżą jej usta. Prawie do bólu. Prawie do krwi... Przeszył ją dreszcz rozkoszy, tak potężny i przejmujący, że serce wytrzymało go chyba tylko cudem. Dzika energia skumulowana w jej ciele domagała się ujścia, wibrowała w opuszkach palców, w wargach, w koniuszku języka. Roxy uniosła ramiona, wplotła palce we włosy Natana i chwyciła mocno, a potem wgryzła się w jego usta.

Ostra pieśczoła jej zębów podziałała na niego jak dźgnięcie ostrogą. Pocałunek, nawet najbardziej namiętny, nie mógł wystarczyć. Natan chciał więcej. Roxy należała do niego, czuł to każdym nerwem ciała. Chciał przesunąć dłonie w dół, wzdłuż zmysłowego łuku jej talii i bioder, objąć jej pośladki – wiedział, po prostu wiedział, że byłyby idealnie krągłe i cudownie, sprężyste miękkie pod jego palcami. Uniósłby Roxy w górę, a ona otoczyłaby jego biodra nogami, tak samo niecierpliwa i złańniona jak on...

Gdzieś całkiem niedaleko zaszczekał pies i Natan oprzytomniał.

Dobry Boże, co go opętało?! Znajdowali się w miejskim parku, na środku alejki. Każdy mógł ich tu zobaczyć. W dodatku Roxy przed chwilą była w prawdziwym niebezpieczeństwie; jej spotkanie z trzema podпитыmi oprychami mogło się przerodzić w dramat. Na pewno jeszcze nie otrząsnęła się z szoku. Gdyby wykorzystał tę chwilę słabości, zachowałby się niewiele lepiej niż tamci.

– Odprowadzę cię do domu – wyrzucił z siebie, kiedy wreszcie udało mu się oderwać usta od jej ust.

– Tak! – Chwyciła go za rękę i pociągnęła ku szeregowi dwupiętrowych

budynków, oddzielonych od parku wąską uliczką. – Idziemy do mnie. Szybko.

Ruszył za nią bez oporu, chociaż był pewien, że jego intencje zrozumiała zupełnie na opak. Puściła jego dłoń dopiero, kiedy weszli na ganek, który z ogródka prowadził prosto do niewielkiego mieszkanca na parterze. Ręce trzęsły jej się trochę, więc przez chwilę nie mogła trafić kluczem w dziurkę. Walcząc z zamkiem, zaszlochała z frustracji i zniecierpliwienia, a gdy tylko drzwi ustąpiły, złapała Natana za poły marynarki i wciągnęła do środka. Zamknęła drzwi celnym kopnięciem, wspięła się na palce, westchnęła z zachwytem i musnęła rozchylonymi wargami jego podbródek, policzek, wreszcie kącik ust. Ten dotyk był tak nieprawdopodobnie kuszący, że Natan poczuł, jak jego ciało staje w ogniu niczym żagiew.

Niemalże nadludzkim wysiłkiem odsunął ją od siebie na odległość ramion. Wydała cichy jęk protestu. W poświacie ulicznych latarni, wpadającej przez duże okna, widział jej rozchylone usta i przymknięte powieki.

– Roxy, spójrz na mnie – powiedział łagodnie i sięgnął do włącznika światła. Lampa nad ich głowami zapaliła się; Roxy powoli otworzyła oczy.

– Jak się czujesz? – spytał z troską, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi.

Zamrugła. Rozejrzała się dookoła. Wyglądało na to, że powoli przytomnieje.

– Roxy, zostałeś napadnięta. Grożono ci, doświadczyłeś przemocy. Nie możesz po prostu udawać, że nic się nie stało – tłumaczył powoli, jak dziecku.

Pokiwała głową i wyswobodziła się z jego uścisku. Przeszła przez przyjemnie urządzonej salon z dużą szarą kanapą i niskim stolikiem

oświetlonym lampą z wiklinowym kloszem. Wnętrze zamykała wnęka kuchenna – białe kafelki nad blatem z jasnego drewna, białe drzwi szafek, podłoga z desek. Roxy otworzyła lodówkę, wyjęła z niej dwie butelki piwa i przez ramię posłała Natanowi pytające spojrzenie.

On także nie przerwał ciszy; w milczeniu skinął głową. Dopiero teraz zobaczył, że sukienka Roxy jest bladozielona z haftowanym przodem w stylu retro i skromnym, okrągłym dekoltem. Prosty dół sięgał dokładnie kolan, ukazując smukłe łydki i wąskie kostki. Stare tenisówki z dziurami, przez które wyglądały końce palców, stanowiły dość nieoczekiwany kontrast z resztą stroju; Roxy musiała je włożyć tylko po to, żeby pobiec do sklepu. Na szczęście paskudna przygoda, jaką przeżyła w parku, nie pozostawiła innych widocznych śladów poza żdźbłami traw zaplątanymi w sznurówki.

Patrzył na nią bez słowa, kiedy otwierała butelki i stawiała szklanki na niskim stoliku. Była taka delikatna, taka kobieca... myśl o niebezpieczeństwie, które jej groziło, budziła w nim emocje groźne jak pożar stepu.

– Pytałeś, jak się czuję – odezwała się wreszcie, siadając na kanapie i wykonując zapraszający gest. Natan usadowił się w bezpiecznej odległości, sięgnął po piwo i pociągnął potężny łyk. Napój był przyjemnie chłodny i pienisty, ale nawet cała beczka nie mogłaby ugasić ognia, który w nim szalał.

– Stwierdzam, że czuję się nadspodziewanie dobrze – podjęła Roxy z namysłem. – Dzięki tobie. Pojawiłeś się, zanim zdążyłam w pełni odczuć groźbę sytuacji. Byłam pewna, że to tylko durne zaczepki, które uda mi się zbyć, albo że za chwilę zza drzewa wyjdzie sąsiad z psem i żartownisie się wycofają. Dopiero, kiedy ci dwaj mnie złapali, spanikowałam. Gdyby nie ty, przeżyłabym koszmar.

Odchyliła głowę na oparcie kanapy, odetchnęła głęboko i uśmiechnęła

się.

– Muszę przyznać, że potrafisz się bić.

– Cóż... – Natan pociągnął kolejny łyk piwa. Dopiero teraz zaczynał czuć pulsujący ból w kostkach prawej dłoni. – Kiedy byłem nastolatkiem, uwielbiałem zapuszczać się na niebezpieczne tereny. Włóczyłem się po bocznicach i nabrzeżach portowych. Bardzo szybko zrozumiałem, że są dwie kategorie ludzi: tacy, którzy potrafią przywalić, i tacy, którzy muszą oddawać swoje kieszonkowe. Albo nowe buty. Albo zegarek czy walkmana. A że pieniędzy zawsze miałem za mało, a nowe buty dostawałem tylko wtedy, kiedy poprzednie rozpadły się ze starości, było o co walczyć.

Zamilkł na chwilę, zapatrzony we wspomnienia.

– Tylko sobie nie pomyśl, że jestem jakimś zwolennikiem przemocy – dodał szybko, z zakłopotaniem.

– Zwariowałeś? – wybuchnęła. – Uratowałeś mi życie. Wcale nie przesadzam. Uratowałeś moje spokojne życie. Gdyby cię zabrakło w tamtym miejscu i o tamtej porze, byłabym teraz kimś innym. Kimś borykającym się z ciężką traumą. Myślę – zająknęła się – myślę, że wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

– Daj spokój, dobrze? – Natan nie chciał słuchać jej podziękowań. – Jeśli już o tym mówimy, to i ja mam powody do wdzięczności. Gdyby nie twój refleks, miałbym teraz, w najlepszym wypadku, podbite oko. A może nawet wstrząs mózgu i kilka złamanych żeber.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, popijając piwo. Napięcie powoli opadało; Roxy poczuła, że jest śmiertelnie zmęczona.

– Nie zadzwoniliśmy na policję – powiedziała słabo.

– Chcesz to zgłosić?

– Niespecjalnie. Dostali od ciebie porządny wycisk i na pewno są już

daleko stąd. Ale ostrzegę sąsiadów. I będę bardziej uważna wieczorami.

– Dobry plan. – Natan podniósł się powoli. – Dzisiaj nic już chyba nie obgadamy, prawda? Na pewno jesteś bardzo zmęczona. Zastanów się, czy możesz być sama tej nocy i w razie czego zadzwoń do koleżanki albo kogoś z rodziny. A ja chyba najlepiej zrobię, jeżeli już pójdę.

– Nie, zostań. – Roxy starała się mówić rzeczowo, ignorując rosnące zażenowanie. Znowu rzuciła się na tego faceta jak, nie przymierzając, wygłodniała wampirzyca, a on znowu ostudził jej zapał. Stanowczo wołała od razu załatwić z nim sprawę, niż umawiać się na kolejne spotkanie. Istniała raczej niewielka szansa, że tego wieczoru emocje po raz drugi wymkną jej się spod kontroli. Ale za to, jak by zachowała następnym razem, niestety nie mogła ręczyć. Natan Sparks miał w sobie coś takiego, że traciła przy nim rozsądek. – Myślę, że powinniśmy jak najszybciej omówić sprawę ratowania związku Marli i Grega.

– Racja, ale...

– Nie musimy przecież iść w tym celu do restauracji – przekonywała. – Daj mi chwilę, skombinuję dla nas jakąś przekąskę, posiedzimy i porozmawiamy.

– W porządku – zgodził się. Ale nie chciał siedzieć, podczas kiedy ona krzątała się w kuchni. Skończyło się na tym, że razem przygotowali grzanki z serem, pomidorami i szczyptą oregano oraz miskę pikantnie doprawionej sałaty. Jeśli nie liczyć sporadycznie rzucanych uwag, pracowali w milczeniu, ale to zupełnie im nie przeszkadzało, bo szybko odnaleźli wspólny rytm, spokojną harmonię gestów charakterystyczną dla krzepiącej i bezpiecznej domowej codzienności. Byłaby to rzecz najzwyczajniejsza pod słońcem, gdyby nie fakt, że tych dwoje widziało się po raz trzeci w życiu.

– Pomówmy o Marli i Gregu. – Roxy nałożyła sobie na talerz górę

sałaty. Nic tak nie pobudza apetytu jak solidna dawka adrenaliny, pomyślała z przekąsem.

– Rozumiem, że zgadzamy się co do tego, że tych dwoje powinno dać sobie jeszcze jedną szansę – zaczął Natan, sięgając po grzanekę.

– Tak, ale...

– Nie zdołamy ich do tego nakłonić. Marla jest zbyt rozżalona, a Greg zbyt przybity. Żadne z nich nie przejmie inicjatywy.

– Jest gorzej, niż myślisz. Marla zamierza w najbliższych dniach wyjechać. Daleko i na bardzo długo.

– Udałoby ci się namówić ją na pożegnalny babski wypad? – spytał Natan, ważąc słowa. – Chodzi o to, żeby zabrać Marłę w takie miejsce, skąd nie będzie mogła uciec na widok Grega. Z własnej woli się z nim nie spotka, ale jeżeli znajdą się razem na jakimś odludziu, to nie będą mieli innego wyjścia, niż ze sobą porozmawiać.

– Na babski wypad na pewno mogłabym ją namówić – powiedziała Roxy ostrożnie. – Marla uwielbia takie klimaty. Ale nie wiem, czy umiałabym ją okłamać. Nie chcę nawet próbować.

– Nawet jeżeli twoja przyjaciółka miałaby dzięki temu odzyskać wiarę w miłość? – nie ustępował Natan. – Posłuchaj, mój plan w skrócie wygląda tak: ty namawiasz Marłę na babski wypad, a ja wyciągam Grega na eskapadę w męskim gronie. Zabieramy ich w jakieś miejsce zapomniane przez Boga i ludzi, z dala od cywilizacji. Kiedy tych dwoje się spotka, wycofamy się i pozwolimy na swobodny rozwój wydarzeń.

– Czy jeśli Marla zechce urwać Gregowi głowę, będziemy mogli porzucić status neutralnych obserwatorów? – spytała Roxy cierpko.

– Dopiero, kiedy przejdzie od słów do czynów, a my stwierdzimy, że jej były przyszły jest w realnym niebezpieczeństwie – sprecyzował Nate.

Roxy zaśmiała się, umościła się wygodniej na kanapie i upiła łyk piwa.

– Twój plan wydaje się tak absurdalny – powiedziała, kręcąc głową – że może okazać się skuteczny. Dokąd chcesz ich wywieźć? Na jakąś bezludną wyspę?

– Wręcz przeciwnie. Pomyślałem, że idealnym miejscem będzie Outback.

– Outback?! – Roxy aż podskoczyła.

– Podoba ci się ten pomysł?

– Zawsze chciałam zobaczyć te rude pustkowia pod ogromnym błękitnym niebem i niesamowite czerwone skały – wyznała, wyraźnie podekscytowana.

– Marzyłaś też o bliskich spotkaniach z węzami i skorpionami? – spytał niewinnie.

– Jeżeli w ten sposób chcesz mnie zachęcić do wyjazdu, to przemyśl jeszcze raz strategię – odparowała.

– W porządku. – Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Spędź niezapomniany weekend w australijskim interiorze – odezwał się niskim, uwodzicielskim głosem spikera radiowego. – Rankiem zbudzi cię tęskne wołanie kukabur, a pierwsze promienie słońca wydobędą z mroku niesamowite kształty dalekich gór. Przez cały dzień będziesz chłonać rozległe widoki, które napełnią cię upajającym poczuciem wolności. Poznasz tajemnice kanionów wrytych przez odwieczne moce ziemi w skałach o barwie ognia. Zobacysz, jak zachód słońca wyczarowuje na niebie szaloną feerię barw i zatapia cały świat w złotym blasku. A potem przyjdzie noc, czarna jak nigdzie indziej na świecie, rozświetniona muzyką cykad i pełna gwiazd, czystych i wielkich niczym krople świetlistej, magicznej rosy... Jak mi idzie?

– Doskonale. – Roxy westchnęła z zachwytem.

– Zatem mamy porozumienie? – ucieszył się Natan.

– Prawie. – Jej ton stwardniał. – Nie mogę poświęcić na tę eskapadę więcej niż trzy, najwyżej cztery dni. Nie stać mnie na to, żeby dłużej trzymać pracownię zamkniętą.

– O finanse się nie martw – powiedział szybko. – W razie czego, chętnie pokryję straty.

Roxy wyprostowała się gwałtownie.

– Nie ma mowy – ucięła. – Nie przyjmuję jałmużny.

Mógł się spodziewać, że zaprotestuje. Szczerze mówiąc, byłby rozczarowany, gdyby zareagowała inaczej. A póki co Roxanne Trammel nie zrobiła niczego, co by go rozczarowało; wręcz przeciwnie. Był nią coraz bardziej zachwycony. I zaintrygowany.

– Mogę cię o coś spytać? – odezwał się po chwili.

– Wal śmiało – zachęciła go, chrupiąc grzanekę.

– Dlaczego tamtego dnia w pracowni... byłaś ubrana jak panna młoda?

Skrzywiła się, jakby poruszył bolesny temat.

– Włożyłam suknię, którą uszyłam dla Marli — powiedziała ze smutkiem. – To najpiękniejsza rzecz, jaką stworzyłam. Pracowałam nad nią pół roku i opłaciło się; została zakwalifikowana do finału międzynarodowego konkursu.

– Moje gratulacje. – Natan przyjrzał się Roxy z zastanowieniem. – Choć nie widzę, żeby cię to cieszyło.

– Bo szansa przeszła mi koło nosa. Udział w finale konkursu uzależniony jest od tego, czy suknia zostanie wykorzystana zgodnie ze swoim przeznaczeniem. Innymi słowy, ktoś musi ją włożyć i zawrzeć w niej związek małżeński. Trzeba przesłać dokumentację i zdjęcia. Termin upływa wraz z

końcem miesiąca. No a Marla zerwała zaręczyny, więc suknia powędruje do szafy.

– Rozumiem. – Natan pokiwał głową. – Wygląda na to, że oboje mamy interes w tym, żeby przeprowadzić akcję ratowania związku Marli i Grega.

– Owszem, choć nie myśl, że nie mam obiekcji. Ta akcja może zakończyć się katastrofą. Marla jest w gorącej wodzie kapana. Nie wiem, co zrobi, kiedy się przekona, że została przeze mnie wmanewrowana. Boję się, że w efekcie Greg nic nie zyska, a ja stracę zaufanie przyjaciółki.

Natan zdobył się na krzepiący uśmiech.

– Nie ma sensu układać czarnych scenariuszy. Jeżeli ci dwoje naprawdę są dla siebie stworzeni, wszystko dobrze się skończy.

– Oby. – Roxy oparła brodę na złączonych dłoniach i zapatrzyła się w dal. – Lubię szczęśliwe zakończenia.

– Ja też. – Natan nie mógł oderwać wzroku od jej profilu: Kosmyki grzywki opadające na czoło. Ciemna linia brwi, która sprawiała, że jej spojrzenie zawsze wydawało się czujne, skupione, pełne tajemniczej głębi. Zgrabny, lekko zadarty nosek. Wyraziste usta o pełnych wargach... Miała w sobie coś, co instynktownie rozpoznawał, jakby była mu bliska od zawsze. Coś, co pozostawało tak nieuchwytnie, że nie potrafił tego zdefiniować ani nazwać.

– Jeżeli nie zdołamy doprowadzić do pojednania Marli i Grega – powiedział nagle – to ty włożysz tę suknię. Na nasz ślub.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W następny piątek, wczesnym popołudniem, Roxy i Marla dotarły w sam środek rudych pustkowi Queensland. Podróż, choć świetnie zorganizowana, zajęła im kilka godzin. Z Sydney poleciały samolotem do Brisbane, a tam czekał na nie wynajęty helikopter, który zabrał je na miejsce przeznaczenia.

Idąc zwirową drogą w stronę siedliska – kilku niewielkich, przysadzistych budynków z drewna spatynowanego przez słońce i wiatr – Roxy musiała przyznać, że trudno było znaleźć bardziej niedostępną lokalizację. Otaczały ich dziesiątki kilometrów stepów i pustyń, to piaszczystych, to znów kamienistych, porośniętych kolczastymi krzewami i odporną na suszę, twardeolistną trawą. Farma istniała tutaj tylko dzięki życiodajnej wodzie; głęboki, zasilany artezyjskimi źródłami potok meandrował wśród suchych czerwonych wzgórz, a niewielkie drzewa o gęstych koronach towarzyszyły mu zwartymi korowodami. Na skrawkach ziemi najbliższej wody zieleniła się trawa, umożliwiając gospodarzom hodowlę owiec, kóz i kilku koni.

Marla zarzuciła na ramię torbę podróżną, nasunęła na czoło słomkowy kapelusz w kowbojskim stylu i spojrzała na niesamowite, czerwone skały zamykające daleki horyzont.

– Muszę przyznać, że zupełnie mnie zaskoczyłaś – odezwała się, ruszając za Roxy. – Kiedy zaproponowałaś mi babski wypad w tajemnicze miejsce, myślałam, że zabierzesz mnie na jakąś tropikalną wyspę. Ocean, plaża, drinki, te sprawy. Całe szczęście, że zasugerowałaś, jakie mam wziąć ciuchy, bo człapałabym teraz w japonkach – dodała, patrząc na swoje

skórzane buty, które już zdążyły się pokryć rdzawym pyłem. – Powiedz mi, skąd pomysł na to miejsce?

Skąd pomysł? Tego Roxy nie mogła przyjaciółce zdradzić.

– Na plaży już byłaś nie raz – uśmiechnęła się szeroko – ale założę się, że jeszcze nigdy nie obserwowałaś kangurów na swobodzie. Kto wie, może nawet nam się uda zobaczyć psy dingo? Pewnie taka okazja nie powtórzy się prędko, skoro zamierzasz wyjechać na kilka lat.

W miarę, jak zbliżały się do starych budynków z poszarzałymi desek, Roxy czuła się coraz bardziej niepewnie. Zgodziła się współpracować z Natanem, ale do czasu, kiedy on i Greg przybędą na farmę kolejnym helikopterem, była zdana na siebie. Natan przekonywał ją, że wszystko się uda, ale czy mogła mu ufać? Wątpliwe. Miała wszak powody, żeby podejrzewać, że Natan Sparks jest szalony.

Tylko człowiek szalony mógł bez uprzedzenia wyskoczyć z propozycją ślubu, tak jak on to zrobił podczas ich ostatniego spotkania.

„Włóżysz tę suknię na nasz ślub”.

Doskonale pamiętała jego lekko nieobecne spojrzenie, kiedy to mówił. Jakby te słowa pojawiły się spontanicznie, wprost z podświadomości. Pamiętała też, że w następnej chwili wyglądał na zszokowanego własną propozycją, nie mniej niż ona. Potem szybko wziął się w garść. Wyjaśnił, że skoro regulamin konkursu wymaga, żeby suknia była użyta podczas ślubu, on jest gotów pomóc. W razie gdyby nie było innej opcji, z chęcią wcieli się w rolę pana młodego. Pannę młodą odegra ona, Roxy, i dzięki temu jej kreacja weźmie udział w finale. Potem trzeba będzie tylko uzyskać anulowanie małżeństwa i wszyscy będą zadowoleni. Widząc jej osłupienie, wyjaśnił, że do tej sprawy podchodzi czysto zdroworozsądkowo, albowiem odpowiada mu stan wolny i na poważnie żenić się nie zamierza. Na koniec wyraził

nadzieję że Roxy rozumie jego punkt widzenia.

Oczywiście przytaknęła; była zdania, że małżeństwo stanowi poważne wyzwanie, zaś małżeństwo udane jest zjawiskiem bardzo rzadkim. Rozumiała więc dobrze, że propozycja Natana nie ma nic wspólnego z prawdziwymi oświadczeniami.

Podziękowała mu za chęć pomocy i obiecała, że jeśli będzie trzeba, zastanowi się, czy nie skorzystać.

A potem, kiedy została sama, wzięła chłodny prysznic, zrobiła sobie wielki kubek herbaty z melisy i poszła do łóżka. Otuliła się kołdrą i popijała uspokajający napar, zastanawiając się, czy wspomnienia paskudnej przygody w parku powrócą, żeby ją dręczyć. Ale jej myśli wypełniał Natan. Jego szybkie, oszczędne i bezbłędnie wykalkulowane ruchy, kiedy spuszczał manto trzem chuliganom. To, jak cudownie czuła się w jego ramionach – bezpieczna i beztroska, jakby wszystko było możliwe, jakby cały świat stał przed nią otworem. Zasnęła rozmarzona, wyobrażając sobie, że jego oświadczenia były szczerze. Że nie miną dwa tygodnie, a ona i Natan Sparks zostaną mężem i żoną. A potem zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby żyć szczęśliwie.

– Hej, spójrz tylko na te zabudowania. Jesteś pewna, że... to tutaj? – Marla pchnęła skrzydło drewnianej, wysokiej na trzy metry bramy prowadzącej na podwórze farmy i zatrzymała się niepewnie. Z całą pewnością nie był to pięciogwiazdkowy hotel; parterowe budynki ze skośnymi dachami o łagodnym spadku, ustawione prostopadle do siebie, tworzyły czworobok, którego środek wyznaczała kamienna cembrowina studni. Drewniane ściany starych zabudowań zdążyły poszarzeć w ciągu długich lat zmagania z kapryśną pogodą. Siedlisko otaczały karłowate akacje i eukaliptusy, które dawały nieco cienia i napełniały powietrze subtelną,

orzeźwiająca wonią. Większy z domów, z rozłożystym dachem podpartym na słupach, tworzącym ocienione werandy biegnące wzdłuż wszystkich czterech ścian, miał okna przystrojone kolorowymi zasłonami, a w donicach ustawionych po obu stronach drzwi kwitły fioletowe, wonne heliotropy. Nad mniejszym z domów, stojącym naprzeciwko, dominował gruby kamienny komin, z którego unosiła się strużka dymu. Podłużny budynek o prostej konstrukcji, zamykający czworobok, był prawdopodobnie stajnią.

– Tak, to tutaj. Zobaczysz, spodoba ci się.

W chwili, gdy weszły na podwórze, drzwi mniejszego domku otworzyły się szeroko i na ich spotkanie wyszli gospodarze. Oboje siwiejący, szczupli i ogorzali, wyglądali na równie zżytych z tą ziemią co tutejsze drzewa, odporne na słoneczny skwar. Brodaty mężczyzna ubrany w obszerne, spłowiałe spodnie i takąż sfatygowaną koszulę, uśmiechał się szeroko, a jego żona, pospiesznie zdjawszy fartuch, który chronił prostą, bawełnianą sukienkę w kolorowe kwiaty, uniosła dłonie gestem pozdrowienia.

– Witamy na Ranczu Glenrowanów. – Brodacz uchylił kapelusza. – Ja jestem Rob Glenrowan, a to moja żona, Celia.

Kiedy wymieniono powitania, Celia wskazała większy z domów.

– Pokażę wam wasze pokoje. Tamten dom cały przeznaczony jest dla gości. Na razie będziecie tylko wy, ale dzisiaj spodziewamy się przyjazdu jeszcze dwóch osób.

– Kiedy rozpakujecie się i odświeżycie, oprowadzę was po ranczu – zaproponował jej mąż. – Jeździecie konno?

– Ja owszem, a Marla zawsze marzyła o tym, żeby się nauczyć – powiedziała Roxy.

– Znakomicie. Mam dwie klacze, które będą dla was w sam raz. To prawdziwe damy; temperamentne, ale dobrze wychowane – uśmiechnął się

Rob. – Ogiery poczekają na następnych gości, bo tak się składa, że będą to dwaj kawalerowie, którzy mówili, że lubią ostrą jazdę.

Marla przewróciła oczami.

– Tylko nie to – jęknęła, pochylając się do ucha Roxy. – Mam nadzieję, że ci kawalerowie będą się bawić we własnym gronie, bo nie mam najmniejszej ochoty na takie towarzystwo.

Roxy nie powiedziała nic. Usta miała zupełnie zdrętwiałe od sztucznego uśmiechu. Celia otworzyła drzwi do domu dla gości i Marla pospieszyła za nią, żeby schronić się w chłodnym wnętrzu. Roxy była na progu, kiedy powietrze wypełnił dźwięk zbliżającego się helikoptera. Potknęła się i omal nie przewróciła.

Już przylecieli? Coś musiało pójść niezgodnie z planem, bo według ustaleń Natan i Greg mieli pojawić się znacznie później. Ona i Marla byłyby wtedy na spacerze, cała czwórka spotkałaby się dopiero przy wieczornym ognisku. Może przyleciał kto inny? Weterynarz, poborca podatków, przedstawiciel handlowy? Ktokolwiek... Roxy postawiła swoją torbę na werandzie i ostrożnie wyjrzała zza bramy. Niestety, jej nieśmiałe nadzieje szybko się rozwiały. Z helikoptera wysiadali właśnie Greg i Natan. Mieli jeszcze do pokonania stumetrowy odcinek dzielący lądowisko na wzgórzu od zabudowań farmy. Skryta za skrzydłem bramy, zawahała się. Co powinna teraz zrobić? Pobiec i ostrzec Marłę? Czy z bezpiecznej odległości obserwować rozwój wypadków?

– Bardziej odludnego miejsca nie udało ci się znaleźć? – dobiegł ją dudniący śmiech Grega.

Natan zawtórował mu, ale jego śmiech był nieco wymuszony. Podczas gdy przyjaciel, wyraźnie zachwycony przygodą, szedł wielkimi krokami, rozglądając się dookoła, on był spięty i czujny jak człowiek, który obawia się,

że w każdej chwili może nastąpić na minę.

Roxy wycofała się powoli. Miała ochotę schować się w mysią dziurę. Za chwilę nieświadom niebezpieczeństwa Greg przekroczy bramę, a niczego się niespodziewająca Marla wyjdzie na werandę. Najwyżej za dwadzieścia sekund wybuchnie bomba.

– Bardzo fajne miejsce – rozległ się za nią głos przyjaciółki. – Na parterze jest wspólna sala, a na pięterku sypialnie. Sama nie wiem, którą wybrać, bo. z każdej jest przepiękny widok, łoża są królewskie, i ogólnie niczego nie brakuje... – urwała. – Co ci jest? Źle się poczułaś? Mój Boże, jesteś okropnie blada!

Roxy chwyciła Marłę za rękę. Dłonie miała lodowate, a w oczach rozpaczliwą determinację.

– Muszę ci coś powiedzieć – wydusiła. – Ale przede wszystkim proszę, pamiętaj, że jestem po twojej stronie. Zrobiłabym wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Więcej powiedzieć nie zdążyła, bo za ogrodzeniem rozległy się głosy nadchodzących. Greg rzucił jakąś uwagę, Natan odpowiedział mu lekko spiętym tonem. Marla wyrwała rękę z uścisku Roxy, podniosła głowę i zmarszczyła brwi. Przez chwilę na jej twarzy malował się wyraz osłupienia, potem niedowierzania, a kiedy w bramie ukazała się jasna czupryna Grega, jęknęła głucho, jakby dostała cios w żołądek, zatoczyła się i oparła o ścianę.

Chwila słabości nie trwała jednak długo. Roxy patrzyła bezradnie, jak przyjaciółka ujmuje się pod boki i rusza na spotkanie swojego marnotrawnego narzeczonego.

Uśmiech zniknął z twarzy Grega jak starty ścierką. Zatrzymał się w pół kroku i przechylił głowę w jedną, a potem w drugą stronę, jak gdyby podejrzewał, że ma omamy. Marla wyhamowała tuż przed nim i dźgnęła go w pierś

wskazującym palcem.

– Co to ma znaczyć? – wypaliła. – Postanowiłeś mnie śledzić? Pięknie! Okazuje się, że szanowny pan nie tylko jest flirciarzem, ale ma też zadatki na stalkera!

Natan zacisnął usta, Roxy załamała ręce. Żadne *t* nich się nie odezwało. Greg wpatrywał się w ukochaną kobietę z wyrazem całkowitego zaskoczenia na twarzy.

– Marla? – wydukał wreszcie. – Co ty tu robisz?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, spojrział na przyjaciela, a potem przeniósł wzrok na Roxy i powoli pokiwał głową. Był flegmatyczny, ale na pewno nie głupi.

– Wydaje mi się, że jesteście winni Marli i mnie wyjaśnienia – powiedział twardo.

Nic nie układało się zgodnie z planem. Musieli z Gregiem przyspieszyć przyjazd, bo z powodu przewidywanego załamania pogody wszystkie późniejsze loty zostały odwołane. Nie zdążył zawiadomić Roxy, ostrzec jej przed zbliżającą się katastrofą. W efekcie pokłóceni narzeczeni spotkali się w najmniej sprzyjających okolicznościach. Miało być romantycznie, przy ognisku, pod rozgwieżdżonym niebem. Skończyło się sceną jak z komedii, ogólnym nieporozumieniem i pretensjami.

Natan powtarzał sobie, że nie wszystko jest stracone. Greg mógł gniewać się na niego, Marla mogła wściekać się na Grega, ale jednego zrobić nie mogli – wyjechać z Rancza Glenrowanów. O ile nie zdecydują się uprowadzić jeepa gospodarzy, ukraść im koni albo złapać dwóch kangurów i pojechać na nich wierzchem, spędzą tu przynajmniej dobę. Dopiero wtedy loty zostaną wznowione i osoba najbardziej zdeterminowana będzie mogła wezwać helikopter.

Musiał dobrze wykorzystać ten czas. Musiał działać, nie dopuścić do eskalacji konfliktu. Uśmiechając się niczym Polyanna, zaprosił wszystkich, żeby usiedli przy drewnianym stole na werandzie. Ptaki śpiewały, Celia podała lemoniadę ze świeżymi liśćmi mięty zerwanymi nad potokiem. Natan zdecydował się postawić na szczerłość. Przyznał się, że był autorem spisku, a Roxy zdecydowała się mu pomóc, bo zależało jej na szczęściu przyjaciółki.

– Marla, naprawdę rozumiem, że ta koszmarna historia ze zdjęciami cię zraniła. Ale ręczę za Grega; zresztą sama przyznasz, że zrobił już wiele, żeby przekonać cię o swojej skruszce i miłości. Roxy i ja uważamy, że wasz związek zasługuje na to, żebyście mu dali jeszcze jedną szansę. Porozmawiajcie. Wysłuchajcie siebie nawzajem. Kiedy stąd wyjedziecie, zrobicie, co wam się będzie podobało, ale przynajmniej będziecie mogli sobie powiedzieć, że próbowaliście do końca.

Oboje słuchali bez słowa i Natan zaczął mieć nadzieję, że może mimo wszystko jego plan zadziała. Ale nagle Marla rąbnęła szklanką o blat i zerwała się na równe nogi. Oczy jej lśniły, a nozdrza poruszały się jak u rozdrażnionej lwicy.

– Babski wyjazd?! – natarła na Roxy. – Byłaś taka przekonująca. Dałam się oszukać jak dziecko we mgle. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci wybaczyć, że okłamałaś mnie z zimną krwią. A już na pewno nigdy nie uwierzę w ani jedno twoje słowo!

Roxy schowała głowę w ramiona. Zaczynała współczuć Gregowi. Jej przyjaciółka była okropną złością i potrafiła zatruć życie każdemu, kto wszedł jej w paradę.

Greg jednak nie wyglądał na przestraszonego zachowaniem ukochanej.

– Marla, opamiętaj się. Nie krzycz na nią – powiedział flegmatycznie. – Nie rozumiesz, że Roxy zrobiła to dla twojego dobra? Nie, nie jestem aż tak

zadufany w sobie, żeby twierdzić, że małżeństwo ze mną jest tym, co dla ciebie najlepsze, ale potrafię docenić fakt, że ci dwoje w nas wierzą. Zadali sobie cały ten trud, żebyśmy mogli się spotkać. Nie przekonasz mnie, że jesteś zbyt małoduszna, żeby to docenić.

Ton jego głosu był twardy, ale na Marłę, o dziwo, podziałał uspokajająco. Grymas złości zniknął z jej twarzy; zastąpił go wyraz rezygnacji. Niewielka poprawa, ale zawsze coś, pomyślała Roxy.

– W porządku – mruknęła Marla. – Skoro już tu jesteśmy, równie dobrze możemy rozmawiać. Choć nie sądzę, żeby to cokolwiek zmieniło. – Posłała Gregowi spojrzenie pełne żalu. – Idę się rozpakować – dodała, i z dumnie podniesioną głową odeszła od stołu.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Greg także się podniósł.

– Doceniam waszą inicjatywę – uśmiechnął się blado. – Ale sami widzicie, jak jest, więc nie róbcie sobie wyrzutów, jeżeli wasza akcja zakończy się fiaskiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy zostali sami, Roxy przysunęła się do Natana.

– Co teraz?! – Choć mówiła szeptem, w jej oczach było całe mnóstwo wykrzykników. – Masz jakiś plan czy może powinniśmy zacząć się modlić do patrona od spraw beznadziejnych?

Minęła chwila, zanim zdał sobie sprawę, że gapi się na jej usta.

– Teraz przejdziemy do planu B – oświadczył, biorąc się w garść. – To pewniak. Zabieramy ich na spacer w górę potoku. Widziałem na mapie, że kilka kilometrów stąd jest jezioro. Słońce, woda, beztrioskie igraszki... Jestem pewien, że nie minie wiele czasu, a ulegną namiętności.

– Brzmi nieźle – przyznała Roxy.

– Będziemy musieli umiejętnie zwabić ich do wody. – Natan pochylił się ku niej i zniżył głos.

– Jeżeli zobaczymy, że się ociągają, wskoczmy pierwsi i pokażemy im, jak można się bawić. Pochłapiemy, pośmiejemy się... liczę, że staniesz na wysokości zadania.

– Jasne. – Roxy odsunęła się, myśląc przelotnie, że chłodna woda dobrze jej zrobi. Natan był zdecydowanie za blisko, a to mąciło jej umysł. Jeszcze chwila, a zapomni, po co tu przyjechała. – Wzięłam kostium. I Marla chyba też.

Planowali wybrać się piechotą, ale Rob wyperswadował im to. Słońce stało wysoko na niebie, zalewając półpustynny krajobraz potokami żaru, a niewielkie drzewa praktycznie nie dawały cienia. Kilkukilometrowy marsz w upale, który o tej porze przekraczał czterdzieści stopni, mógł się okazać niebezpieczny dla ludzi z miasta, nienawykłych do takiego wysiłku. Pojechali

więc pożyczonym od Glenrowanów dżipem; Marla i Roxy w kolorowych sukienkach narzuconych na kostiumy kąpielowe, Greg i Natan w dżinsach i kapeluszach. Wiatr rozwiewał im włosy, słońce złociło twarze. Tylko niezręczna cisza, która panowała w samochodzie, zupełnie nie pasowała do beztrudnej scenerii.

Jeziro przedstawiało sobą widok niezwykły. Jakby sucha, stepowa ziemia rozstała się, tworząc długą na kilkaset metrów szczelinę o nieregularnym kształcie. Czerwone skały opadały stromo ku połyskującej w słońcu, błękitnej powierzchni wody. Poszarpana linia brzegu tworzyła zaciszne zatoki, kusila łagodnymi zejściami do wody albo, ' przeciwnie, zachęcała, żeby skoczyć z urwistej skały wprost w przejrzystą kilkumetrową głębię. Ciszę gorącego popołudnia wypełniał senny szum niewielkiego wodospadu w miejscu, gdzie do jeziora wpadał zasilający je strumień.

W milczeniu zaparkowali obok kępy karłowatych akacji, w milczeniu wysiedli z samochodu. Marla przeszła kilka kroków, usiadła na płaskim głazie, zdjęła sandały i zamoczyła stopy w jeziorze. Greg nie odważył się do niej dołączyć. Zszedł na niewielką plażę w jednej z zatoczek, podniósł kilka kamieni i zaczął ciskać je w wodę. Marla przez chwilę patrzyła na niego wyczekująco, ale ponieważ wydawał się całkowicie pochłonięty puszczaniem kaczek, westchnęła z rezygnacją, zamknęła oczy i oparła się wygodnie o rozgrzany głaz, wystawiając twarz ku słońcu.

Dwoje spiskowców wymieniło niespokojne spojrzenia. Grega najwyraźniej zjadała trema, a Marla w każdej chwili mogła zapaść w drzemkę. Trzeba było działać, i to szybko.

– Nie ma na co czekać, moi drodzy! – odezwał się Natan dziarsko i zachęcająco. – Rob zapewnił mnie, że woda jest całkowicie bezpieczna. Można się kąpać, pływać, a nawet nurkować, skacząc z tego urwistego

brzegu. Zastanawiam się, przyjacielu, czy nasze damy zanurzą się same, czy też będziemy musieli nieco im pomóc? – dodał, zwracając się do Grega.

Roxy popatrzyła na gładką powierzchnię jeziora, w której odbijał się błękit. Ten widok – wrażenie nieskończoności zamkniętej pomiędzy niebem a ziemią – nieodmiennie hipnotyzował ją i przyciągał. Uwielbiała wodę. Odetchnęła głęboko, radośnie, a jej ciało sprężyło się w oczekiwaniu. Zanurzy się bez niczyjej pomocy...

Potrzebowała sekundy, żeby zrzucić sukienkę, i następnej, by dwoma energicznymi kopnięciami pozbyć się sandałów. Kiedy została tylko w bikini, podbiegła lekko do skraju wznoszącej się nad wodą skały, wspięła się na palce jak tancerka, uniosła ramiona, jakby chciała objąć nimi nieboskłon, i skoczyła.

Greg zamarł z kolejnym kamieniem w dłoni, Marla poderwała się i zamrugała, kiedy woda rozstała się z pluskiem, przyjmując w swoje miękkie objęcia ciało pływaczki. Natan coś jeszcze mówił, ale urwał w pół słowa. Przed chwilą wyobrażał sobie, że rozbierze się do kąpielówek, porwie Roxy w ramiona i zanieś nad wodę. Ona będzie pisać, wyrywać się i błagać go o litość, on jednak pozostanie nieczuły na jej prośby i wrzuci ją do wody, najlepiej w ubraniu. Zrobi to, oczywiście, w słusznym celu: żeby zachęcić Grega i Marłę do podobnie bez trosk igraszek. Tymczasem Roxy jego zaproszenie do pływania potraktowała dosłownie. A może raczej wymknęła mu się, nie chcąc brać udziału w zabawie we wrzucanie do wody? Mniejsza z tym; nie bardzo mógł zebrać myśli, bo przed oczami wciąż miał jej sylwetkę, kiedy stała wyprostowana na szczycie skały, z rękami uniesionymi wysoko nad głową. Naga, jeśli nie liczyć skrawków złotobrazowego materiału przesłaniających jej piersi i biodra, z włosami rozrzuconymi wokół ramion, zwinna i śmiała, wyglądała jak boginka tej

dzikiej ziemi, istota zrodzona ze słońca i wody, która niezwykle rzadko ukazywała się oczom śmiertelników. I zawsze po to, żeby usidlić któregoś z nich swoimi potężnymi czarami...

– Woda jest wspaniała! – Roxy wynurzyła się i odrzuciła mokre włosy na plecy. – Chodźcie, nie pożałujecie.

Marla niezdecydowanie popatrywała na jezioro. Greg czekał, najwyraźniej nie zamierzając jej ponaglać. Natan stłumił westchnienie. Musiał teraz wypić piwo, którego nawarzył. Roxy przekreśliła się na plecy, machnęła zgrabną nogą, posyłając w jego stronę srebrzystą fontannę. Zaczął się rozbierać, świadom, że ona obserwuje każdy jego ruch, ukryta po szyję w błękitnej toni. Nie wiadomo skąd i kiedy, pojawiło się napięcie, jak przeciągnięta między nimi dwojgiem wibrująca struna. Nie spuszczać wzroku z Roxy, Natan niespiesznie rozpinał guziki płóciennej koszuli. Patrzyła na niego, utrzymując się w głębokiej wodzie płynnymi, tanecznymi ruchami. Kiedy obnażył tors, westchnęła. Był piękny. Nie miał może modelowej muskulatury kulturysty, ale jego smukłe mięśnie świadczyły o autentycznej sile. Te ramiona zdolne były wyprowadzić cios, który mógł znokautować o głowę wyższego dryblasa. Koszula opadła na ziemię, a Natan sięgnął do zapięcia dżinsów. Roxy wstrzymała oddech. Miał twardy brzuch bez grama tłuszczu, wąskie biodra i mocne nogi. Pamiętała doskonale, jak sprawne było to ciało. Pamiętała jego płynne ruchy, błyskawiczne uniki, celne, skuteczne ciosy. Kiedy, ubrany tylko w bokserki, zrobił krok ku jezioru, poczuła dreszcz zmysłowej tęsknoty. Chciała go dotknąć. Zaciśnięć palce na tych mocnych ramionach. Otoczyć nogami te wąskie biodra...

– Zaczekaj, Roxy! – Natan wbiegł do wody.

– O, nie! Złap mnie, jeśli potrafisz! – zawołała, a kiedy rzucił się za nią wpław, dała nurka jak foka.

Nie doceniła go. Choć woda była jej żywiołem, on okazał się szybszy. Dopadł jej, zanim zdążyła dopłynąć do przeciwległego brzegu. Poczula, jak jego ramię zaciska się na jej talii. Wynurzyli się razem, objęci jak w tańcu, płynnie poruszając nogami, żeby utrzymać się na powierzchni głębokiej wody. Chłodne strumyczki spływały, meandrując, w dół ich ciał.

– Mam cię. – Natan starał się, żeby jego głos zabrzmiał wesoło i bez troski, ale pojawiła się w nim zduszona, gardłowa nuta.

– Nie bądź taki pewien. – Roxy zmusiła się, żeby oddychać. Dotyk nagiej skóry Natana sprawił, że płonęła. Gdyby nie świadomość, że Marla i Greg patrzą na nich z brzegu, poddałaby się temu płomieniowi w jednej chwili.

Sprężyła się, odepchnęła dłońmi od jego szerokiego torsu i wyskoczyła w górę, sprawiając, że on poszedł pod wodę. Kiedy wynurzył się, parszając, zaśmiała się głośno. Tę rundę wygrała. Rzucił się za nią, ale umknęła mu, nurkując w przejrzystej, głębokiej na kilka metrów toni. Popłynął za nią. Uciekała, aż zastąpiły jej drogę gładkie, czerwone skały. Znaleźli się w małej, otoczonej urwistymi brzegami zatoce. Woda tu była płytka; oboje poczuli ziemię pod stopami.

– Wygląda na to, że mamy ich z głowy – mruknął Natan.

– Co takiego? – Roxy zmarszczyła brwi.

– Poszli sobie – wyjaśnił niechętnie. – Tak mi się w każdym razie wydaje.

– Jak to?! – Roxy rozejrzała się, ale strome brzegi zatoki zasłaniały widok. – Niemożliwe!

Jej słowa nie zdążyły jeszcze przebrzmieć, kiedy dobiegł ich dźwięk silnika. Zamarli, nasłuchując. W następnej chwili nie mieli już wątpliwości – trzasnęły drzwi samochodu, koła potoczyły się po żwirowej drodze. Wreszcie

warkot ucichł w oddali.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Tyle wysiłku na nic – jęknęła Roxy, odgarniając mokre włosy z twarzy.

Natan zrobił krok w jej stronę.

– Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – powiedział cicho, wyciągając ku niej ramiona.

Spojrzała na niego spod rzęs. Oczy miał pociemniałe, zmrużone, wargi rozchylone w bezwiednym, drapieżnym grymasie. Zadrżała. Byli sami; nie odgrywali już przedstawienia przed przyjaciółmi, niczego nie udawali. Poczula się naga, odsłonięta przed jego wzrokiem, bezbronna wobec jego pożądania. Świadomość, że znalazła się w mocy tego mężczyzny, przeszła ją dreszczem, w którym lęk mieszał się z rozkoszą.

W milczeniu, nie spuszczać z niej wzroku, sięgnął do zawiązanej na jej karku tasiemki podtrzymującej górę bikini. Pociągnął mocno, niemalże brutalnie, jednym ruchem odsłaniając jej piersi. Jęknęła i cofnęła się, jakby nie mogła uwierzyć w jego bliskość, jakby to było więcej, niż potrafiła znieść. Ale ucieczka była niemożliwa; wystarczył krok w tył, by oparła się plecami o gładką powierzchnię nagrzanej słońcem skały. Znieruchomiała więc. Wpatrzona w niego, czekała na następny ruch. On jednak nie zrobił nic, po prostu stał i patrzył. Mijały sekundy, a napięcie między nimi rosło. Koniuszki jej obnażonych piersi stwardniały, mrowiły tęsknotą. Roxy zamknęła oczy i odchyliła głowę w tył, niemo błagając, żeby po nią sięgnął, żeby wziął to wszystko, co tak bardzo chciała mu dać.

Kiedy wreszcie poczuła, jak jego silne dłonie obejmują jej talie,

krzyknęła z ulgi. Uniósł ją, wyrwał z wody, posadził wysoko, na ciepłym kamieniu. Wyciągnęła do niego ręce. Pragnęła go. Chciała całować jego usta, smakować mokrą, rozgrzaną skórę szerokiego torsu, poczuć pod palcami smukłe, prężne mięśnie pleców. Ale on na razie nie zamierzał wychodzić z wody. Odnalazł palcami troczki przytrzymujące na biodrach dół jej kostiumu, rozwiązał je i odrzucił na bok ostatni skrawek materiału, który okrywał jej nagość. Szarpnęła się niespokojnie, Jakby chciała rzucić się w jego ramiona, ale nie pozwolił na to. Unieruchomił jej biodra w mocnym uścisku i podszedł jeszcze o krok bliżej, zmuszając ją, żeby rozsunęła uda, a kiedy to zrobiła, uniósł głowę i objął ją wzrokiem. Siedziała wysoko na skale, naga i mokra pod łukiem błękitu; zdawało się, że słońce oplata jej skronie niczym złocisty wieniec. Przez chwilę sycił się tym widokiem, a potem pochylił się, jak pełen uwielbienia wyznawca oddający cześć bogini, zanurzył twarz w ciepłe jej ciało i odnalazł ustami miejsce, gdzie tętniło źródło jej kobiecości.

Usłyszał jej westchnienie i wzmocnił pieśczętę. Wyprężyła się, rozsunęła uda jeszcze szerzej, pozwoliła, żeby objął dłońmi jej pośladki. Jego usta, złaknione i natarczywe, tchnęły w nią szaleństwo, a gdy nie mogła już utrzymać go w sobie, wykrzyczała je prosto w słońce. Opadła na płaski głaz, bezwładna, miękka jak wosk, i utonęła w słonecznym blasku.

Otworzyła oczy, kiedy jego sylwetka położyła się na niej cieniem. Nie zauważyła, kiedy zdążył wyjść z wody, ale teraz stał nad nią; na tle nieba wydawał się ogromny. Mokre bokserki skrywały bardzo wyraźny kształt, którego widok sprawił, że bezwiednie rozchyliła usta. Podniosła się i wyciągnęła do niego ręce z zupełnie jednoznacznym zamiarem. Nie poruszył się, gdy go rozbierała, powoli, jak gdyby odpakowywała prezent.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Nie wiedziała, co bierze w niej górę – nieśmiałe wzruszenie wobec jego intymnej bliskości czy dzikie

pożądanie, które domagało się, żeby zbliżył się jeszcze bardziej, wdarł się w nią, ukoił jej niecierpliwość, wypełnił ssącą pustkę wewnątrz jej ciała. Widok jego twardej męskości budził w niej zachwyt graniczący z lękiem.

Ukląkł przed nią. Skała pod nimi była twarda, ale żadne z nich tego nie zauważyło. Natan otoczył Roxy ramionami, ułożył ją na wznak, a ona uniosła kolana, gotowa, żeby przyjąć go w siebie. Jeszcze zwlekał; przesunął się niżej i obsypał pocałunkami jej piersi, a z gardła wyrwał mu się jęk zachwytu nad miękką, jędrną szczodrością jej kształtów. Ona jednak nie chciała już czekać, więc wbiła paznokcie w jego plecy i nagle poruszyła biodrami. Usłuchał. Patrzyli sobie w oczy, kiedy wchodził w nią płynnym, niewiarygodnie powolnym ruchem, a jej ciało rozstępowało się pod jego naporem, by otoczyć go ciasnym, gorącym uściskiem. Patrzyli sobie w oczy przez tę nieznośnie długą chwilę, gdy on znieruchomiał w niej, jakby musiał dać sobie czas, żeby uwierzyć w to, co właśnie się działo. Wreszcie zaczął się poruszać, ale nawet wtedy żadne z nich nie odwróciło wzroku. To było coś więcej niż rozmowa, choć nie używali słów, i coś więcej niż tylko zmysłowa przyjemność, bo przez siłę spojrzenia przemawiały ich dusze. Słońce okrywało ich swoim blaskiem, a oni sycili się sobą z pełną beztroski cierpliwością, jakby znaleźli się w miejscu, gdzie nie istniał czas. Ale w końcu czas upomniał się o nich, skracając im oddech, ponaglając, żeby zwiększyli tempo, budując napięcie, wobec którego byli bezradni. Poddali się więc; usłuchali rozkazu, który wybrzmiewał coraz wyraźniej w każdym ich ruchu, w każdym uderzeniu tętna. Posłuszeństwo to zostało nagrodzone z hojnością, która przekroczyła ich najśmielsze wyobrażenia. Wybuch rozkoszy zmiotł tamy rzeczywistości, wyrwał ich spod jej władzy i połączył w jedno.

– To było... niezłe. – Roxy leżała na plecach, z rękami rozrzuconymi bezwładnie na boki. Po jej zgiętej nodze, wzdłuż ładnej linii łydki, wciąż

jeszcze spływały kropelki wody.

– Niezłe? – Natan nie pamiętał, kiedy obrócił się na plecy, ale teraz leżał obok niej, bezwiednie bawiąc się kosmykami jej wilgotnych włosów. Słońce malowało na czerwono wnętrza ich powiek, a skała, na której leżeli, wydawała się idealnie wygodna dla ich wciąż jeszcze trochę nieważkich ciał.
– To było niezemskie.

– I chyba nieuniknione. – Roxy przewróciła się na bok i podparła głowę na zgiętej w łokciu ręce.

– Pamiętasz, jak zareagowaliśmy na siebie podczas zaręczynowego przyjęcia? Ale uciekłeś w panice, jakbym była bazyliszkiem – dodała swobodnie. Słońce i zmysłowa rozkosz sprawiły, że te perypetie wydawały jej się teraz zabawne.

– Owszem, uciekłem. – Natan nawijał na palce kosmyk jej włosów. – Może powinienem ci powiedzieć dlaczego. Widzisz, mężczyzn z mojej rodziny prześladowa kłątwa...

– Kłątwa? – Roxy parsknęła śmiechem. – Jeśli dobrze się domyślam, o jaką kłątwe chodzi, to oboje przed chwilą przekonaliśmy się, że nic takiego cię nie dopadło.

– Nie! – Potrząsnął głową, a z jego kędzierzawej czupryny posypał się deszcz kropel. – Nie chodzi o męską niemoc. Po prostu, kiedy mężczyzna z rodu Sparksów spotka kobietę swojego życia... – urwał, podniósł kamyk i cisnął go w wodę. Powiedział o wiele za dużo i nie miał pojęcia, jak teraz wybrnąć z sytuacji. Roxy też wyraźnie się spieszyła. Usiadła prosto, podciągnęła kolana pod brodę i skrzyżowała nogi w kostkach.

– Nie mów, że mężczyźni z waszej rodziny o północy zamieniają się w wilkołaki – rzuciła, siląc się na swobodny ton.

– Właśnie tak jest, ale nie mów nikomu – uśmiechnął się krzywo. –

Kryjemy się z tym.

– Czy to znaczy, że jestem..! kobietą twojego życia? – odważyła się zapytać.

Posłał jej ciężkie spojrzenie.

– Obawiam się, że tak – westchnął. – Ale wierz mi, że żadne z nas nie miałyby ochoty się o tym przekonać.

– Dlaczego? – Może i narzucała się z pytaniami, ale to dlatego, że nie uznawała gestów bez pokrycia. Przed chwilą dzieliła z tym mężczyzną chwilę bliskości tak wielkiej, że aż niewyrażalnej. Ta bliskość nie mogła zniknąć, rozwiać się jak iluzja w chwili, kiedy emocje opadły. W świecie Roxy ta bliskość trwała nadal i upoważniała do szczerości.

– Dlatego – w jego głosie zadźwięczała frustracja – że kiedy mężczyzna z rodu Sparksów spotyka kobietę swojego życia, to natychmiast ląduje z nią na ślubnym kobiercu. Wkrótce zaczynają im się rodzić dzieci. Co rok prorok.

Roxy przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, a potem przeniosła spojrzenie na daleki horyzont. Powietrze ponad bezkresem stepu drgało od upału. Siedziała tak, wyprostowana, gorący wiatr rozwiewał jej włosy, a słońce zapalało złote refleksy w poskręcanych kosmykach.

– Nie bałabym się tego – powiedziała cicho, jakby do siebie.

– A ja owszem – przyznał się Natan. – Chcę coś w życiu osiągnąć, a nie utknąć w domu na przedmieściach.

– Naprawdę wierzysz, że mógłbyś nie mieć wpływu na to, jak potoczy się twoje życie? – Roxy przewróciła oczami. Mieli wszak dwudziesty pierwszy wiek, Natan był wykształconym, zdolnym biznesmenem. Dlaczego nagle gadał jak nawiedzony? – Jeżeli cię to uspokoi, mogę zapewnić, że dopilnuję, by nic takiego ci się nie przytrafiło.

– Wiesz, co? Zapomnijmy o tej rozmowie. – Natan sięgnął po

kąpielówki i podniósł się energicznie. – Skupmy się lepiej na tym, po co tu przyjechaliśmy.

– Marla i Greg! – Roxy zerwała się, zasłaniając dłońmi piersi. Bioder jednak nie miała już czym zasłonić. Natan nie chciał gapić się nachalnie, ale nie potrafił odwrócić wzroku. Miała wąską, gibką talię i krągłe pośladki, które ktoś mógłby uznać za spore, ale dla niego były idealne. Chciał objąć jej biodra, przyciągnąć ją do siebie...

– Mam nadzieję, że zastaniemy ich na farmie – ostrożnie stąpając po rozgrzanych kamieniach, Roxy podniosła kostium kąpielowy, porzuconą nieopodal sukienkę i sandały.

– Na pewno. – Odwrócony plecami Natan walczył z zapięciem spodni. Widok nagiej Roxy w zupełnie jednoznaczny sposób wpływał na jego anatomię. – Ale musimy dojść tam piechotą, a to zajmie nam co najmniej godzinę.

Ruszyli drogą w dół potoku. Natan szybko pozbył się obaw, że jego towarzysza będzie narzekać na upał lub zmęczenie. Była wyraźnie zachwycona pięknem dzikiego krajobrazu i bez problemu utrzymywała szybkie tempo marszu.

– Spójrz! – Zatrzymała się nagle i chwyciła go za ramię, pokazując koryto strumienia. Wyteżył wzrok i dostrzegł jakiś ruch w cieniu zarośli, tuż nad wodą.

– Dziobak! Prawdziwy dziobak. Cóż za niesamowite zwierzę! – entuzjasmowała się Roxy. – Naprawdę wygląda jak bóbr skrzyżowany z kaczką.

Dalsza droga upłynęła w znakomitej atmosferze. Roxy wiedziała naprawdę dużo o australijskiej faunie i rozglądała się ciekawie w nadziei, że uda jej się jeszcze coś wypatrzeć. Kiedy dostrzegła stado kangurów pasące się

spokojnie w wysokiej trawie, aż zapiszczała z radości. Natan uśmiechnął się również. Przy Roxy nie sposób było myśleć o kłopotach. Gdyby kiedyś... zechciał się ożenić, nie mógłby znaleźć lepszej kandydatki. Była pogodna, ciekawa świata i pełna inicjatywy. Wiedział też, że potrafiła wykazać się odwagą i zdecydowaniem, nie traciła głowy w trudnych sytuacjach. W dodatku miała cudowne ciało i bez wahania obdarzała go swoją słodką, gorącą namiętnością. Dopóki byli tu razem, z daleka od codzienności, chciał cieszyć się jej bliskością. Nawet jeśli miało to oznaczać igranie z kłutwą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy dotarli do siedliska Glenrowanów, słońce chyliło się już ku zachodowi, a niebo wyglądało tak, jakby jakiś szalony malarz pokrył jego błękit szerokimi, ognistymi pasami. Natan uniósł głowę, powęszył jak ogar.

– Pachnie jedzeniem – oświadczył i uśmiechnął się od ucha do ucha. Był głodny jak wilk.

– Czuję, że ktoś tu piecze prawdziwego dampera.

– Roxy zaciągnęła się wonią drzewnego dymu i świeżego, australijskiego chleba, wypiekanego z mąki i sody.

Poniżej zabudowań, na łące nad strumieniem płonęło ognisko. Rob Glenrowan krzątał się wokół, pilnując dwóch sporych, żeliwnych kociołków zawieszonych ponad żarem.

– Dobrze, że jesteście! – Skrył pod wąsem znaczący uśmiech. – Nieźle zamarudziliście nad jeziorem, już się zacząłem zastanawiać, czy nie będzie trzeba po was pojechać.

Roxy poczuła, że płoną jej policzki, niekoniecznie od nadmiaru słońca.

– Nasi przyjaciele dawno wrócili? – spytała szybko.

– Marla z Celią są nad potokiem, zbierają zioła do sałatki. – W zaroślach coś zaszeleściło i ukazał się Greg z naręczem chrustu. – Ja zbieram opał, a Rob pitrasi jakieś pyszności.

– Będzie zupa gulaszowa z soczewicą, damper i pikantna sałatka z kozim serem, specjalność mojej żony. – Brodacz podniósł przykrywę jednego z kociołków i zamieszał zawartość wielką, drewnianą łyżką. W powietrzu rozszedł się smakowity zapach.

– Przypilnujcie ognia, a ja pójdę zadbać o jakiś odpowiedni napitek –

dodał i ruszył ku domowi.

– Muszę się przebrać. – Roxy wycofała się także.

– Wrócę za dziesięć minut.

Greg dołożył swój ładunek do przygotowanej sterty opału i łypnął na przyjaciela spode łba.

– Jak tam? – spytał z przekąsem. – Udało się wam trochę... ochłodzić?

– Pewnie, że tak. – Natan kucnął obok przygasającego ogniska, dołożył kilka gałęzi i rozdmuchał płomień. – Dlaczego nie dołączyłeś do nas?

– Miałem przeszkadzać w zabawie? – Przyjaciel pokręcił głową i zapatrzył się na tańczące płomienie.

– Czułbym się jak piąte koło u wozu.

– Trzeba było zachęcić Marłę.

– Zrobiłem, co mogłem. – Greg westchnął melancholijnie. – Kiedy ty i Roxy zaczęliście figlować w wodzie, Marla po prostu wstała i pomaszerowała do samochodu, więc poszedłem za nią. Powiedziała, że nie ma ochoty na kąpiel i chce wrócić na ranczo, a kiedy spytałem, czy mogę z nią jechać, zgodziła się. Kurczę, nawet zaczęliśmy rozmawiać!

– To wspaniale, stary. Widzisz? Powoli wszystko się ułoży.

– Akurat – odparł tamten grobowo. – Marla ma wujka, który hoduje bydło. Przez całą drogę opowiadała mi, że młode byki dostają szału na widok pierwszej lepszej krowy, która się nawinie. Podobno są w stanie rozwalić każde ogrodzenie, kiedy wyczują samicę. Dowodziła, że jedynym wyjściem jest kastracja nadpobudliwych osobników. Choć wcale nie prosiłem o szczegóły, bardzo obrazowo opisała cały proces. Kiedy wreszcie dojechaliśmy, było mi niedobrze.

Natan z trudem się powstrzymał, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Sprawdziała twoją reakcję. Nie przejmuj się.

– Powiedz to moim klejnotom. – Greg dźgnął patykiem żarzącą się głównię i patrzył, jak fontanna iskier strzela w niebo. – Ale dosyć o nas. Wy tłumacz mi lepiej, co się dzieje między tobą a niejaką Roxanne Trammel. O ile dobrze pamiętam, mówiłeś, że nie chcesz jej nigdy więcej oglądać na oczy. A teraz mam wrażenie, że chcesz czegoś więcej, niż tylko ją oglądać... Mam rację?

Natan odwrócił wzrok.

– Ja i Roxy odgrywaliśmy tylko pewną rolę – powiedział szybko. – Chcieliśmy zachęcić was dwoje do... spontaniczności.

– Jeśli jest tak, jak mówisz, to oboje zasługujecie na Oscara.

– Nie przesadzaj. Ona jest kobietą, ja jestem facetem, to wszystko. O ileż więcej może się wydarzyć między dwiema osobami, które są w sobie zakochane?

– Niby racja – mruknął Greg. – Ale Marla...

– Marla potrzebuje twojego zdecydowanego działania – wpadł mu w słowo Natan. – Musisz tylko wyczuć odpowiedni moment.

Zanim Greg zdążył odpowiedzieć, od strony zabudowań nadeszli pozostali. Rob niósł pękata butlę z ciemnego szkła, umieszczoną w wiklinowym koszu, a jego żona – tacę z zastawą stołową. Roxy, przebrana w wygodne džinsy i luźny wzorzysty sweter, dogoniła Marłę, która trzymała wielką michę kolorowej sałatki.

– Wygląda smakowicie.

– To kompozycja własna naszej gospodyni. – Marla błysnęła ciemnymi oczami. – Sałata z własnego ogródka, oczywiście. Do tego młode strąki fasolki w lekkiej marynacie, ostre papryczki i czerwona cebula. A te ciemne listki, to szczawik zajęczy znad potoku; ma bardzo przyjemny, cierpki smak, który idealnie pasuje jako dodatek do koziego sera.

Roxy uśmiechnęła się, kiedy przyjaciółka objęła ją ramieniem. Nawet jeśli wcześniej była rozżalona, teraz wszystko zostało już zapomniane. Marla uwielbiała gotować i czas spędzony z Celią w kuchni zdecydowanie poprawił jej humor.

– O ile pogoda pozwala, zawsze pierwszego dnia zapraszamy naszych gości na kolację przy ognisku – odezwał się Rob, ostrożnie zdejmując żeliwne naczynia z ognia i stawiając je na kamiennych płytach pośrodku solidnego, ogrodowego stołu. – Nie ma to jak prosty posiłek na świeżym powietrzu, pod rozgwieżdżonym niebem.

Mrucząc z aprobatą, wszyscy pospieszyli do stołu. Roxy i Natan zajęli jedną z drewnianych ław, Glenrowanowie usiedli na drugiej. Ponieważ została jeszcze tylko jedna ława, bo czwarta strona stołu była wolna, żeby wszyscy biesiadnicy mogli mieć widok na płonące nieopodal ognisko, Marla i Greg z ociąganiem usiedli obok siebie, ale tak daleko, jak tylko się dało.

– Częstujcie się. – Celia rozstawiała talerze, a Rob kamionkowe kubki. – Mamy całkiem przyzwoite wino. I oczywiście wodę.

Natan sięgnął po nóż, odkroił słuszny kawałek świeżego, gorącego jeszcze chleba. Miał silne przeczucie, że jeżeli natychmiast nie zatopi zębów w miękkim, wonnym mięszu, umrze z głodu. W ostatniej chwili przypomniał sobie o manierach. I o tym, że ma misję do wykonania.

– Roxy, co ci podać?

– Chleb, poproszę. – Ona też wpatrywała się w jedzenie z taką zachłannością, jakby zaraz miała się na nie rzucić. – Z kawałkiem masła. I ze dwie chochle zupy.

– Marla, dla ciebie jak zwykle dwie cienkie kromki bez masła, i przede wszystkim miska sałaty, prawda? – Biorąc przykład z przyjaciela, Greg podniósł się, gotów usłużyć ukochanej.

– Tak, dzięki. – Popatrzyła na niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, ale kiedy podał jej pełen talerz, uśmiechnęła się lekko. Greg, niby przypadkiem, przesunął się, zmniejszając dystans między nimi. Po chwili wszyscy już zajadali, aż im się uszy trzęsły. Ogień trzaskał przyjemnie, a szerokie ławy zachęcały do tego, żeby rozsiąść się wygodnie i, sącząc wino, rozkoszować się ciepłym, pogodnym wieczorem.

– Chciałem o coś spytać – odezwał się Nate, pociągając łyk wina. – Od jak dawna tu mieszkacie?

– Ho, ho! – Rob objął żonę niedźwiedzim uściskiem, a ona spojrzała na niego roześmianymi oczami. – Od trzydziestu lat. Przywiozłem Celię na ranczo zaraz po ślubie. Tutaj przyszła na świat trójka naszych dzieci, teraz studiują w mieście, ale odwiedzają nas w wakacje.

– Pewnie znacie te okolice jak własną kieszeń – ciągnął Natan. – Czy są tu... bunyipy?

– Jasne, że tak. To okropnie hałaśliwe bestie.

– Wierzycie, że te potwory istnieją? – Marla zadrżała i splotła ramiona na piersi. Greg natychmiast zdjął koszulę i opiekuńczym gestem otulił nią dziewczynę. Tym razem to ona przysunęła się bliżej do niego. Tylko troszeczkę, ale w znaczeniu symbolicznym był to krok milowy.

Celia popatrywała bystro to na czarnowłosa, to na wpatzonego w nią tęsknie blondyna.

– Moja droga, kiedy człowiek mieszka tyle lat w tak dzikim miejscu, zaczyna wierzyć w rzeczy, które dla ludzi z miasta są tylko czystą legendą – powiedziała powoli. – Nieraz w nocy słyszeliśmy upiorne wrzaski z nad potoku. Prawdopodobnie to tylko sowy, które tu gniazdują, ale kto wie...

– Jak wygląda taki bunyip? – chciała wiedzieć Roxy.

– Nie wiadomo dokładnie. – Rob wyjął fajkę z kieszeni kamizelki i

zaczął nabijać ją tytoniem. – Bo ci, którzy widzieli go z bliska, nie przeżyli spotkania... Aborygeni twierdzą, że bunyip, albo inaczej mirree– ulla, ma paszczę z mnóstwem ostrych kłów, czarne zwinne cielsko, płetwy, a do tego ogon konia. Mieszka w pobliżu wody i poluje głównie na kobiety. Mężczyźni mu nie smakują.

– W ogóle ten strumień kryje w sobie wiele tajemnic – podjęła Celia. – pamiętasz, Rob, tę historię sprzed wieku? Rodzice z córką podróżowali wtedy, jechali w odwiedziny do krewnych w Alice Springs. Było gorąco, dziewczyna, siedemnastolatka, poszła nad potok i zabłądziła. Szukano jej przez parę dni.

– Znalazła się? – Roxy siedziała zasłuchana.

– Tak. Znaleziono ją na skałach, w jednej z zatok, które tworzy strumień.

– Żywą? – wyrwało się Marli.

– Na szczęście tak. Ale dziewczyna była przemoczona do nitki i znajdowała się w dziwnym stanie, jakby w transie. Powtarzała, że topiła się w jednej z głębokich rozpadlin, ale on wyciągnął ją z wody. Płakała i mówiła, że chce z nim zostać na zawsze. Pytano, kto to taki, ale potrafiła powiedzieć tylko tyle, że był to mężczyzna o skórze tak czerwonej, jak tutejsze skały, włosach o barwie wody i oczach jak dwa słońca. Uznano to za halucynacje; z tutejszym słońcem naprawdę nie ma żartów. Oczywiście rodzice zabrali ją do domu tak szybko, jak tylko się dało. Ale dziewięć miesięcy później dziewczyna urodziła dziecko. Chłopiec wydawał się zupełnie normalny, dopóki nie otworzył oczu... bo te były niezwykle. Miały dokładnie taki kolor, jak tutejsze słońce w wietrzne dni, kiedy powietrze pełne jest rudego, pustynnego pyłu.

Po słowach Celi zapadło milczenie. Ognisko przygasło; ciemność

zdawała się napierać na nich ze wszystkich stron, otaczać coraz ciaśniej, nieprzeniknionym murem. Nagle, gdzieś bardzo blisko, ciszę nocy rozdarł krzyk, wysoki i rozdygotany, w którym było coś upiornie ludzkiego.

Marla pisnęła, rzuciła się Gregowi w ramiona i ukryła twarz na jego piersi. Natan patrzył z szerokim uśmiechem, jak jego przyjaciel obejmuje swoją ukochaną i przytula trochę niepewnie do siebie, a oczy błyszczą mu tak, jakby właśnie wygrał dziesięć milionów w Lotto.

– Robi się późno. – Celia sięgnęła po puste talerze. – Posprzątam po kolacji.

– Nie, ja to zrobię. – Marla wyplątała się z objęć byłego narzeczonego, wyraźnie speszona tym, że przed chwilą przestraszyła się jak dziecko. Podniosła się i zaczęła zbierać sztućce.

– Pomogę ci – powiedział Greg szybko, biorąc z rąk gospodyni tacę z naczyniami. – Pozmywamy razem.

– Skoro jesteście tacy mili. – Celia uśmiechnęła się i wzięła męża pod ramię. – To my pójdziemy sprawdzić, czy ze zwierzętami wszystko w porządku, a potem udamy się na spoczynek.

– A ja zajmę się gaszeniem ognia – zaofiarował się Natan.

– To na razie. – Kiedy Marla ruszyła żwawo ku oświetlonym oknom kuchni, Greg spojrzał znacząco na Natana i Roxy. – Poradzimy sobie we dwójkę ze zmywaniem. Do zobaczenia... później.

Natan skinął głową w milczeniu. Im później, tym lepiej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ostatnie jasne płomienie tańczyły cicho i lekko ponad rozmigotanym, czerwonym żarem, coraz spokojniejsze, coraz bardziej nieśmiałe. Roxy usiadła po turecku na ławie i odetchnęła głęboko. Powietrze było pełne zapachów, które litościwa noc uwolniła spod jarzma upału. Zostali sami – on, ona i ogień. Było coś niezwykle intymnego we wspólnym trwaniu przy ognisku. Coś, co sprawiało, że rozmowa była zbędna, słowa wydawały się niepotrzebne. Jednoczące ciepło i otulające miękko cienie – cała ta sceneria przemawiała z mocą znaną ludzkości od dziesiątków tysięcy lat. Przemawiała tak wyraźnie, że rozumieli ją nawet ludzie żyjący w dwudziestym pierwszym wieku.

Bliskość. Bezpieczeństwo. Życie.

Mijały minuty. Roxy i Natan czuli coraz mocniej, jak ta cisza tętni od pytań, na które nie umieli jeszcze odpowiedzieć.

– Potrafisz znaleźć Krzyż Południa? – odezwała się wreszcie ona.

– Żartujesz? – zaśmiał się, wdzięczny, że przerwała milczenie. – Jasne, że tak.

– A wiesz, jak się nazywają poszczególne gwiazdy Krzyża?

– Ta najniżej nad horyzontem to Alfa Crucis. Na lewo od niej masz Mimosę, naprzeciwko Deltę Crucis, a między nimi Epsilon.

Czas mijał, ogień przygasał, a Greg i Marla nie wracali. Może poszli na spacer? Albo... do jednej z gościnnych sypialni? Nie było sensu dłużej czekać. Natan zaczerpnął z potoku pełen dzban i zalał ognisko. Woda zasyczała, strzeliła w górę siwym obłokiem pary. Trawa była mokra od rosy, kiedy szli cicho w stronę zabudowań. W oknach nie było światła;

najwyraźniej pozostali mieszkańcy siedliska położyli się już do snu.

Roxy dreptała za Natanem. Kochała... tak, kochała na niego patrzeć. Na tę piękną linię szerokich ramion. Chód, zdecydowany i po kocjemu miękki. Włosy, które wyschły na wietrze, i teraz zabawnie wywijają się w różne strony. Po cichu przeszli przez salę jadalną na parterze, z szerokim stołem i kamiennym kominkiem naprzeciwko dużego okna, na palcach wdrapali się po drewnianych schodach na piętro. I oboje jednocześnie się uśmiechnęli.

Ktoś wyniósł ich torby podróżne na korytarz i starannie ustawił obydwie naprzeciwko uchylonych drzwi do dwuosobowej sypialni. Inne pokoje, wyposażone w piętrowe łóżka, były otwarte i puste. Zamknięte były tylko drzwi do drugiej dwuosobowej sypialni.

– A więc tak się sprawy mają – wyszeptała Roxy.

– Wygląda na to, że ta sypialnia jest dla nas – powiedział Natan równie cicho. – O ile, oczywiście, nie chcesz spać na którymś z piętrowych łóżek.

Nie chciała. Szczerze mówiąc, była zachwycona perspektywą spędzenia nocy z Natanem. Zwłaszcza że nie wyglądało na to, by Marla potrzebowała jej towarzystwa. W milczeniu podnieśli swoje bagaże i przekroczyli próg pokoju. Roxy włączyła światło i nad dużym, podwójnym łóżkiem zapaliła się lampa z pergaminowym kloszem malowanym w etniczne wzory. Drewnianą podłogę przykrywała mata wyplatana z grubej pustynnej trawy. Duże okno, chronione moskitierą, było otwarte; biała zasłona poruszała się lekko, kiedy do wnętrza wpadał rześki powiew, niosący woń eukaliptusów, ziół i wilgotnej ziemi.

– Dobrze się składa, że możemy być razem dziś w nocy, nie sądzisz? – odezwał się Natan tonem pogawędki. – Założę się, że po tych wszystkich historiach o duchach bałabyś się spać sama.

– Nie mam specjalnie bojaźliwej natury. – Wydeła wargi. – I na pewno

jestem mniej przesadna od ciebie. Nie wierzę w żadne klątwy...

– To może zostaniesz ze mną, żeby zrobić mi przyjemność? – spytał miękko i posłał jej uśmiech, który był tyleż prowokujący co szczery.

Jego głos przepłynął przez nią jak gorąca fala, sprawił, że poczuła się lekka, beztroska... odważna.

– Co dokładnie zrobiłoby ci przyjemność? – Postąpiła krok w jego stronę i uniosła głowę. Była tak blisko, że gdy mówiła, jej wargi omal nie muskały jego podbródka.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Ty – powiedział z żarem. Cała ty. I tylko ty.

Nie odpowiedziała. Uniosła ramiona i sweter razem z białą koszulką pofrunął na łóżko. Pod spodem była naga. Westchnął bezgłośnie, widząc ją w samych dzinsach, które opinały te cudownie zaokrąglone biodra. Spojrzała na niego niecierpliwie, znacząco. Zrozumiał; jego koszula wylądowała na podłodze. Chciała go dotknąć, pocałować, zanurzyć palce w jego włosach, przesunąć je w dół jego umięśnionych ramion. Nie dał jej szansy. Schylił się błyskawicznie, objął ją w pól i rzucił na łóżko. W następnej chwili materac ugiął się mocniej pod jego ciężarem.

Gdzieś za oknem zakrzyczał nagle jakiś ptak, ale żadne z nich tego nie usłyszało. Poddali się szaleństwu zmysłów, tak naturalnemu i tak wszechogarniającemu jak ciemność pustynnej nocy.

Pierwszy promień słońca wystrzelił z za horyzontu, ponad doliną leżącą w chłodnej, liliowej mgle przedświt. Przedostał się przez gąszcz mokrych liści akacji, zajrzał przez otwarte okno sypialni i dotknął gładkiego czoła młodej kobiety, która spała z włosami rozrzuconymi na poduszce. Nie poruszyła się, więc przesunął się trochę, musnął jej powiekę. Wymruczała coś sennie, przekręciła się na bok i powoli otworzyła oczy.

Łóżko było wielkie, materac idealnie sprężysty, a pościel – mocno sfatygowana po nocnych poczynaniach. Roxy przeciągnęła się z lubością. Choć spała najwyżej pięć godzin, czuła się wypoczęta. Więcej – pełna niespożytej energii. Uniosła głowę. Zza dalekich wzgórz wytaczała się powoli złocista kula słońca, w zaroślach budziły się ptaki. Ale mężczyzna, który leżał obok niej, był głęboko uśpiony. Uniosła się na łokciu i podparła głowę dłonią. Mogła teraz przyglądać mu się do woli.

Natan Sparks.

Zaledwie dwa dni temu był dla niej kimś obcym, choć bez wątpienia fascynującym. Teraz znała na pamięć rysy jego twarzy i linie sylwetki. Sprawdziła, jak miękkie w dotyku są jego kędzierzawe włosy. Widziała, jak jego niebieskie oczy ciemnieją w chwilach uniesienia. Policzki miał szorstkie od zarostu, a wargi – aksamitnie miękkie. Znała smak jego ust – męski, upajająco zmysłowy. Ciężar jego ciała na swoim. Twarde mięśnie pod gładką, ciepłą skórą. Wąski pasek ciemnego owłosienia biegnący w dół jego brzucha i niżej, tam, gdzie z jedwabistego gąszczu wyrastała okazała męskość...

Tak, znała go na pamięć. I tym mocniej go pragnęła. Wyciągnęła rękę, ostrożnie odgarnęła kosmyk włosów z jego czoła. Nie powinna go budzić; po szaleństwach ostatniej nocy na pewno potrzebował czasu na regenerację. Ale tak bardzo chciała go dotknąć. Pochyliła się i musnęła ustami jego wargi. Wymruczał coś niezrozumiale i przekręcił się na plecy, zrzucając kołdrę. Miękki materiał zsunął się z jego bioder, a kiedy we śnie zgiął nogę, opadł jeszcze niżej, i oto Natan Sparks leżał przed nią, w złotym świetle poranka, uśpiony i zupełnie nagi.

Uklękła, uniosła się nad nim, lekka i cicha jak sen. Przełożyła nogę ponad jego biodrami, oparła się na dłoniach, a jej włosy musnęły jego tors.

Zobaczyła, że drgnęły mu usta, ale oczy pozostały zamknięte, a oddech – równy i spokojny. Spał. Postanowiła sprawić, żeby przyśniło mu się coś naprawdę przyjemnego.

Dotknęła wargami jego torsu, obrysowała koniuszkiem języka jeden sutek, potem drugi. Zerknęła spod rzęs – spał nadal. Przesunęła się niżej, smakowała słonawe ciepło jego skóry, wdychała korzenny zapach rozkoszy i snu. Koniuszek języka wędrował powoli, bardzo powoli w dół jego brzucha.

Coś musnęło jej pierś – aksamitny, gorący dotyk. Spojrzała tam i westchnęła bezgłośnie. Natan może i spał, ale pewna część jego ciała obudziła się już. A nawet... wstała. Roxy uśmiechnęła się, zamruczała jak kotka i pocałowała czubek wzwiedzonej męskości. Natan musiał mieć bardzo mocny sen, bo nawet to go nie obudziło; wręcz przeciwnie, Roxy miała wrażenie, że zaczął chrapać. Tłumiąc śmiech, przerwała pocałunek, lecz wtedy pożądanie zapłonęło w niej nagle, potężne jak żywioł, jak pożar stepu. Złakniona, niecierpliwa, rozchyliła usta. Był... wspaniały. Naprężony, żywotny, twardy i potężny jak konar dębu. Jej wargi objęły go, przesunęły się pieszczotliwie w dół, potem w górę i znowu w dół. Roznamiętniona, przytuliła się do Natana całym ciałem i pogłębiła pieszczotę. Nie cofnęła się, kiedy zaczął poruszać biodrami, wdzierając się w jej usta coraz gwałtowniej. Podchwyciła jego szalony rytm, stopiona z nim w jedno, gotowa na wszystko.

Poprzez szum krwi tętniącej w uszach ledwo posłyszała jego chrapliwy jęk. W następnej chwili objął ją w talii i uniósł nad sobą. Nie wydawał się ani odrobinę śpiący. Wyciągnęła ramiona, chwyciła wysoki zagłówek łóżka i ścisnęła udami biodra Natana, a potem osunęła się powoli i przyjęła go w siebie. Odrzuciła głowę w tył, a promienie słońca zamieniły jej włosy w chmurę ciemnego złota. Targnął się, unosząc ją ze sobą, raz, i jeszcze, i znowu. Chłoneła jego pożądanie, jego siłę i energię, aż było jej tak dużo, że

więcej znieść już nie potrafiła. Wypreżyła się, zacisnęła na nim, chcąc schwytać chwilę, która nie mogła trwać – i gdy zadał jej kolejne, potężne pchnięcie, uległa. Rozkosz eksplodowała w niej, zamieniła jej ciało w roztańczony, biały płomień.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przed chwilą jeszcze było jej bardzo wygodnie. Tak wygodnie, że pozwalała, by kołysał ją sen, i nie mogła znaleźć siły, by podnieść ciężkie powieki. Teraz nie wiedziała, jak to możliwe, skoro leżała – i to zapewne już od dłuższego czasu – w poprzek męskiego torsu. Jęknęła, przekręciła się na plecy i uwolniła kompletnie zdrtwiałą rękę, przygniecioną ciężarem ciała mężczyzny.

Słońce stało już wysoko na niebie, z podwórza dobiegały głosy. Ktoś zawołał, ktoś inny wybuchnął swobodnym, głośnym śmiechem. Roxy okryła się prześcieradłem, usiadła wyprostowana i zmarszczyła brwi.

– Czy ja dobrze słyszę?

Natan podniósł powieki i uśmiechnął się do niej.

– Greg i Marla już wstali – potwierdził. – Są na dworze od dłuższej chwili.

Zerwała się z łóżka i, wlokąc za sobą tren z prześcieradła, podbiegła do okna.

– Wracają znad potoku i rozmawiają – zaraportowała. – Marla niesie jakieś kwiaty. Och! Greg wziął ją na ręce! Kręci się w kółko, a ona chichocze.

Roxy pisnęła i zakręciła się także, podskakując w wariackim tańcu zwycięstwa.

– Pogodzili się!

Przydeptane prześcieradło wysunęło jej się z rąk i opadło na ziemię. Oboje wybuchnęli śmiechem.

– Teraz nasze gołąbeczki będą miały zagwozdkę

– Natan pokręcił głową z udawaną troską – jak odwołać odwołanie

ślubu? Ciekawe, czy są jakieś szablony do rozesłania w takiej sytuacji?

Dziesięć minut później, odświeżeni, z włosami wilgotnymi po szybkim prysznicu, Natan i Roxy pojawili się w kuchni Glenrowanów. Pachniało kawą i naleśnikami. Roxy miała wrażenie, że znalazła się w niebie.

– Witamy! Jak się spało? – Celia, przepasana białym fartuchem, stała przy staroświeckiej kuchni na węgiel.

– Wspaniale – powiedział szybko Natan, widząc, że jego towarzyszka robi się czerwona jak burak i bezskutecznie usiłuje wydobyć z siebie głos. – Pokoje urządzone są wspaniale, a materace macie znakomitej jakości. Nocleg jak w pięciogwiazdkowym hotelu.

– A nawet lepiej, jeśli wziąć pod uwagę tutejsze powietrze i ciszę – wtrącił Rob nie bez dumy, zdejmując z kuchennej płyty pękaty czajnik. – Napijcie się kawy czy herbaty?

– Kawy – odpowiedzieli jednogłośnie.

– Wolicie konfiturę, twaróg czy miód do naleśników? – chciała wiedzieć Celia.

– Konfiturę, twaróg... i miód – powiedziała Roxy, czym wzbudziła powszechną wesołość.

– Marla i Greg są już po śniadaniu? – spytał Natan, kiedy cała czwórka usiadła do stołu.

– Tak, wasi przyjaciele to ranne ptaszki. Napili się kawy, złapali kilka kanapek i poszli na spacer – uśmiechnęła się Celia. – Chyba mieli ważne sprawy do omówienia i chcieli być sami.

– W nocy spadł deszcz. – Rob upił herbaty z wielkiego kubka i zapatrzył się w okno.

– Niemożliwe. – Roxy pokręciła głową. – Niebo wieczorem było rozgwieżdżone, a o świcie, kiedy się obudziłam...

– Padało przed świtem. Nie dłużej niż godzinę, ale to była prawdziwa ulewa. A kiedy tutaj spadnie kilka centymetrów wody, step w jednej chwili reaguje. Niektóre miejsca zmieniają się nie do poznania. Jeżeli wybieriecie się na przejażdżkę konną, przekonacie się, o czym mówię. To... po prostu trzeba zobaczyć.

– Świetny pomysł. – Roxy poląła naleśnik miodem, odkroiła kawałek i spałaszowała z apetytem. – Co na to Greg i Marla?

– Kiedy tylko wrócili ze spaceru, poszli do stajni. Greg całkiem nieźle zna się na koniach, więc ich tam zostawiłem – powiedział Rob. – Myślę, że chętnie wybiorą się na przejażdżkę.

Stajnia była przestronna, wewnątrz panował przyjemny półmrok i wciąż jeszcze było chłodno, choć na dworze temperatura wzrastała z każdą chwilą. Wysokie buty do jazdy konnej, w rozmiarach do wyboru, stały w porządnym szeregu na drewnianej półce. Celia poradziła Roxy, żeby mimo upału włożyła długie spodnie, jeżeli zamierza spędzić wiele godzin na końskim grzbiecie. Ubrała się więc w przewiewną błękitną tunikę do połowy uda i miękkie beżowe spodnie z cienkiego sztruksu. Jeszcze tylko wysokie skórzane buty, i była gotowa. Od strony pastwiska nadchodził Greg, prowadząc za uzdę konia o jabłkowitym umaszczeniu. Piękne wysokie zwierzę o delikatnej szyi i mocnym kłębie zdawało się tańczyć, przebierając nerwowo smukłymi nogami, ale Greg prowadził je pewnie i spokojnie. Marla, idąca kilka kroków za nim, z wyraźnym przejęciem popatrywała na kasztanową klacz, którą trzymała za uzdę. Ta jednak zachowywała całkowity spokój, a jej wielkie oczy o barwie obsydianu zdawały się patrzeć na młodą kobietę z pełnym wyrozumiałości pobłażaniem. Pochód zamykał Rob, prowadząc postawnego, gniadego ogiera oraz trochę niższą od niego klacz, której umaszczenie zachwyciło Roxy: była cisawa, z obfitą grzywą w kolorze piasku. Jej

kształtny łeb znaczyła biała strzałka, a delikatne chrapy i miękki różowy pysk aż się prosiły o pieszczotę.

– Dzieńdoberek! – zawołał z daleka Greg. – Mamy wyjątkowo piękną pogodę, nie sądzicie?

Roxy pomyślała, że nawet gdyby padał grad, Greg niczego by nie zauważył, z takim zachwytem wpatrywał się w Marłę. Ta zaś odwzajemniała jego spojrzenia i uśmiechała się miękko, w zamyśleniu.

Niebawem cała czwórka, pod kierunkiem Roba, osiodłała wierzchowce i naciągnęła popręgi.

– Proponuję, żebyście pojechali w dół strumienia, na te równiny. – Brodacz wykonał ręką szeroki gest, pokazując step ciągnący się aż po dalekie wzgórza, który tego ranka wydawał się bardziej nasycony kolorem niż poprzedniego dnia. – Dzisiaj powinno tam być szczególnie malowniczo.

– Świetny pomysł! – Roxy włożyła nogę w strzemię i lekko wskoczyła na siodło.

– Posłuchajcie, jeżeli nie macie nic przeciwko temu, ja i Greg chcielibyśmy się wybrać na wycieczkę w mniejszej grupie – powiedziała Marla szybko.

– W grupie dwuosobowej – uściślił Greg, pomagając jej wgramolić się na siodło. Kasztanowata klacz czekała z niezmaconym spokojem, aż początkująca amazonka złapie równowagę i włoży nogi w strzemiona. – Co wy na to?

– Nie ma problemu – zapewniła Roxy.

– Dobry pomysł – zawtórował jej Natan.

– Możecie się rozdzielić na pary, ale niech nikt nie zostaje sam – powiedział poważnie Rob. – Przy siodłach macie sakwy, znajdziecie w nich wodę, prowiant na piknik i koce, gdybyście chcieli odpocząć.

Pamiętajcie, żeby napoić konie w potoku; możecie puścić je na trawę, żeby się pasły, tylko musicie spętać im nogi, bo jak wyczują dingo, to się spłoszą i ich nie połapiecie.

– Uważajcie, żeby nie zapędzić się za daleko. – Celia, z kanką koziego mleka, nadeszła od strony pastwiska. – Te stopy są olbrzymie, łatwo stracić rachubę czasu. Kiedy słońce zacznie się chylić ku zachodowi, musicie się upewnić, że jedziecie w kierunku domu.

– W sakwach macie mapy i kompasy. Nie pogubcie się – dodał Rob. – I, przede wszystkim, bawcie się dobrze.

Greg i Marla poprowadzili swoje wierzchowce stępą. Roxy i Natan życzyli im miłego dnia i ruszyli różnym kłusem, a kiedy konie zaczęły parskać z zadowolenia, puścili je galopem. Ziemia dudniła, rdzawy pył ulatywał spod kopyt. Roxy uniosła się w strzemionach i położyła niemal na końskim karku, upojona harmonią ruchów potężnego zwierzęcia. Wiatr świszczął jej w uszach, włosy, niczym poskręcane, aksamitne bicze, uderzały miękko o plecy w rytmie wybijanym przez końskie kopyta. Ten galop był jak poezja, jak wiersz o wolności, o sile i szaleństwie.

– Gdzie się nauczyłaś tak jeździć? – spytał Natan, kiedy wstrzymali konie.

– Gdy byłam mała, tak długo męczyłam mamę, aż zapisała mnie do Pony Clubu. – Roxy anglezowała ze swobodą, łagodząc rytm kłusa płynnymi ruchami bioder. Natan nie mógł powiedzieć, że ten widok nie robi na nim wrażenia, o ile nie chciał wierutnie skłamać.

– Brakuje ci tylko bryczesów i toczka – uśmiechnął się, bardzo wymownie w nią wpatrzony.

– Przydałaby się i szpicruta – dodała, robiąc niewinną minę.

– Przecież nie potrzebujesz szpicruty, żeby skłonić konia do galopu –

zdumiał się.

Obróciła się ku niemu i uniosła brew.

– A kto powiedział, że mam na myśli konia?

Zaśmiali się obydwoje, lecz gdy wjechali na szczyt kolejnego pagórka, jednocześnie umilkli. I westchnęli z zachwytu. Były wszędzie. Białe, złote, jasnorożowe – kwiaty, które do życia powołał nocny deszcz. Wyciągały się ku niebu niczym otwarte dłonie, rozpościerały kielichy, jakby chciały schwytać tyle słońca, ile tylko będzie im dane, póki nie zabije ich skwar i bezlitosna susza. Step, na którym poprzedniego dnia widać było tylko spłowiałe źdźbła, w ciągu kilku godzin zamienił się w barwny kobierzec. Powiał wiatr, i morze kwiatów zafalowało łagodnie, wypełniając powietrze wonią, w której świeżość rosy mieszała się ze słodyczą miodu. Roxy i Natan przez długą chwilę trwali wpatrzeni w ten widok, bez ruchu i bez słowa.

Pierwsze straciły cierpliwość konie. Ogier Natana grzebnał kopytem, zatańczył w miejscu. Cisawa klacz rzuciła łbem. Ruszyli więc. Pozwolili koniom wejść między kwiaty jak w barwny, pachnący ocean.

Dojechali do miejsca, gdzie strumień przecinał równinę szerokim, płytkim korytem. Trawa rosła tu gęsta i soczysta, aż po ocienione konarami sporych drzew kamieniste brzegi potoku.

Rozsiodłali konie i zaprowadzili je do wodopoju, a potem puścili na łąkę. Wkrótce zaczęły szczypać trawę, zabawnie skacząc na spętanych nogach.

Wszystko wskazuje na to, że twój plan się powiódł. – Roxy rozkładała na trawie kraciasty koc.

Wiedziałem. – Natan wyjął z sakwy butelkę wody, rzucił jej, a ona złapała ją w locie, odkręciła i wypila duszkiem dobre pół litra. – Wiedziałem, że oni są dla siebie stworzeni. Nie ma takich trudności, których by nie

przewyciężyli, zwłaszcza z drobną pomocą przyjaciół.

Fakt. Jesteś specjalistą od tych spraw. – Usiadła i ściągnęła wysokie buty do konnej jazdy. Słońce przypiekało; nawet w cieniu robił się upał. Roxy, niewiele myśląc, zdjęła też spodnie, i została w samej tunice, która miała długość zupełnie przyzwoitej sukienki.

– A żebyś wiedziała, że jestem – mruknął Natan. Nie chciał, za nic na świecie, znowu poruszać tematu rodzinnej klątwy Sparksów. Może i zachowywał się jak dziecko, ale miał przeświadczenie, że jeżeli nie będzie o niej myślał, problem zniknie. On i Roxy przeżyją szaloną, romantyczną przygodę, nacieszą się fantastycznym seksem, a potem... potem każde z nich zrobi to, na co będzie miało ochotę. Żadna klątwa nie każe mu paść przed Roxy na kolana, nie zmusi go, żeby zaprowadził ją do ołtarza. I nie, nie będą żyli razem długo i szczęśliwie.

– Ja muszę powiedzieć, że miałam duże wątpliwości. – Roxy rozsiadła się na kocu. – Te zdjęcia... Nie jest miło patrzeć na coś takiego. Facet, na którym ci zależy, w objęciach jakiegoś wampa.

– Pewnie faktycznie nie – zgodził się Natan, ale coś w tonie Roxy wydało mu się dziwne. Jakby podchodziła do sprawy trochę zbyt osobiście. – Mówisz z doświadczenia?

– Nie... – zawahała się. – Chociaż, muszę ci powiedzieć, że kiedy oglądałam zdjęcia, na których brunetka w sukni z nagimi plecami trzyma cię w uścisku pytona, nie było mi specjalnie przyjemnie

– wypaliła i zaczerwieniła się po uszy. – A przecież prawie w ogóle cię wtedy nie znałam, i to nie była twoja wina, że wpadłeś mi w oko – dodała szybko.

– Jakie zdjęcia z brunetką? – Zmarszczył brwi, całkowicie zdezorientowany.

– W reportażu z balu charytatywnego, jaki zamieściła jedna ze stołecznych gazet, niedługo po przyjęciu zaręczynowym Marli i Grega. – Roxy zerwała kilka źdźbeł trawy i zaczęła je splatać w takim skupieniu, jakby koncentrowała na tej czynności całą uwagę. – Zamieszczono tam zdjęcia różnych grubych ryb. Byłeś i ty, młody, obiecujący biznesmen. Z brunetką na piętnastocentymetrowych obcasach i w sukni bez pleców, z którą najwyraźniej łączyła cię spora zażyłość.

– Aha, już pamiętam. – W głosie Natana pobrzmiwała wesołość. – Byłem z Naomi. Koniecznie chciała, żebym zabrał ją na ten bal.

– Naomi. – Roxy poczuła, że gardło zaciska jej się niebezpiecznie. – No widzisz. Nic nas nie łączyło, oprócz jednego pocałunku, a jednak nie czułam się dobrze, kiedy oglądałam twoje zdjęcia z tą wysztafiowaną Naomi. Pomyśl, co by było, gdybyśmy byli zaręczeni...

– Nawet gdybyśmy byli po ślubie, widok Naomi trzymającej mnie w uścisku pytona nie powinien cię specjalnie wzruszać. Ostatecznie nie ma chyba zakazu, żeby siostra przytulała brata?

– Naomi to twoja siostra? – Źdźbła trawy wypadły Roxy z palców.

– Rodzona – przyświadczył. – Nawet najbardziej szczywany paparazzo nie mógłby zrobić mi zdjęcia z inną kobietą, bo tak się składa, że z żadną się nie spotkałem od czasu tamtego zaręczynowego przyjęcia.

Dlaczego to powiedział?

Dlaczego zależało mu na tym, by wiedziała, że odkąd ją poznał, nie było w jego życiu miejsca dla innej kobiety? Dlaczego miał wrażenie, że insynuując, że mógłby być z kimś innym, Roxy w jakiś sposób mu ubliżyła?

– Z nikim się nie spotykałeś? – Zerknęła na niego spod grzywki, a na jej ustach pojawił się uśmiech, najpierw nieśmiały, a potem coraz bardziej błogi.

– Z nikim – potwierdził. – Ivy, druga z moich sióstr, załamuje nade mną

ręce, że taki ze mnie ponury samotnik. Jej zdaniem skończę jako stary kawaler.

Roxy promieniała.

– Póki co nie jesteś jeszcze taki bardzo stary – oświadczyła pocieszająco i podniosła się z koca. – Zrobimy sobie mały spacer?

– Jeżeli chcesz chodzić po tej trawie, lepiej włóż buty. Na naszym uroczym kontynencie mieszka kilka gatunków jadowitych stworzeń.

– Bo to jest kraj dla twardzieli – uśmiechnęła się, ale wsunęła wysokie skórzane buty na gołe nogi. Zrobiła kilka kroków, stanęła po kolana w kwiatach i wyciągnęła do niego rękę. Natan poczuł, jak po plecach spływa mu dreszcz.

Patrzyła na niego przez ramię intensywnym spojrzeniem zielonych oczu. Zdawało mu się, że widzi w jej wzroku ciekawość. Czując namiętność. Zaproszenie. Zachętę... Odrzuciła na plecy włosy ułożone w szaloną fryzurę przez dzikie palce wiatru. Policzki miała wciąż zaróżowione, usta rozchyłone w uśmiechu. Bładoniebieska tunika bez rękawów miękko układała się na jej ciele, zlewała się w jedno z morzem pastelowych kwiatów, które garnęły się do jej nóg, jakby sama natura wystroiła ją z sobie tylko właściwym rozmachem.

Zawahał się, zanim poszedł za nią. Ta chwila miała w sobie coś magicznego, jej znaczenie wymykało się zwykłemu, namacalnemu „tu i teraz”.

Zerwał kwitnącą gałązkę – wyglądała jak obsypana gąszczem drobnych, białych gwiazdek – i wsunął ją we włosy Roxy. Może w innych okolicznościach uznałby taki gest za niemądry, ale nie teraz. Nie tutaj, w tym miejscu, które zdawało się istnieć poza czasem, poza światem. Ujął jej dłoń i pozwolił, żeby poprowadziła go tam, gdzie było tylko słońce, słodycz i

beztroska.

Do siedliska wrócili pod wieczór. Marla i Greg, pochyleni ramie w ramie nad zgrabnym stosikiem drew, rozpalali ognisko. Marla zobaczyła ich pierwsza i uśmiechnęła się szeroko, a potem objęła swojego mężczyznę i szepnęła mu coś do ucha.

– Naszą misję uważam za zakończoną sukcesem – mruknął Natan. Roxy popatrzyła na przyjaciółkę i poczuła, że pod powiekami wzbierają jej łzy wzruszenia. Tak, Marla i Greg naprawdę byli dla siebie stworzeni. Ona – drobna i fertyczna, była jak iskra przy spokojnym, flegmatycznym Gregu. Ale czy iskra mogłaby zamienić się w płomień, gdyby nie solidny i wydajny opał? Greg był cierpliwy, kiedy ona szalała. Potrafił okazać zdecydowanie, gdy ona działała pochopnie. Jego spokój był tamą dla jej chaosu i fundamentem jej poczucia bezpieczeństwa. On wnosił do ich związku trwanie. Ona – życie.

Uśmiechnęła się, wyobrażając sobie Marłę idącą przez główną nawę katedry, ubraną w jej suknię. Już za tydzień... Nie mogła się doczekać tej chwili.

– Jak się udała przejażdżka? – zagadnął Nate.

– Fantastycznie – rozpromienił się Greg. – Marla poradziła sobie znakomicie, ale ponieważ to był jej pierwszy raz w siodle, wróciliśmy wcześniej.

– Ach, tak? I czym się zajmowaliście, jeśli można wiedzieć? – Uniósł brew Nate, zupełnie nieskonsternowany własnym wścibstwem.

– Rozmawialiśmy. – Greg popatrzył w oczy swojej wybrance. – Planowaliśmy.

– Zaplanowaliśmy zmianę planów – zawtórowała mu Marla i roześmiała się perliście.

Ogień, który dotąd krył się lekliwie wewnątrz stosu chrustu, jakby

zbierając siły, przełamał nieśmiałość i z sykiem wystrzelił w górę, biorąc drewno w złociste, rozedrgane objęcia. Marla i Greg podnieśli się z kolan, z zadowoleniem patrząc na swoje dzieło.

– Tak się cieszę, kochana, że wszystko znowu jest w porządku. – Roxy podbiegła i zarzuciła przyjaciółce ręce na szyję. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się bałam, kiedy tu jechałyśmy. Ale było warto!

– Przyjmij ponowne gratulacje, stary. – Natan poklepał Grega po ramieniu, ten jednak, zamiast odwzajemnić uścisk, zmarszczył brwi i spojrzał na przyjaciela z wahaniem.

– Nie chcielibyśmy wprowadzać was w błąd – powiedział powoli. – Nasze nowe plany raczej nie są takie, jak się spodziewacie.

Natan opuścił ramiona i cofnął się o krok.

– Nie rozumiem. Pogodziliście się, prawda? Jesteście znowu razem?

– Tak – przyświadczyli chórem.

– I bierzecie ślub? – indagował.

– Nie – padła zgodna odpowiedź.

– Jak to: nie?! – Roxy aż podskoczyła. Natan otworzył usta i stał tak, zupełnie nieświadom tego faktu.

– Dzięki wam mieliśmy czas, żeby wszystko porządnie przemyśleć. I przegadać. Uznaliśmy, że nie bez powodu życie dało nam nauczkę w postaci tej afery ze zdjęciami. – Marla usiadła na drewnianej ławce, Roxy i Nate odruchowo zrobili to samo, wpatrzeni w nią z niedowierzaniem. Greg dorzucił do ognia kolejną wiązkę chrustu i dosiadł się do ukochanej, a ona bezceremonialnie wdrapała mu się na kolana.

– Popisałem się bezmyślnością – zaczął, obejmując Marłę ramionami. – Wszystko dlatego, że byłem zbyt pewny siebie. Jej uczucie traktowałem jak coś oczywistego. Przestałem o nią walczyć, przestałem zabiegać o jej miłość.

Nie bałem się, że jeśli popełnię błąd, to ją stracę. I właśnie dlatego ten błąd popełniłem. Człowiek, który szanuje swoją narzeczoną, tak jak powinien, nie upija się do nieprzytomności na wieczorze kawalerskim, i nie daje kolegom okazji do zrobienia idiotycznego żartu.

– Byłam gotowa skreślić Grega z powodu tych zdjęć – podjęła Marla. – Nie miałam odwagi, żeby żądać od niego wyjaśnień, ani tym bardziej nie byłam gotowa dać mu szansy. Bałam się, że nasz związek to jedna wielka pomyłka. Wiecie dlaczego?

Bo nie znałam Grega na tyle, by mieć pewność, że nigdy by mnie nie zdradził.

– Zrozumieliśmy, że zakochanie to nie wszystko. Nasz związek był powierzchowny. Zanim powiemy sobie „tak”, chcemy to zmienić. Daliśmy sobie rok, żeby się przygotować. Dojrzeć. Poczekać na siebie.

– Marla wpadła na pomysł, żeby pojechać do Indii i przez rok pracować jako wolontariuszka w tamtejszym szpitalu – ciągnął Greg poważnie. – Uważam, że to wspaniała inicjatywa i teraz jest na nią właściwy czas. Potem, kiedy założymy rodzinę, nie będzie to już takie proste.

– Greg też spędzi ten rok pracowicie – dodała Marla. – W PrimeSteel szykują się wielkie zmiany. Martin senior zdecydował się ustąpić, przekazuje całą firmę synowi.

– Przejmujesz PrimeSteel? – wykrztusił Natan na przydechu. Czuł się tak, jakby właśnie dostał cios w żołądek. – A co z naszym projektem, Martin – Sparks Steel?

– Powiedziałem ci przecież, że rezygnuję. – Greg spojrzał na przyjaciela ze zdumieniem. – Nie pamiętasz? Ojciec zdecydował się dosłownie kilka dni temu, a dzisiaj zadzwonił, żeby potwierdzić. Natan, brachu, to bardzo szczęśliwy zbieg okoliczności. PrimeSteel jest wielką korporacją, która

będzie potrzebowała czasu, żeby przestawić się na nowy kurs. Sparks Steel, jako mniejsza, nowocześniejsza firma, może testować innowacyjne technologie, począwszy od tego patentu, który czeka na rejestrację. A my będziemy dla ciebie idealnym rynkiem zbytu.

Natan oparł łokcie na kolanach, przez długą chwilę przyglądał się trawie. A może cholewom własnych butów. Podniósł głowę dopiero wtedy, gdy był pewien, że zdoła szczerze się uśmiechnąć.

– Tak jak mówiłem, przyjmij moje gratulacje, stary – powiedział. Tym razem, kiedy poklepał Grega po ramieniu, ten roześmiał się swobodnie i oddał mu przyjacielski cios. Dłonią wielką jak łopata.

Tego wieczora Roxy i Marla szykowały kolację. Krojąc warzywa na zapiekanekę z makaronem i z serem, rozmawiały o przyszłości. Marla była szczęśliwa, że odzyskała Grega. Niedawna burza przyczyniła się do pogłębienia ich związku, a fakt, że Greg nie nastawał na szybki ślub, lecz uszanował jej chęć wyjazdu i spojrzenia z dystansem na dotychczasowe życie, sprawił, że czuła się do niego jeszcze bardziej przywiązana. Roxy podejrzewała, że rok rozłąki podniesie temperaturę w ich związku do poziomu wrzenia.

– Ale dosyć o nas. – Marla, nie przestając siekać strąka ostrej papryki szybkimi, sprawnymi ruchami noża, popatrzyła bystro na przyjaciółkę. – Ślepy by zauważył, że między wami coś się dzieje – orzekła z zadowoleniem. – Przyjechaliście tutaj, żeby nas pogodzić, ale okazało się, że kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada, mam rację?

– Cóż, poniekąd tak – mruknęła Roxy, pochylając się nad blatem w takim skupieniu, jakby przeprowadzała operację na otwartym sercu, a nie obierała marchewkę. – Ale to nic poważnego. Po prostu zauroczenie, krótkotrwała przygoda. I tyle.

Nie odważyła się spojrzeć Marli w oczy, bo wiedziała, że przyjaciółka zauważyłaby jej niepewność. To nie była cała prawda. Do licha, to w ogóle nie była prawda o tym, co się działo między nią a Natanem Sparksem! Wystarczyło kilka dni, żeby zobaczyła w nim nie tylko przystojniaka, na którym warto było zawiesić oko, ale człowieka fascynującego. Potrafił być zdecydowany i męski, ale także wrażliwy i zabawny. Już zresztą sama jego uroda taka była! Twarde, męskie rysy twarzy, w oczach wyraz żywej inteligencji, a czasem także – zaskakującej łagodności. Kędzierzawe włosy, które nigdy nie chciały ułożyć się elegancko, tylko wywijają się zabawnie w różne strony, ale zamiast strzyc je krótko, tolerował ich indywidualność... Wobec niej zachowywał się zawsze naturalnie, był bezpośredni, uczynny i po prostu miły. Jego rodzice zrobili naprawdę dobrą robotę, kiedy go wychowali. Męskie zarozumiałstwo i pyszałkowatość zdawały się być mu zupełnie obce, nie był pozerem, nie nosił żadnej maski. Może dlatego, że był dostatecznie pewny siebie i znakomicie radził sobie bez nich. A kiedy władała nim namiętność... był niesamowity. Niezrównany. Roxy nie miała szczególnie bujnego doświadczenia w sprawach łóżkowych, ale po tym, jak była w ramionach Natana, nie czuła najmniejszej potrzeby, żeby to doświadczenie poszerzać. Chciała już tylko jego. I była pewna, że nie wystarczyłoby jej życia, żeby się nim nacieszyć.

Dlatego, kiedy wygadał się o tej dziwacznej rodzinnej klątwie, kiedy dał jej do zrozumienia, że jest – albo raczej mogłaby być – kobietą jego życia, a nawet wspomniał o ślubie i dzieciach, nie poczuła paniki, zażenowania ani zdziwienia. Tylko ciepło, przenikające ją od środka, jakby zapłonęło w niej słońce.

A może to był efekt szoku tlenowego, jakiego z pewnością doznała, ona, mieszkanka wielkiego miasta, kiedy wybrała się na dzikie tereny Outback?

Wszak Natan tak naprawdę nie zamierzał się z nią żenić, a ona nie była aż tak naiwna, by planować szczęśliwe życie i gromadkę dzieci z mężczyzną, o którego istnieniu dowiedziała się przed sześcioma miesiącami, i z którym spędziła, jeżeliby wszystko podliczyć, niewiele ponad dwie doby!

Wieczorem, kiedy wszyscy zjedli już kolację, Roxy i Natan zostawili przyjaciół siedzących przy dogasającym ognisku. Po całym dniu spędzonym w siodle mieli ochotę rozprostować trochę nogi. Wolnym krokiem poszli w stronę wzgórza, którego używano jako lądowiska helikopterów. Nad nimi czarne niebo przecinała wyraźna jasna wstęga Drogi Mlecznej, nieprzeliczone roje gwiazd migotały srebrzyście, a niektóre zdawały się wisieć nisko, niemal na wyciągnięcie ręki. Nad horyzontem wędrował cieniutki sierp księżyca.

– Udał nam się spisek, nie ma co. – Roxy odetchnęła głęboko balsamicznym powietrzem nocy. – Marla i Greg promienieją. Ich miłość jest tak mocna, że obdziela ją nie tylko siebie, ale też bliskich.

– Marla zadba o relacje z siostrą i zajmie się rehabilitacją hinduskich dzieci, a Greg naprawi relacje z ojcem i zajmie się rehabilitacją tego molocha, PrimeSteel – mruknął Natan ponuro. – Cały świat powinien być nam wdzięczny za pogodzenie tych dwojga.

– Szkoda tylko, że nasze nadzieje legły w gruzach – dokończyła Roxy.

– Bez przesady. – Natan wcisnął ręce w kieszenie.

– Trzeba sobie będzie poradzić. Nie poddamy się przecież. Umarło Martin– Sparks Steel, niech żyje Sparks Steel! Znajdę nowego sponsora. Kiedy tylko rejestracja pierwszego patentu stanie się faktem, firma będzie mogła ruszyć pełną parą. Oczywiście, walka o klientów będzie cięższa, niż gdyby w nazwie figurowało nazwisko Martin, ale co mi tam. Dam radę. Muszę.

– Gdybym tylko mogła w jakiś sposób ci pomóc.

– Roxy urwała i pokręciła głową. Szyła suknie ślubne. Raczej nie miała możliwości, żeby wybawić z kłopotu człowieka, który zamierzał stworzyć firmę obracającą stałą na skalę światową.

– Dzięki. – Natan ruszył szybciej naprzód, zamyślony.

Roxy podążyła za nim. Nie miała wątpliwości, że on sobie poradzi. Widziała to w nim – nieugiętość, siłę, optymizm. Ale co będzie z nią? Marla nie pójdzie do ołtarza w jej sukni. Nie będzie konkursu, sesji zdjęciowej, nadziei na główną nagrodę. Nie będzie rozgłosu, który był konieczny jak powietrze, żeby utrzymać przy życiu jej małe przedsiębiorstwo.

Chyba że...

Zebrała się na odwagę, dogoniła Natana i zastąpiła mu drogę.

– Może to zabrzmie bezczelnie – zaczęła, zmagając się z drżeniem głosu
– ale jest coś, co ty mógłbyś zrobić dla mnie.

– Oczywiście. Chętnie. – Otrząsnął się z zamyślenia. – Co takiego?

– Natanie Sparks, czy ożenisz się ze mną?

Pytanie wybrzmiało w ciszy pustynnej nocy. Usłyszał je wyraźnie – każdą głoskę, każdą sylabę wypowiedzianą dźwięcznym, zdecydowanym głosem. Jej głosem. Przez chwilę, która zdawała się trwać niesamowicie długo, choć zmieściła się pomiędzy dwoma uderzeniami jego serca, wierzył, że to pytanie zostało zadane na serio. Że Roxanne Trammel chce pojąć go za męża. W zdrowiu i w chorobie, w dobrej i złej doli, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Potem czas ruszył z miejsca i jego pamięć zaczęła działać. Chodziło o suknię! Obiecał przecież, prawdopodobnie w chwili umysłowego zaćmienia, że ożeni się z Roxy! Miał oczywiście na myśli odegranie roli pana młodego, żeby ona mogła stanąć na ślubnym kobiercu i zaprezentować kreację, jeżeli

innej możliwości nie będzie.

Jej oczy błyszczały w mroku. Zdawało mu się, że widzi w nich treść.

– Przystudiowałam jeszcze raz zasady konkursu, nawet zadzwoniłam spytać jednego z organizatorów. Nie ma żadnych przeciwwskazań, żeby kreację zaprezentowała jej autorka. O ile, oczywiście... weźmie ślub.

Ślub. Nate czekał na znajomy przyływ paniki, ale nic takiego nie nastąpiło. Rozumiał Roxy; udział w konkursie był wymarzoną trampoliną dla jej kariery. Czuł nawet coś w rodzaju podziwu. W żaden sposób nie okazała, że decyzja przyjaciółki jest zupełnie nie po jej myśli. Przeciwnie, szczerze cieszyła się szczęściem Marli i Grega, ale jednocześnie nie zamierzała opuszczać rąk. Nie poddawała się. Taką postawę cenił. Roxy... była w jego typie.

– Zatem umowa stoi – powiedział spokojnie. – Pobierzemy się.

Roxy nabrała powietrza, jakby chciała coś powiedzieć, ale pokręciła tylko głową. Splotła ramiona na piersi i w milczeniu przeszła kilka kroków po żwirowej ścieżce.

Po chwili jednak nie wytrzymała.

– Co na to powiedzą twoi rodzice? – wyrzuciła z siebie, gwałtownie się ku niemu obracając.

– Moi rodzice? – roześmiał się. – Będą zachwyceni.

– Naprawdę? Przecież powiesz im, że to tylko mistyfikacja?

– Mistyfikacja? – powtórzył powoli. – Nie podoba mi się to określenie.

– Nie chciałam powiedzieć: oszustwo. – Roxy skrzywiła usta.

– Ja nazwałbym nasz układ raczej przymierzem. Na czas określony.

– Skoro tak mówisz...

Przymierze. To brzmiało dobrze. Obiecująco. Było w tym słowie coś szlachetnego i Roxy poczuła żal na myśl, że rzeczywistość nie bardzo do

niego przystaje. Jedynym szlachetnym aspektem ich układu była gotowość Natana, żeby bezinteresownie jej pomóc.

Nieraz ludzie pobierają się z mniej wzniosłych pobudek, przemknęło jej przez głowę. Zresztą, czym się zajmowała? To małżeństwo i tak nie miało trwać.

– Zanim staniemy na ślubnym kobiercu... – Natan zrobił krok w jej stronę – mam jedną sugestię. Musimy zrobić próbę generalną.

– Próbę przysięgi małżeńskiej? – spłoszyła się Roxy.

– Nie. – Wziął ją w ramiona, objął mocno i przyciągnął do siebie, aż oparła się o jego tors. – Próbę pocałunku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Natan ziewnął szeroko, przeciągnął się. Jego domowy ekspres do kawy bulgotał zawzięcie, lecz mijały minuty, a kawy wciąż nie było. Ani kropli. Dlaczego zaparzenie pierwszego porannego dzbanka zdawało się trwać wieczność? Oto jedna z tajemnic wszechświata, pomyślał Natan filozoficznie i podszedł do okna. Sydney budziło się do życia, a on usiłował powrócić do rzeczywistości. Do domu dotarł w środku nocy. Po przyjeździe z Outback odprowadził Roxy, i to odprowadzanie mocno się przeciągnęło. Przespał się potem parę godzin, a teraz był już najwyższy czas, żeby zacząć działać. Jeżeli chciał pozostać w biznesie, nie mógł sobie pozwolić na kolejny dzień bujania w obłokach.

Kiedy dzbanek napełnił się wreszcie parującym, aromatycznym płynem, Natan przeszedł do salonu, który służył mu też za gabinet, nalał sobie pierwszy kubek i włączył laptop. Trzeba się będzie zastanowić nad zmianą profilu firmy. Z Gregiem opracowali już w szczegółach plan biznesowy dla Martin– Sparks Steel, teraz jednak sytuacja była inna. Firma Sparks Steel będzie mogła wejść na rynek z nowym patentem, pod warunkiem że znajdzie inwestora, bo Nicholasa nie można było już brać pod uwagę. Martin– Sparks rozpadło się praktycznie na jego oczach, więc Natan wątpił, by finansista zachował choć resztki zaufania i przejawiał jeszcze jakąkolwiek chęć wejścia z nim w układ. Kapitał był potrzebny z jeszcze jednego powodu – wynalazek, który czekał w urzędzie patentowym, stanowił wspólną własność obydwu przyjaciół. Żeby móc zacząć działalność, firma Sparks Steel musiała wykupić prawa autorskie od Grega Martina. A Natan był zdeterminowany, żeby tego dopilnować. Jego honor nie zniósłby żadnego innego rozwiązania.

Wypił pierwszy, ożywczy łyk kawy, otworzył skrzynkę mejlową i zamyślił się głęboko. Czy Roxy już wstała? Czy było za wcześnie, żeby do niej dzwonić? Wyobraził ją sobie zwiniętą pod kołdrą, wtuloną w poduszkę. Czy uwiarygodnienie ich ślubu będzie Wymagało tego, żeby ze sobą zamieszkali? Mógłby wtedy co rano przyglądać się jej; kiedy spała. Wstawałby wcześniej tylko po to, żeby zrobić dla niej kawę, ba, mógłby nawet biegać do sklepu po rogaliki i sok pomarańczowy. A potem przynosiłby do sypialni zastawioną tacę i patrzył, jak zapach gorącej, świeżej kawy każe jej otworzyć oczy. Ona siadałaby w pościeli, malowniczo rozczochrana, uroczo zarumieniona od snu, i wyciągałaby do niego ramiona... Natan nie potrafił sobie wyobrazić lepszego początku dnia.

Odruchowo sięgnął po telefon. Powinien do niej zadzwonić, może zjedliby razem późne śniadanie? Było przecież naprawdę dużo spraw do omówienia. Ich ślub miał się odbyć w sobotę trzydziestego pierwszego, czyli równo za sześć dni, a żadne szczegóły dotyczące organizacji nie zostały jeszcze ustalone. Roxy wciąż miała skrupuły co do ich fortelu, podejrzewał więc, że będzie wolała skromną ceremonię. Ale przecież rodziny trzeba zaprosić. Ślub musiał wyglądać jak prawdziwy, i lepiej było nie rozgłaszać, że małżeństwo jest tylko chwilowym aliansem, dopóki konkurs nie dobiegnie końca.

Był pewien, że nie tylko jego rodzice, ale też wszystkie cztery siostry z mężami i gromadą drobnej dziatwy przylecą jak na skrzydłach, żeby być świadkami tej wyjątkowej chwili, gdy jedyny męski przedstawiciel młodszego pokolenia Sparksów powie „tak” swojej wybrance. Biorąc pod uwagę wielowiekową rodzinną tradycję, pośpiech nikogo nie zdziwi, wzbudzi najwyżej pełne zrozumienia, szerokie uśmiechy. Wszyscy wiedzieli, że kiedy mężczyzna z rodu Sparksów spotyka kobietę swojego życia, nie

zwleka ze ślubem, bo czuje, że i tak jest już stracony dla świata...

Mógłby próbować wytłumaczyć rodzinie, że on stracony dla świata absolutnie nie jest. Owszem, lubił Roxanne. Nawet bardzo lubił. Rozumiał ją i szanował, a fakt, że myśleli podobnie i mieli zgodne temperamenty, czynił *jej* towarzystwo przyjemnym i stymulującym. Była wspaniałą przyjaciółką i niezrównaną kochanką. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby cieszyli się sobą, dopóki im obojgu to odpowiadało. Ale niech go licho, jeśli z jej powodu miałby zmienić swoje życiowe priorytety. Chciał przede wszystkim odnieść sukces w biznesie i miał świadomość, że będzie to wymagało wielu poświęceń i całkowitej koncentracji. Na małżeństwo i dzieci zwyczajnie nie było miejsca w jego życiu.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek domofonu.

Ruszył do drzwi z jedną myślą, z jedną nadzieją. Roxy! Przyszła do niego! Tęsknił za nią jak głupi. Nie spytał, kto tam, tylko od razu nacisnął przycisk otwierający drzwi wejściowe. Czekał, aż jego gość wjedzie windą na dwudzieste piętro, zmarszczył brwi. Nie pamiętał, by kiedykolwiek podawał Roxy swój adres. Mimo to nadal liczył, że jakimś cudem jednak to ona, więc kiedy w progu stanął Greg, poczuł lekkie rozczarowanie.

– Cześć – wymamrotał jego przyjaciel. – Mogę wejść?

– Jasne, włącz. – Natan uśmiechnął się odruchowo, ale spoważniał, kiedy Greg ruszył do salonu, powłócząc nogami jak człowiek prowadzony na ścięcie.

– Siadaj. Kawy? – zaproponował, a tamten nie powiedział nic, tylko pokręcił głową i opadł na krzesło.

– Stary, wyglądasz koszmarnie. – Natan usiadł naprzeciwko przyjaciela.

– Co się stało? Tylko nie mów, że znowu pokłóciłeś się z Marlą!

– Co? Nie, nic z tych rzeczy. Chodzi o sprawy zawodowe. O nasz

niedoszły wspólny biznes.

– Tak? – Czyżby w raj, któremu na imię było PrimeSteel, pojawiły się kłopoty? Natan poczuł, że kiełkuje w nim nieśmiała nadzieja. Może uda się jeszcze tchnąć życie w Martin– Sparks Steel? – Co dokładnie cię sprowadza?

– Naprawdę nie wiesz czy tylko udajesz? – zachnął się Greg. – Czytałeś przecież mejle, prawda?

Nie czytał. Otworzył skrzynkę, jednak zamiast wziąć się do pracy, zaczął marzyć o Roxy, jak ostatni romantyczny głupiec.

– Właśnie miałem... – Sięgnął po laptop, ale Greg powstrzymał go gestem.

– Może lepiej, żebyś usłyszał to ode mnie. Dostaliśmy odpowiedź od urzędu patentowego. Negatywną. Nasz wynalazek nie zostanie zarejestrowany.

Natan czekał na puentę. Był pewien, stuprocentowo pewien, że przyjaciel zaraz zacznie się trząść od tłumionego śmiechu, zachwycony z własnego żartu, a potem śmiać się będą już obaj, oglądając długo wyczekiwany dokument rejestracji patentowej technologii, którą wspólnie opracowali.

Ale milczenie przedłużało się, a na twarzy Grega nie było ani śladu wesołości, tylko powaga, troska i – co najgorsze – szczerze współczucie. Natan poczuł, że jego pewność zaczyna drzeć w posadach. Po chwili rozwiąła się zupełnie.

Greg zaczął coś mówić, ale Natan nie chciał go słuchać. Zresztą i tak nie rozumiał ani jednego słowa; napięcie sprawiło, że krew huczała mu w skroniach. Musiał zobaczyć na własne oczy tę wiadomość. Musiał spojrzeć kłesce w twarz. Przysunął sobie laptop i od razu znalazł wiadomość z urzędu patentowego. Przyszła pod koniec tygodnia, wtedy mniej więcej, kiedy on

beztrosko baraszkował z Roxy w jeziorze.

Wynalazek, który chcieli opatentować – innowacyjny proces obróbki stali na pokrycia dachowe, minimalizujący przepuszczalność cieplną – został odrzucony. Jako powód podano, że podobna technologia pojawiła się już w hydraulice.

Natan zaklął szpetnie i rąbnął pięścią w stół.

– Wiem, ile dla ciebie znaczył ten patent. – Greg patrzył na przyjaciela z niepokojem. – Przykro mi, stary.

Przykro?! Było mu przykro? Tak chciał to wszystko podsumować? Mógł sobie darować litość. Nie jechali na tym samym wózku; Greg wróci pod skrzydła tatusia, a Natan zostanie na lodzie. Bez patentu nie było mowy o znalezieniu środków finansowych, a bez środków finansowych nie było mowy o firmie. Sparks Steel przestała istnieć, zanim się narodziła. Miał ochotę cisnąć laptopem w okno. Może jeśli stukłby panoramiczną szybę i roztrzaskał elektroniczne cacko na betonie dwadzieścia pięter niżej, poczułby się choć odrobinę lepiej? Wątpliwe. Odetchnął kilka razy i powiedział sobie twardo, że musi zachować spokój.

Dopiero w następnej chwili zorientował się, że Greg wciąż coś mówi.

– ... ale jestem o ciebie spokojny. Wiem, że z Roxy u boku poradzisz sobie ze wszystkim. Muszę ci powiedzieć, że Marla i ja strasznie się cieszymy z tego, jak ułożyły się sprawy między wami. Kiedy masz kogoś, kogo kochasz z wzajemnością, wszystko inne zaczynasz postrzegać... we właściwych proporcjach. Prawda?

Greg spojrzał na przyjaciela wyczekująco, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Natan siedział bez ruchu, patrząc przed siebie błędnym wzrokiem.

– Pójdę już. – Podniósł się powoli. Znał przyjaciela na tyle, by wiedzieć,

kiedy potrzebuje spokoju i samotności. – Nie będę dłużej przeszkadzać, na pewno musisz sporo przemyśleć. Chciałbym tylko cię prosić, żebyś rozważył przystąpienie do PrimeSteel. Firma cały czas poszukuje specjalistów, i nie muszę chyba mówić, jak cennym byłbyś nabytkiem– Mogę ci już dzisiaj zagwarantować, że miałbyś stałą, dobrze płatną pracę. I awansowałbyś błyskawicznie.

– Dzięki – wydusił Natan. – Przemyślę to.

Greg odetchnął swobodniej.

– Jeśli miałbyś ochotę wyskoczyć na piwo wieczorem, obgadać całą sprawę na spokojnie... wiesz, gdzie mnie szukać. – Ruszył do wyjścia. – Wszystko jeszcze się ułoży, bracie. Jeśli coś jest nam pisane, to w końcu to osiągniemy. Sam mnie tego nauczylesz.

Cichy trzask zamykających się drzwi rozbrzmiał w uszach Natana głucho i posępnie jak łoskot opadającego wieka trumny. Jeszcze niedawno myślał, że wejdzie na światowy rynek z własną firmą. Rejterada Grega stanowiła utrudnienie, ale nie była przeszkodą nie do pokonania. Ten drugi cios był jednak śmiertelny. Jego marzenia i plany właśnie zostały pogrzebane.

Co teraz robić? Nie miał pojęcia.

A gdyby tak... posłuchać rad przyjaciela? Nagle zobaczył wyjście z sytuacji, ścieżkę tak prostą, gładką i pełną słońca, że aż uśmiechnął się do siebie. Mógłby pójść do pracy w PrimeSteel. Nie byłby co prawda kowalem własnego losu, tylko trybikiem w korporacyjnej maszynie, ale za to miałby zapewnioną miesięczną pensję, ubezpieczenie zdrowotne i płatny urlop co roku. Wolny czas poświęciłby Roxy. Co by w sumie szkodziło potraktować ich ślub trochę bardziej dosłownie? Połączyć przyjemne z pożytecznym? Prawda była przecież taka, że rąk od siebie nie mogli oderwać. Dlaczego miał odmawiać sobie zwykłego, ludzkiego szczęścia z ukochaną kobietą?

W następnej chwili przebiegł mu po plecach dreszcz przerażenia. Tak właśnie wyglądała pułapka. Droga, która wydawała się gładka i przyjemna, prowadziła ku zatraceniu. Prosto ku domkowi na przedmieściach, z ogródkiem, huśtawką i labradorem. Prosto do codziennej pracy pod dyktando szefa i do całego życia pod dyktando rodziny.

Jeśli Natan był czegokolwiek pewien, to tego jednego: tą drogą nie pójdzie.

Wolałby już chyba położyć się do trumny.

Gdy zadzwonił telefon, Roxy przeglądała właśnie internetowe katalogi sklepów obuwniczych. Do ślubu zostało zaledwie sześć dni, czyli bardzo niewiele czasu na dopracowanie szczegółów. Pocieszała się, że ma znacznie mniej decyzji do podjęcia niż inne narzeczone – było wszak obojętne, jaką bieliznę włoży pod suknię, nie musiała wybierać miejsca na miesiąc miodowy, i tak dalej. Jakkolwiek głupio by to brzmiało, jej ślub miał wyjść dobrze na zdjęciach. I to wszystko. Ważne były więc aspekty wizualne. Roxy myślała z czułym uśmiechem, że jeśli o to chodzi, kartę atutową ma już w ręku. Był nią pan młody. Postawny, przystojny, miał w sobie tyle męskiej powagi, ile powinien, i tyle szalonego uroku, ile tylko to możliwe. Westchnęła bezwiednie. Natan... Rozstali się zaledwie przed ośmioma godzinami, a już tęskniła za nim jak wariatka.

Kiedy tylko się obudziła, chciała do niego zadzwonić. On jednak był na pewno zajęty swoimi sprawami, a ona musiała się skupić na planowaniu ślubu, który nie miał być ślubem. Po pierwsze, trzeba było wybrać miejsce akcji. Przysięgi małżeńskiej, która nie miała doczekać się wypełnienia, Roxy nie odważyłaby się wypowiedzieć w kościele. Idealnym wyjściem wydawała jej się ceremonia na otwartym powietrzu; o tej porze roku plenery wyglądały malowniczo. Może w jakimś parku? Albo – dlaczego nie – we wspaniałym

Królewskim Ogrodzie

Botanicznym? Tę kwestię będzie musiała uzgodnić z Natanem, natomiast swój image mogła dopracować sama. Jeśli suknia miała wybijać się na pierwszy plan, trzeba będzie zrezygnować ze zbyt wymyślnej fryzury. Krytycznie popatrzyła w lustro. Może najlepiej wyglądałby luźny warkocz, ujarzmiający dziki skręt jej włosów? Gdyby w dodatku opadał na to ramię, które asymetryczny krój gorsetu pozostawiał nagie... Oczywiście spleść włosy musiałby dobry fryzjer, żeby uczesanie wyglądało na celowo ascetyczne i szlachetnie proste, a nie po prostu byle jakie. Do tego zrobiłaby lekki makijaż, podkreślający raczej oczy niż usta. Kwiaty... koniecznie! Kolorowe, kształtem jak najbliższe tym odwzorowanym na wierzchniej, wycinanej warstwie spódnicy. Można by wybrać ozdobne, ogrodowe gatunki – płomienne nasturcje, bardziej subtelne petunie i bajecznie kolorowe cynie. Może nawet wplotłaby kilka takich kwiatów we włosy? Nie przyszłoby jej to do głowy, gdyby nie wspomnienie konnej wyprawy przez kwitnący step. Chociaż nigdy nie była przesadnie sentymentalna, kwitnącą gałązkę, którą Natan wplotł jej wtedy we włosy, zasuszyła między kartkami książki. I nie zamierzała jej wyrzucać.

Istotne były też buty. Mogła wybrać białe pantofle, klasyczne i gładkie, które stanowiłyby skromne tło dla sukni. Mogła też zaszaleć i zdecydować się na jakiś nasycony kolor, który kontrastowałby z bielą kreacji, ale za to odpowiadał barwą kwiatom, z których zamierzała skomponować bukiet. Oczywiście, takie buty musiałyby być lekkie, ażurowe, i na naprawdę wysokim obcasie.

Nie zdążyła podjąć decyzji.

Zadzwonił telefon.

Zerknęła na wyświetlacz i natychmiast rozpoznała numer – już sam ciąg

znajomych cyfr był jak pieśczoćta, zdolna obudzić w niej radosny dreszcz.

– Witaj. Nie przeszkadzam? – rozległ się w słuchawce głęboki głos i Roxy poczuła, że literalnie unosi się na chmurce czystego szczęścia.

– Hej, Natan! – zaświergotała. – Super, że dzwonisz. Właśnie wybieram buty i zastanawiam się...

– Wybierasz buty? – Coś dziwnego było w tonie jego głosu. Frustracja? Przygnębienie? Skrępowanie?

– Tak, buty do ślubnej sukienki – podjęła, bagatelizując ukłucie niepokoju. Natan prawdopodobnie po prostu był niewyspany, tak samo zresztą jak ona.

– Wiesz, kobiety często mają obsesję na punkcie butów, a ślub jest momentem, kiedy objawia się ona w całej pełni.

Zaśmiała się.

Odpowiedziała jej głucha cisza. Miała nieprzyjemne wrażenie, że jej śmiech wsiąka w tę ciszę, coraz słabszy, coraz bardziej niepewny.

– Natan? Halo? Jesteś tam?

– Tak. – Odchrząknął. – Roxy, dzwonię, żeby ci powiedzieć... że nie dam rady w sobotę.

– To znaczy, że wolałbyś piątek? Nie ma sprawy

– powiedziała szybko. – Na pewno uda się znaleźć urzędnika, który będzie mógł pożenić nas w piątek po południu.

– Nie. To znaczy, że w ogóle muszę ci odmówić. Roxy, przykro mi, ale nie mogę... po prostu nie mogę tego zrobić. Będę szczery. Moja sytuacja się zmieniła i czuję, że taki ślub, nawet fikcyjny, popchnąłby mnie w kierunku, w którym nie chcę iść.

Roxy zacisnęła palce na telefonie tak mocno, że pobieleały, a plastikowa oprawa wbiła się we wnętrze jej dłoni. Ale nie poczuła bólu. Nie czuła w

ogóle niczego. Miała wrażenie, że jej wargi zamieniły się w dwie dętki, z których uszło powietrze. Z najwyższym trudem zmusiła się, żeby nimi poruszyć, formując słowa.

– Ślubu nie będzie?

– Ależ będzie, będzie – pospieszył z zapewnieniem Natan. – Z tą tylko różnicą, że w roli pana młodego wystąpi ktoś inny. Zadzwoiłem już do jednego znajomego, który zgodził się bez problemu. To naprawdę fajny gość, w dodatku blondyn, więc na zdjęciach będzie się prezentował lepiej niż ja. Powiesz mu tylko, jak ma się ubrać i co powiedzieć...

Roxy siedziała nieruchomo. Oddychała, a jej serce wciąż biło, tłocząc krew do tętnic. To dziwne, pomyślała przelotnie. Bardzo dziwne. Przecież czuła wyraźnie, że umiera.

– Ile mu zapłaciłeś? – spytała, grobowo spokojnym głosem.

– Tym się w ogóle nie przejmuj. Ważne, że wszystko będzie załatwione jak należy.

Wszystko będzie załatwione, a ona – spławiona. Elegancko i jednoznacznie.

Omam się nie roześmiała, upiornym, histerycznym śmiechem, jak przystało na istotę, która już umarła, a jednak z jakichś tajemniczych przyczyn wciąż tkwi na tym świecie.

Sama na siebie zastawiła tę pułapkę. W świetle bezlitosnej logiki, jaką kierował się Natan, widać to było aż nazbyt wyraźnie. Jeśli ten ślub miał być tylko mistyfikacją, w rolę pana młodego mógł się wcielić ktokolwiek. Ważne, żeby dotrzymał swojej części umowy. Małżeństwo nieskonsumowane zostałyby unieważnione bez problemu za zgodą obu stron. Tak rzecz się miała w teorii. Dlaczego więc Roxy nie było wszystko jedno, za kogo wyjdzie za mąż? Dlaczego czuła się tak, jakby wyrwano jej serce, gdy Natan oświadczył,

że w tej scenie wystąpi dubler? Odpowiedź była prosta.

Kochała Natana Sparksa. Tylko jemu chciała ślubować miłość i wierność aż do śmierci. Mogła to zrobić z czystym sumieniem, bo mówiłaby szczerą prawdę. A wymieniając przysięgę, miałaby nadzieję, że dla niego też brzmi ona prawdziwie, niezależnie od tego, co ustalili.

Miałaby udawać, że bierze ślub z jakimś podstawionym blondynem? Wykluczone. Pokręciła głową, zacisnęła zęby. Dobrze mi tak, pomyślała z goryczą. Właśnie dostała od życia nauczkę, że chodzenie na skróty nie popłaca. Teraz nie pozostawało jej nic innego, jak przyjąć ową nauczkę z godnością.

– Posłuchaj, odwołaj tego kolegę – powiedziała, siląc się na dziarski ton.

– Twoja decyzja uprzytomniła mi tylko, że tak naprawdę wolałabym wycofać się z tego konkursu.

– Roxy...

– Daj mi skończyć. Miałam ochotę ubrać się w tę suknię, pokazać ją światu, to fakt. Ale byłabym oszustką. I nie czułabym się z tym dobrze.

– Zastanów się jeszcze – poprosił. W jego głosie brzmiała teraz czysta ulga. Roxy czuła, że zaczyna jej brakować powietrza. Musiała skończyć tę rozmowę. A potem spróbować zapomnieć o istnieniu Natana Sparksa.

– Nie ma się nad czym zastanawiać. Sprawa zamknięta – ucięła.

– Skoro tak twierdzisz – powiedział beztrąsko. – To twoja decyzja.

– Żegnaj, Natan – wyszeptała z trudem.

– Słuchaj, może byśmy się spotkali wieczorem? Na kawę. Albo na piwo, co wolisz – usłyszała w tym samym momencie. – Ot tak, po przyjacielsku, bez zobowiązań.

Oczywiście, że bez zobowiązań. Ta propozycja była tak absurdalna, że aż śmieszna.

- Wiesz, Natan, teraz ja będę szczerą – powiedziała, nie kryjąc smutku.
- Nie spotkam się z tobą, ot tak, po przyjacielsku, bez zobowiązań. Ani dzisiaj, ani nigdy. Bo to... popchnęłoby mnie w kierunku, w którym iść nie chcę.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Naprawdę nie rozumiem, tato, dlaczego nie pozbyłeś się jeszcze tej starej kupy złomu. – Natan przewrócił oczami. W idealnie porządnym garażu rodziców czuł się jak w pułapce. Cierpliwość stracił już dawno, a teraz obawiał się, że zaczyna tracić rozum. Przyszedł do ojca z pilną sprawą, ten jednak nie znał chyba takiego pojęcia jak pośpiech. Od piętnastu boleśnie długich minut Natan był zmuszony oglądać nogi rodziciela, przyobleczone w poplamione džinsy i rozdeptane adidasy, wystające spod karoserii przedpotopowego holdena.

– Jaka kupa złomu?! – Spod samochodu dobiegło oburzone prychnięcie.
– Utrzymuję ten wózek w idealnym stanie.

Fakt. Choć wehikuł liczył sobie lat bez mała czterdzieści, jego karoseria lśniła dumnie, a silnik był co prawda głośny jak trąba jerychońska, ale działał bez zarzutu. Rodzice na co dzień używali nowego auta, bardzo przyjemnego sedana rodzimej produkcji, ale w niedzielne poranki nieodmiennie sadowili się w winylowych fotelach holdena i sunęli majestatycznie ulicami willowej dzielnicy do parafialnego kościoła. Potem szli na spacer albo do cukierni – on szpakowaty i dystyngowany, ona atrakcyjna, roześmiana, zalotna. Bywało, że zagadywali ich kolekcjonerzy albo fani zabytkowych samochodów, a wtedy państwo Sparks bezwiednie chwyтали się za ręce i odpowiadali, że nie, auto nie jest na sprzedaż. Jechali nim do ślubu, który wzięli przed trzydziestu pięciu laty w tym właśnie kościele, teraz zaś, dzięki cotygodniowej przejażdżce, miłe chwile odżywały w ich pamięci. Natan podejrzewał, że jego rodzice cierpią na jakiś nieszkodliwy rodzaj niedyspozycji umysłowej określane powszechnie mianem dziwactwa.

– To mój pierwszy samochód – ciągnął Lewis Sparks. – Wiąże się z nim wiele przyjemnych wspomnień.

– Daruj, tato, ale historię o tym, jak dziadek przyłapał ciebie z mamą podczas nieprzystojnych figli na tylnym siedzeniu, przeraził się, że rudowłosa hi– piska sprowadzi cię na złą drogę i zakazał jej wstępu do waszego domu, znam na pamięć – jęknął jego pierworodny.

Ojciec zaśmiał się basowo i z uciechy aż wierzgnął nogami.

– Następnej nocy mama wdrapała się na drzewo i wskoczyła przez okno do mojego pokoju. Szalona dziewczyna! Zaczęliśmy snuć plany, że uciekniemy i pobierzemy się w tajemnicy.

Natan miał ochotę zatkać sobie uszy. Słyszał tę anegdotę już setki razy. Ale jego rodziciel wciąż uwielbiał ją opowiadać.

– Nie chciałbym ci dłużej przeszkadzać – zaczął znowu, bez szczególnej nadziei, że zostanie wysłuchany. – Gdybyś tylko mógł dać mi ten numer telefonu...

– Pięć minut cię nie zbawi – odparł beztrąsko ojciec. – Podaj mi francuza, muszę tylko dokręcić łożysko.

Natan westchnął z rezygnacją i włożył klucz w powalaną smarem dłoń, która nagląco machała spod podwozia.

– Nie powiedziałaś mi, po co ci telefon do tego starego pocziwca, Rogera. W brydża gra fatalnie, ale jest znakomitym specjalistą od prawa patentowego. Masz jakieś kłopoty ze swoim wynalazkiem, mój chłopcze?

– Mam po prostu kilka pytań – powiedział Natan ostrożnie. – Chciałbym zasięgnąć opinii specjalisty.

Prawda była taka, że chciał walczyć. Nie wierzył, by decyzji urzędu patentowego nie dało się podważyć. Zamierzał do tego doprowadzić, nawet jeśli miałby wydać cały majątek na prawników i zamieszkać pod mostem.

– Roger na pewno ci pomoże. To mój dobry przyjaciel – zapewnił Lewis. Natan pomyślał, że w jednej dziedzinie ojciec naprawdę mu imponuje – był mistrzem w nawiązywaniu relacji. Oraz w dbaniu o nie. Miał liczne grono wypróbowanych przyjaciół, dla których potrafił zrobić bardzo wiele, i z wzajemnością.

– Twoją matkę i mnie doszły słuchy, że poznałeś kogoś wyjątkowego. – Lewis odłożył klucz i zaczął gramolić się spod samochodu. W jego głosie dźwięczała radosna nadzieja. – Nie pytaj, skąd wiemy, bo nie będę umiał ci tego rozrysować. Zdaje się, że jedna z twoich siostr chodzi do tego samego fitness klubu co przyjaciółka tej dziewczyny. Dowiedziała się, że zrobiliście sobie razem sympatyczny wypad na Outback, a teraz...

– A teraz zdecydowaliśmy, że nasze życiowe priorytety kompletnie do siebie nie pasują i rozstaliśmy się – uciał Natan.

– Och. – Ojciec dzielnie zniósł rozczarowanie. – Trudno. Twoja matka i ja...

– Tato, proszę cię, nie zaczynajmy rozmowy o moim życiu osobistym. – Natan uniósł ręce w obronnym geście.

– Dobrze, dobrze. – Lewis wytarł ubrudzone smarem dłonie w szmatkę. Natan rozpoznał w niej koszulę, którą pamiętał z czasów, gdy miał najwyżej cztery lata i uwielbiał wdrapywać się na ojcowskie kolana. W tym domu naprawdę nic nie ginęło.

– Zaraz dam ci telefon do Rogera, tylko sprawdzę, czy akumulator działa.

– Akumulator? Przecież dopiero co go wymienileś. – Natan przestąpił z nogi na nogę.

– Owszem, ale kto mi zagwarantuje, że żadne ogniwo nie jest felerne? – Ojciec podniósł maskę samochodu i zaczął grzebać w plątaniu kabli.

– Jedno felerne ogniwo i całość się sypie. Synku, mógłbyś włączyć silnik?

Natan zerknął na zegarek i stłumił warknięcie. Musiał się zdobyć na jeszcze chwilę cierpliwości. W porządku, przekręci ten cholerny kluczyk, włączy silnik. Istniała szansa, że jeżeli wszystko zadziała bez zarzutu, ojciec porzuci swoje ulubione zajęcie i odszuka telefon komórkowy, w którym miał zapisany numer do przyjaciela. Bez słowa usiadł na miejscu kierowcy i zrobił to, co mu polecono. Silnik ryknął ochryple, budząc się do życia. Lewis pokiwał głową usatysfakcjonowany i puścił maskę, która opadła z przeraźliwym zgrzytem. Natan zgasił silnik tak szybko, jak tylko mógł. Dobrze, że drzwi garażu były otwarte, inaczej obaj udusiliby się w chmurze spalin. Zanim zdążył wysiąść z holdena, przed domem zatrzymał się samochód.

– Matka wróciła – rozpromienił się ojciec. – Ucieszy się, że wpadłeś.

W następnej chwili trzy kolejne auta zaparkowały na podjeździe.

– Są też twoje siostry z dzieciakami! Lepiej od razu pójde rozpalać grilla.

Natan patrzył, jak ojciec wybiega z garażu, wymachując rękami w radosnym, powitalnym geście. Drzwi samochodów otwierały się, wysiadały z nich roześmiane kobiety, dzieci wyskakiwały, piszcząc z uciechy, i pędziły po trawniku, żeby rzucić się dziadkowi na szyję.

Szczęśliwa rodzina.

Nieważne, czy ostatnio widzieli się trzy miesiące temu, czy zaledwie poprzedniego dnia, zawsze reagowali na siebie z równym entuzjazmem. Wszyscy ściskali się, całowali, wybuchali śmiechem, plotkowali jak najęci. Ojciec powiedział coś do matki i znacząco spojrzał w kierunku garażu. Ona uśmiechnęła się od ucha do ucha. Natan ukrył twarz w dłoniach. Nie czuł się

na siłach, żeby dołączyć do ogólnego rozgardiaszu.

Kiedy barwna i rozbrykana grupa znikła w ogrodzie za domem, westchnął głęboko. Dlaczego nie potrafię być taki jak oni? – pomyślał nagle, wściekły, sfrustrowany. Znał swoich bliskich od zawsze, a jednak dzisiaj patrzył na nich jakoś inaczej. To, co widział, nieznośnie go uwierało. Czuł nieokreślony żal, dojmujący, pozbawiający tchu.

Jego rodzice, jego siostry... oni wszyscy po prostu cieszyli się całym dobrem, które życie zechciało im przynieść. On tymczasem każdą rzecz podawał w wątpliwość. Zawsze chciał czegoś innego, czegoś więcej. Był przekonany, że jego bliscy są, co tu dużo mówić, trochę ograniczeni. Niezbyt ambitni. Poczciwi i nudni. A przecież – teraz dostrzegał to wyraźnie – właśnie on był felernym ogniwem. Kiedy los postawił przed nim kobietę, która była gotowa oddać w jego ręce całe swoje życie, po prostu stchórzył. Dobrze wiedział, czego pragnęła Roxy, bo on w głębi serca marzył o tym samym. Odtrącił ją jednak, bo się przestraszył. Był zbyt słaby, żeby podjąć męską decyzję. Na smutną ironię zakrawał fakt, że on, który zawsze tak bardzo chciał podążać własną drogą, teraz czuł się kompletnie zagubiony.

Nie wiedział, ile czasu tkwił w garażu, pogrążony w jakimś dziwnym letargu, pólleżąc bezwładnie w fotelu ojcowskiego samochodu. W końcu jednak poczuł, że wracają mu siły. Musiał porozmawiać z rodziną. A potem zadzwonić do przyjaciół. I, przede wszystkim, musiał się pośpieszyć. Sobota była nazajutrz. Kto wie, może nie wszystko jeszcze stracone? Może uda się uratować sytuację... z małą pomocą bliskich?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy po latach Roxy wspominała ten dzień, zawsze kręciła głową z niedowierzaniem. Jak mogła się nie zorientować, że padła ofiarą spisku? Szytej grubymi nićmi intrygi, którą jej przyjaciele uknuli w ciągu jednej nocy?

W sobotni poranek obudziła się bardzo wcześnie, ale była w tak podłym nastroju, że postanowiła nie iść do pracy. Po co miała się fatygować?

I tak prawdopodobnie wkrótce zbankrutuje. Nie czuła motywacji, żeby odwlekać to, co nieuniknione.

Zaparzyła kawę i z pełnym kubkiem wyszła do ogródka. Rabaty kwiatowe na gwałt domagały się pielienia, więc uznała, że zajmie się tym, nie zwlekając. Może wysiłek, świeże powietrze i zapach ziemi pozwolą choć na chwilę zapomnieć, jak żalosną porażką było całe jej życie.

Walczyła zawzięcie z korzeniami perzu, kiedy ktoś położył dłoń na jej ramieniu. Odwróciła się i zmrużyła oczy, bo słońce zdążyło już wstać i teraz zalewało świat powodzią jaskrawych, porannych promieni.

– Witaj, kochana.

– Marla! Co cię sprowadza o tak wczesnej porze? – Roxy odgarnęła włosy z twarzy, zdobiąc przy okazji czoło ciemną smugą błota. – Chodź, zrobię nam świeżej kawy.

Po chwili siedziały obie na kanapie w saloniku, a pomiędzy nimi stał parujący dzbanek.

– Roxy, jestem w kłopotcie – zaczęła Marla stroskanym głosem.

– Co się stało?

– Nie wiem, czy opowiadałam ci o mojej ciotce Irminie.

Roxy pokręciła głową. Pierwszy raz słyszała o tym, że Marla ma jakąś ciotkę.

– To kuzynka mojego ojca – powiedziała szybko przyjaciółka. – Mieszka sama na farmie niedaleko Alice Springs. W nocy zadzwonili z tamtejszego szpitala z wiadomością, że miała wylew.

Marla westchnęła i przygryzła wargę. Roxy bez słowa objęła ją i uścisnęła krzepiąco.

– Czy jest coś, co mogłabym zrobić, żeby pomóc? – spytała cicho.

– Właśnie dlatego przyszłam. – Marla westchnęła znowu, wypła łyk kawy. – Widzisz, tak się składa, że poza mną nikt z rodziny nie może pojechać do Alice Springs. A ja... po prostu się boję jechać sama. Wiem, że to głupie, bo przecież jestem rehabilitantką i szpitale znam od podszewki, ale tu chodzi o moją ciotkę. Zawsze była zdrową, silną kobietą. Nie powiedzieli nam, w jakim jest stanie. Może sparaliżowana? Nie mam pojęcia, jak zareaguję. Czy podołam...

– Miałabym jechać z tobą? – Roxy pokręciła głową powoli. — Marla, chciałabym, ale jak ty to sobie wyobrażasz? Potrzebuję biletu na samolot, nie jestem spakowana...

– Słuchaj, gdybyś mogła ze mną pojechać, byłabym ci strasznie wdzięczna! – wykrzyknęła przyjaciółka z uczuciem. – Tylko na jeden dzień, góra dwa, więc wystarczy, jeżeli weźmiesz szczoteczkę do zębów i zmianę ubrania. W poniedziałek będziesz z powrotem w domu. Nie musisz przejmować się biletem, bo polecimy razem z transportem medycznym. Mam kumpla, który pracuje jako pilot w służbie zdrowia. Powiedział, że coś wykombinuje, żebyśmy mogli zabrać się dzisiaj, porannym lotem.

– Dzisiaj? Porannym lotem? – Roxy spojrzała na zegar. Dochodziła ósma.

– Samolot odlatuje o dziewiątej – pospieszyła z wyjaśnieniem Marla. – Spokojnie zdążysz się przygotować, ja tymczasem wezwę taksówkę.

Potem wszystko potoczyło się szybko. Roxy wzięła prysznic, ubrała się w dżinsy i bluzę, zgromadziła kilka drobiazgów. Punktualnie o dziewiątej przemknęły się z Marlą na pokład odrzutowca oznaczonego czerwonym krzyżem. Pilot skinął im głową i otworzył drzwi do niewielkiej kabiny pasażerskiej.

– Będzie międzylądowanie – poinformował zwięźle. – Wtedy przesiądziecie się do helikoptera, który zawiezie was na miejsce.

Roxy niewiele dotąd podróżowała po Australii; to wyjaśniało, dlaczego nie zorientowała się od razu, że lecą w zupełnie innym kierunku niż Alice Springs. Z samolotu do helikoptera przesiadły się w pośpiechu, więc zarejestrowała tylko scenerię lotniska, taką samą, jak wszędzie na świecie. Kiedy śmigłowiec uniósł się w powietrze, błysnęła jej myśl, że to dziwne, że nikt inny z nimi nie leci. Marla jednak zapadła w głęboki sen zaraz po starcie, więc Roxy powstrzymała się z pytaniami. Przyjaciółka pewnie całą noc nie spała, denerwując się stanem zdrowia ciotki...

A potem helikopter zaczął się zniżać do lądowania. Roxy, która też zapadła w drzemkę, zmęczona wielogodzinną podróżą, wyjrzała przez okno.

Spodziewała się zobaczyć miasto. Lądowisko na dachu szpitala. Ale niczego takiego za oknem nie było. Z zaskoczenia zakręciło jej się w głowie, jakby doznała nagłego ataku agorafobii. Pod nimi, jak okiem sięgnąć, rozciągały się płoworude pustkowia Outback. Po chwili Roxy rozpoznała zabudowania farmy Glenrowanów. Błękitną wstęgę potoku otoczoną zielenią drzew. A nawet... migotliwą tafłę jeziora w objęciach czerwonych skał.

Obróciła się gwałtownie ku przyjaciółce. Marla wcale nie spała; siedziała wyprostowana, a na jej twarzy malował się uśmiech satysfakcji.

– Spróbuj mieć mi to za złe, Roxy – wymruczała, nie przestając się uśmiechać. – Tylko spróbuj.

Chciała coś odpowiedzieć, ale w tym momencie zobaczyła lądowisko i usta jej zadrżały. Na twardej żwirowej nawierzchni widniał wielki napis, który, o ile dobrze widziała, ułożony był z kwiatów.

Roxy, kocham cię. Zostań moją żoną! – zdążyła przeczytać, zanim jej oczy napełniły się łzami. Jak przez mgłę dostrzegła Natana, który stał nieporuszony, kiedy śmigłowiec siadał na ziemi, unosząc rdzawy pył i białe kwiaty. Minutę później szła ku niemu po dywanie z tysięcy pachnących płatków, rozrzuconych przez gwałtowny podmuch.

– Roxy, przywiozłem twoją suknię. – Natan wziął ją za rękę. – Wszystko jest już przygotowane.

– Zaczekaj! – Uwolniła dłonie i cofnęła się o krok. – Nie dałam ci przecież odpowiedzi. Skąd wiesz, czy się zgadzam...

– Wiem, że się zgadzasz – powiedział z żarem, zaglądając jej w oczy. – Wiem, że mnie kochasz, tak samo jak ja kocham ciebie.

Nie odezwała się, ale po jej policzku potoczyła się łza, bardziej wymowna niż słowa.

– Miłość? Małżeństwo? Przecież tego właśnie się bałeś. – Pokręciła głową, jakby wciąż nie wierzyła, że wszystko dzieje się naprawdę.

– Nie. Ja po prostu źle interpretowałem własne emocje – sprostował. – To, co brałem za strach, było... owszem, lękiem, ale takim, jaki człowiek rozsądny czuje na myśl, że mógłby popełnić błąd w najważniejszej dziedzinie życia. Po prostu czułem tremę. Ale to minęło, bo wiem, że dobrze wybrałem.

Roxy rozejrzała się dookoła. Potrzebowała czasu, przynajmniej minuty, żeby oswoić się z sytuacją. Żeby... zrozumieć. Brama rancza Glenrowanów była otwarta i przystrojona kwiatami. Stał w niej uśmiechnięty, odświeżony

ubrany Greg, a Marla wysiadła z helikoptera i poszła mu na spotkanie.

– Mam nadzieję, że się zgadzasz, żeby ci dwoje byli świadkami na naszym ślubie? – spytał Natan.

Skinęła głową, nie zdając sobie sprawy z tego, że tym samym zgadza się także i na ślub. Wciąż patrzyła w stronę bramy, przed którą, w ślad za Gregiem, wyległ spory tłumek. Domyślała się, że widzi rodzinę Natana w komplecie – rodziców, cztery siostry z mężami i gromadą dzieci. Poczowała gwałtowny przyływ wzruszenia, kiedy rozpoznała też drobną sylwetkę własnej matki.

– Jakim cudem udało ci się ściągnąć ją z Melbourne?

– Marla podała mi jej namiary, ja przekonałem ją w długiej rozmowie telefonicznej, że nasz ślub to nie jest żaden głupi dowcip, tylko najprawdziwsza prawda, a mąż Naomi, który jest pilotem, przywiózł ją dziś rano. Zaraz potem poleciał po was do Brisbane.

– Jak udało ci się zabrać suknię? Przecież zamknęłam pracownię...

– A dodatkowy klucz był u dozorca. Moja matka ma prawdziwy dar przekonywania, wystarczyła chwila rozmowy, żeby jej otworzył.

– Kto... udzieli nam ślubu?

– Najprawdziwszy ksiądz, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Tak się składa, że brat Roba Glenrowana jest osobą duchowną.

– Widzę, że o wszystko zadbałeś. – Chciała srogo zmarszczyć brwi, zapytać go, jak mógł być tak zadufany w sobie, żeby zorganizować całą rzecz, nie zapytawszy jej o zdanie. Ale poczuła, że się uśmiecha. Najpierw nieśmiało, potem coraz szerzej.

– Owszem – odparł z powagą. – A od dzisiaj zamierzam dbać o ciebie. Chcę cię kochać i szanować, wzruszać i rozśmieszać aż do końca moich dni.

W złocistym świetle słońca, które zaczynało już chylić się ku

zachodowi, Roxy i Natan wzięli się za ręce i ruszyli ku wspólnej przyszłości, która rozciągała się przed nimi niczym kusząca, nie odkryta jeszcze kraina. A wszyscy zebrani, widząc, że ich wysiłki nie poszły na marne, zaczęli klaskać jak szaleni.

Ślub odbył się nad potokiem, gdzie pośród dzikich kwiatów zbudowano drewnianą rampę, która mogła wygodnie pomieścić państwa młodych, kapłana, świadków i gości. Z powodu ogólnego wzruszenia mało kto dostrzegł, że panna młoda jest boso, a paznokcie stóp ma pomalowane na pomarańczowy kolor o równie ognistym odcieniu co bukiet nasturcji, który Celia Glenrowan wcisnęła jej w dłonie. Fotograf, wynajęty poprzedniego wieczora i w trybie pilnym dowieziony na miejsce, uwijał się i pstrykał setki zdjęć, czując, że trafił mu się wyjątkowy materiał. Jeszcze nigdy nie widział tak wariackiego ślubu, nie mówiąc już o weselu – urządzono je przy ognisku, a parze młodej do pierwszego tańca przygrywał na gitarze brodaty ranczer.

Gdyby państwo młodzi, którzy w blasku ognia wirowali w takt skocznej polki, mogli spojrzeć w przyszłość i zobaczyć samych siebie za parę miesięcy, prawdopodobnie zmylili by krok. Życie szykowało im jeszcze niejedną niespodziankę. Ale oni tańczyli płynnie i bez potknięcia, bo nie wiedzieli jeszcze...

... że suknia ślubna uszyta przez Roxy nie wygra międzynarodowego konkursu, bo młodzi państwo Sparks będą tak zajęci świętowaniem swojego ślubu, że nie dopilnują terminu wysłania zdjęć i wymaganej dokumentacji. Roxy będzie przez jakiś czas rozczarowana, ale w końcu uzna, że tak miało być – suknia pozostanie na zawsze ich prywatnym wspomnieniem. A kiedy okaże się, że jej pracownia, zamiast zbankrutować, prosperuje coraz lepiej, zupełnie zapomni o tamtej straconej szansie.

... że prawnik Roger bez problemu uzyska zmianę decyzji urzędu patentowego i Sparks Steel podbije międzynarodowy rynek swoim wynalazkiem.

... że pewnego wieczora, mniej więcej pół roku po ślubie, Natan zajrzy do pracowni żony i zobaczy ze zdumieniem jak Roxy, zamiast upinać materiał na manekinie albo pochylić się nad maszyną do szycia, siedzi skulona w fotelu, a na jej twarzy maluje się bardzo szczególny wyraz – zdumienia, przerażenia i radości.

– Roxy? Dobrze się czujesz? – zapyta, podchodząc do niej szybko i pochylając się z troską.

– Chyba... tak – odpowie ona niepewnie. – Posłuchaj, Natan. Ja... jestem w ciąży.

On roześmieje się cicho, otoczy ją ramionami i podniesie z fotela, przytulając do piersi.

– Szczerze mówiąc, spodziewałem się takiej wiadomości – szepnie jej do ucha. – Obowiązki małżeńskie spełniamy tak sumiennie, że byłoby niepokojące, gdyby dziecko kazało na siebie dłużej czekać.

– Nie. – Roxy uśmiechnie się ustami drżącymi od emocji. – Takiej wiadomości na pewno się nie spodziewałeś.

– Coś... jest nie w porządku? – spyta on, blednąc i zaglądając jej w oczy z niepokojem.

– Wszystko jest dobrze. – Roxy poczuje, jak w jej oczach wzbierają łzy, i toczą się, jedna za drugą, po policzkach. – Po trzykroć dobrze – doda, parszkając nagle nieopanowanym śmiechem.

– Nie rozumiem. – Natan pokręci bezradnie głową.

– Jestem już w dwunastym tygodniu ciąży – powie ona, wciąż śmiejąc się i płacząc jednocześnie. – Nie powiedziałam ci wcześniej, bo... nie byłam

pewna. Parę lat temu miałam hormonalne problemy, które dawały podobne objawy, łącznie z pozytywnym wynikiem testu ciążowego. Ale dzisiaj już wszystko wiem, bo byłam na pierwszym badaniu USG. Nie gniewaj się na mnie, że poszłam sama. Nie chciałam, żebyś przeżył rozczarowanie, gdyby się okazało, że to fałszywy alarm. A teraz... nie mam pojęcia, jak ci to powiedzieć...

– Co mi powiedzieć? Przecież już wiem, że będziemy mieli dziecko. I jestem szczęśliwy. Oboje tego chcieliśmy od samego początku. Uznaliśmy, że nie ma co czekać.

– Będziemy mieli troje dzieci.

– Słucham? Tak, wiem, że tyle mamy w planach...

– Nie. Tyle jest już w drodze. Spodziewam się trojaczków. W twoim przypadku, Natanie Sparks, klątwa uderzyła z wyjątkową siłą.

On postawi ją ostrożnie na ziemi i z niedowierzaniem przykryje jej płaski brzuch swoją dużą, ciepłą dłoń.

– Troje? Troje naraz?

– Ja też nie umiem sobie tego wyobrazić.

Ale Natan zaśmieje się, przygarnie ją do siebie i stłumi drżenie jej warg pocałunkiem.

– Na tym właśnie polega życie – powie, zamyślony. – Na tym właśnie polega miłość. Spotka nas na pewno jeszcze niejedna niespodzianka. Ale ze wszystkim sobie poradzimy, dopóki będziemy razem. A niebawem nasza ekipa wydatnie się powiększy. Co ty na to, żebyśmy się przenieśli na przedmieścia? I kupili sobie labradora?